Bałtyckiego w Bydgoszczy Gdańsku
P 01679 IV
r. 1951

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

L. GOMULICKI — Gorki — publicysta, E. NIZIURSKI — Erenburg — publicysta, ST. MORAWSKI — Plastyka na nowej drodze, L. GRZENIEWSKI — O książce Sokorskiego, Ż. RZEPLIŃSKA — Z dziejów Niemieckiej Partii Komunistycznej, J. DZIĄG — Wyrównamy w natarciu, A. WITKOWSKA — Pamiętnik robotnika niemieckiego, J. M. GISGES — Antek (fr. poematu), E. MARTUSZEWSKI — Produkować filmy! A. LAM — Rozwój teatru, S. SKULSKI — Odważnie, otwarcie, razem! J. POGAN — Zebranie gromadzkie.

Rok VIII | Warszawa, dn. 7. I. 1951 r. | Nr 1 (284)

Biblioteka
cIV 9037

JAN KOPROWSKI

LIST Z ZIEMI LUBUSKIEJ

Z ziemi, żelaza wełny i wina
do was te słowa,
przyjaciele.
Ziemio Lubuska — ziemio wyżynna,
zmierzchem grudniowym padasz na drzewa
jak ślepy lelek.

Ziemio kominów, lasów i wiosek,
bluz robotniczych i chłopskich cholew —
w oczach i w pieśni ciebie poniosę.
Słońcem —
nie chmurą będziesz na czole.

Dzień rośnie słupem roboczej rtęci,
słońce przebija mgielny kożuch.
przed nami — Nowa Sól i Sulęcin,
Zielona Góra, Głogów i Gorzów.

Do was w Warszawie,
Wrocławiu,
Łodzi
o tej ziemi pięknej i znojnej.
Chwała epoce nowych narodzin,
ludziom przeciwnym ogniu i wojnie.

Człowiek po pracy ma prawo spocząć,
posłuchać radia, napić się wina.
Radość i uśmiech twoim oczom
Ziemio Lubuska — ziemio wyżynna.

A jeśli czasem wróg i kanalia
strzeli zza węgła lub zniszczy zasiew,
gniew się jak zorza w nas zapala —
my pracą jutro wznosimy nasze.

W miastach — fabryki, po wsiach spółdzielnie,
kominy podpierają niebo.
Stopom metali, winnicom, wełnie
i tobie pieśń ta lubuska glebo.

Zielona Góra, 17.XII.50.

Foto — WAF

WOJCIECH DRYGAS

DO LUDOWŁADZTWA

Gazetka ścienna w ciemnej sionce siedziby Gminnej Rady Narodowej w Kłomicy pow. radomszczańskiego nie zwraca na siebie uwagi. Jakieś tam okoliczności sprawiły, że kiedy latem 1948 roku przypięto ją pineskami do pobielanej ściany przetrwała w zapomnieniu do dnia dzisiejszego. Kto był redaktorem gazetki? Może ów wiecznie ziewający w okno referent b. zarządu gminnego, którego wszelka inicjatywa szła zawsze w parze z chęcią przypodobania się zwierzchnikom? A może córeczka miejscowego młynarza, pełniąca tutaj kiedyś funkcję maszynistki i muzy ludowej?

Gazetka ścienna ze swoją ciasnoprzędniczą treścią przeżyła okres przeszło dwóch lat. Odwalający papierki urzędas i maszynistka z aspiracjami do wyższej grupy uposażeniowej zniknęli z Kłomicy na długo przed tym. Zmiotła ich narastająca fala przemian, jakie wnosił za sobą pierwszy etap realizacji wielkiej reformy ustrojowej.

W Kłomicy ujęli ster w ręce nowi ludzie.. Wśród chłopów poszła gadka, że w gminie nastaną teraz całkiem nowe porządki, że nowowybrana rada dobierze się przede wszystkim do skóry kułaków. Cieszono się. Małorolny Wincenty Grześlik przestał się nawet kłaniać swemu sąsiadowi panu Jarochowskiemu, który posiadał przecież o całe 17 ha ziemi ornej więcej od niego.

Te uzasadnione nadzieje, jakie wiązało chłopstwo pracujące z przejęciem władzy państwa w terenie przez rady narodowe nie mogły być zawiedzione. Przewodniczącą prezydium Gminnej Rady Narodowej została chłopka małorolna, Kołodziejczykowa.

Otaczali Kołodziejczykową ludzie, którzy nie tak dawno temu nazywali ją „stroną" lub „petentką" i kazali czekać godzinami na podpis pana wójta czy stempelek. Poznawała ich po tych samych dygnitarskich minach, po kpiących wejrzeniach, po służalczym uśmieszku. Ale nie to było jeszcze najgorsze. Daleko groźniejsze niebezpieczeństwo widziała Kołodziejczykowa w mechanicznym przejęciu przez nich funkcji wykonawczych dotychczasowego aparatu administracji ogólnej. Przemycali na jej oczach swe ciasne metody pracy, maskując je jedynie nowymi nazwami, stempelkami, szyldem.

Jak za starych czasów potrzeby wsi leżały odłogiem w biurkach, teczkach i aktach. Indywidualnych spraw wcale nie załatwiano. Cóż to, do rady przychodzicie z prywatnymi sprawami? — mawiano do chłopów. Nie wstyd wam? Zapomnijcie raz wreszcie o zarządzie gminnym. Tu teraz załatwia się sprawy społeczne.

A tymczasem wyłaniało się zagadnienie po zagadnieniu, sprawa za sprawą. Koło gospodyń domagało się bez skutku realizacji projektu uruchomienia w Kłomicy sali porodowej. O tę niezmiernie ważną placówkę zdrowia biły się kobiety od kilku miesięcy. Położone dwa lata temu fundamenty pod nową szkołę gniły na słocie. Nie remontowaną drogę do Kowalewka zmyła woda. Komunikacja na tym odcinku zamarła całkowicie. Małorolni Zych, Stachurski, Biedniak i inni wnosili skargę za skargą na kumoterskie stosunki w gminnej spółdzielni. Grupa plantatorów ziemniaka dopytywała się o przydział sadzeniaków kwalifikowanych, na które od dawna czekano.

Kołodziejczykowa wisiała nad głowami referentów, wygrzebywała z szuflad i szafek przedawnione sprawy, psioczyła, napędzała do roboty.

Sekretarzem prezydium GRN był niejaki Witecki, stary urzędnik admistracyjny, który przeżył szczęśliwie kilka zmieniających się ustrojów i niejedną inspekcję umiał w błąd wprowadzić. Witecki był specem od organizacji. W b. zarządzie gminnym, gdzie pełnił podobną funkcję, potrafił rozbudować aparat administracyjny do takich rozmiarów, że działalnością jego zainteresowano się nawet w Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi. Ale Witecki na wszystkie kierowane pod jego adresem zarzuty potrafił znaleźć odpowiedni argument. Dość powiedzieć, że likwidacja przerostów personalnych dotknęła wszystkie okoliczne gminy, tylko on jeden wytrwał jak opoka ze swoim olbrzymim sztabem urzędników.

Teraz Witecki rozkładał bazradnie dłonie. Nie podzielał zdania Kołodziejczykowej, że w jego „sztabie" panują niezdrowe, biurokratyczne stosunki. Tego nic nie zmieni. Potrzeby wsi są wielkie, a aparat administracyjny rady niewspółmiernie mały. Przeciwnie, musimy bić się o kilka nowych etatów: conajmniej na trzech referentów i jeszcze jedną maszynistkę.

Zestępcą Kołodziejczykowej w prezydium GRN został małorolniak, Antoni Mokras. Zanim objął ten urząd sprawował szereg funkcji społecznych w Związku Samopomocy Chłopskiej, spółdzielczości wiejskiej i oświacie. Mokras cieszył się wśród chłopów dużym poważaniem. Pamiętano wciąż jeszcze, że przed wojną podejmował w swojej chałupie pana posła od ludowców i sam odwoził go pożyczoną u bogacza bryczką na stację, za co zresztą musiał przez dwa dni odrabiać w pocie czoła przy plewieniu buraków. Mokras jedną nogę ustawił w radykalizm chłopski — drugą zaś nie wiedział jeszcze gdzie umieścić. Radę Narodową, w której chłopi powierzyli mu tak wysoką godność, utożsamiał bezwiednie z funkcją b. zarządu gminnego, a siebie nazywał „drugim po wójcie". Nie wiedział: czy rada jest instytucją dla chłopów, czy chłopów. Zresztą było mu to całkowicie obojętne. Chciał bowiem, jak mawiał „dobrze pracować", a nie „politykować". Z miejsca więc zabrał się energicznie do czynu. Ale kiedy zaczęły wyłaniać się pierwsze trudności, a po tym narastały coraz większe i bardziej skomplikowane — opuścił ręce i dał się ponieść biernemu oczekiwaniu na lepsze.

Projekt Kołodziejczykowej niezwłocznego uzdrowienia stosunków w łonie rady narodowej Mokras przyjął z wyraźną dezaprobatą. Radę, jej prezydium i biuro traktował jako sam przez się magiczny środek, uzdrawiający wszystkie dotychczasowe niedomagania i trudności. A zresztą — jak mówił — co my sami bez tych ludzi zrobimy? Gotowi obrazić się na nas. Nam jeszcze palce nie przywykły do pióra, ręce cierpną przy biurku, głowa puchnie. Nie umiemy jeszcze urzędować. Coraz to coś nowego. Poczekajmy, aż nas wprowadzą w robotę, a potym zobaczymy...

Ale Kołodziejczykowa nie czekała. Łatwiźnie rozumowania Mokrasa, polegającej na samouspakajaniu się, postanowiła przeciwstawić się od początku. „Urzędowanie" i komenderowanie zza biurka, całkowite oderwanie się od terenu, jego ludzi i potrzeb, określiła słusznie jako zbrodnię wobec interesów klasowych mas chłopskich. Ale Mokras, który przed wojną odwoził przecież na stację pana posła od ludowców, uważał, że zna się lepiej na tym. On wie dobrze jak trzeba z chłopami. Nie od dzisiaj nazywają go „działaczem ludowym". Po takiej replice doszło między prezesem i wiceprezesem do ostrej wymiany zdań. Od tej chwili Kołodziejczykowa mogła liczyć tylko na wieś, na samych chłopów małorolnych i średniaków, wśród których wyrosła i dla których pragnęła teraz pracować.

Plan Kołodziejczykowej był prosty. Na najbliższej sesji Gminnej Rady Narodowej miano dokonać wyboru członków poszczególnych komisji. Mówiło się wśród urzędników, że do komisji rolnej wejdzie znowu stary ględziarz Kwaśniewski, gospodarz na 15 ha i jego dwaj nieodłączni zausznicy Bronikowski i Kawka — chłopi średniorolni, ale nie wyrwani dotąd spod wpływów bogaczy. W komisji drogowej mieli się należć małorolni Bednarek i Pokrzywka oraz średniak Kobuz, znani z całkowitej bierności. Nie lepiej przedstawiała się lista członków komisji zdrowia, gdzie nawet znalazło się nazwisko młynarza Petrykowskiego. Kierownicy trzech szkół podstawowych mieli tworzyć organ komisji oświaty i kultury.

Czyje interesy klasowe mogą reprezentować komisje, popierane bezwiednie przez Mokrasa, a z dziwnym uporem przez sekretarza Witeckiego? Kooldziejczykowa wiedziała czyje. Nie były to klasowe organy mas pracujących. Była to ta sama klika ludzi, która już przez kilka lat patrzyła ze spokojem na niszczejącą drogę do Kowalewka, skąd mógł ktoś przyjechać z powiatu i agitować chłopów. Przeciw komu agitować? Ano przeciw nim samym — przeciw ględziarzowi Kwaśniewskiemu, który jednego ziarnka zboża nie oddał do gminnej spółdzielni, przeciw młynarzowi Petrykowskiemu, który za oszukane miarki zboża kupił sobie żółtą, lakierowaną bryczkę i dwa rosłe wałachy. Nie inaczej było ze szkołą. Im szkoła w Kłomicy nie była potrzebna. Córki i synów kształcili w Łodzi. A biedocie na co szkoła? Żeby nauczyli się myśleć i przewidzieli na oczy, jak Zychowie, Stachurscy i inni, co to ostatnio zaczęli wydziwiać na porządki w gminnej spółdzielni? W ich też mniemaniu budowa ośrodka zdrowia we wsi była wymysłem „zwariowanych bab", bo jeśli dotąd potrafiły rodzić w chałupie zdrowe dzieciaki, to niby dlaczego teraz nie mogą obejść się bez lekarza i pielęgniarki, bez sali porodowej?

Aby przeciwstawić się szkodliwemu doborowi składu komisji Komisji Kołodziejczykowa postanowiła uruchomić w Kłomicy wszystkie rezerwy inicjatywy mas chłopskich, spowodować ich aktywizację. W komisjach chciała widzieć działaczy wiejskich, rekrutujących się z szeregów chłopstwa pracującego, którzy potrafią bez kumoterstwa, uczciwie, klasowo skontrolować rozdział nawozów sztucznych, wymiar podatku gruntowego, potrafią wykryć i napiętnować fakty wyłączenia bogaczy od obowiązku planowego skupu zboża. Kołodziejczykowa zdawała sobie sprawę, że trzeba do komisji zwerbować młodzież ZMP, bo ona dopilnuje sprawiedliwego rozdziału deficytowych towarów. Tej wielkiej zmowie ludzi klasowo obcych Kołodziejczykowa postanowiła oprzeć się na najbliższej sesji Gminnej Rady Narodowej.

Raz jeszcze przed sesją dochodziło do starcia pomiędzy „biurem" Witeckim i [illegible] zastępcą Mokrasem. Przybiegli do niej wzburzeni. Dowiadują się, że ona, Kołodziejczykowa, zamyśla robić nie sesję GRN a jakiś wiec masowy z całej gminy. Witecki szydził. Rozumie dobre, kobiece jej chęci ale to, co ona zamyśla, sprzeciwia się prawu: albo Rada obraduje, albo ludzie z ulicy. Razem nie można, to poderwie autorytet Rady.

Na to Kołodziejczykowa — kogo nazywacie „ludźmi z ulicy"? Witecki mrugnął na Mokrasa. Ten wybuchnął.

— Proszę ja was, jestem działaczem i wiem co to jest dobra robota. Pierwsza zasada dobrej roboty to nie mieszać grochu z kapustą. Sam przyszedłem tutaj z Samopomocy Chłopskiej ale co ma Samopomoc Chłopska do naszej sesji Rady Narodowej? A wy zapraszacie członków komitetów sklepowych i kontroli, wy zapraszacie tych co składali skargi i pisali listy do gminy na filiowe sklepy spółdzielcze. I ja mam te z przeproszeniem „zaproszenia" podpisać? To jest porządna robota? Przecież oni będą jęczeć przez osiem godzin, skargi i skargi a jak my — rada — będziemy pracować, to znaczy — wybierać komisję? Jak?

Co mają, powiedzcie mi, do sesji Rady grupy plantatorów? Oni mają swój zakres pracy, a my swój. Czy my do nich chodzimy i za nich uchwalamy ich plany pracy?

Kim wy jesteście, Prezeską Rady Narodowej, czy Koła Gospodyń? Wiem, byłyście prezeską Koła Gospodyń, ale już nie jesteście. A [illegible] Te powariowane baby zażądają od nas w każdej wsi położnej i jak mówi kol. Witecki, trzaśnie nam budżet. A zapomniałem... jeszcze chcecie zetempowców! Nie powiem, lubię młodzież, dla jej przyszłości przecież harujemy, ale oni mają się mądrzyć na Radzie?

— A czego wy chcecie? — przerwała Kołodziejczykowa.

— My? — teraz odpowiedział „szef biura". — My chcemy praworządności. Rada sama wybierze komisje.

— To znaczy, że Rada, potwierdzi przygotowaną już przez was listę, tak?

— To się zobaczy...

— Ja wiem, wy to już widzicie jak amen w pacierzu. Ale czego przez to chcecie? Tego, co było a dobrze nie było, więc chcecie żeby nadal było źle? Nie umiecie inaczej? To się do tego przyznajcie. I ja nie umiałabym inaczej, gdybym sobie powiedziała, że mądrość gminy to nasza mądrość.

Ale dlaczego nam się należy poradzić u tych, co są naprawdę zainteresowani w tym, aby było w gminie lepiej, inaczej, po nowemu. Dzięki nim znajdziemy członków komisji, jakich gminie potrzeba.

— To jest już polityka — znów wybuchnął Mokras. — A jak polityka to inna materia. Ja jestem ludowiec, wy partyjna. I w Radzie są partyjni i ludowcy. To już większa polityka. A wyście o tym nie pomyśleli. Co powie rada na wasze zaproszenie? Kto to będą ci goście? Politycznie co to będzie? Na co wy narażacie politycznie radę?

— Na co ja narażam radę... politycznie? Na spotkanie z tymi, dla których i z którymi Rada pracuje i będzie pracować — z małorolnymi i średniakami. Z jakimi? Z najbardziej upolitycznionymi przez Partię i Wasze stronnictwo, z najbardziej godnymi szacunku i uznania, jakich nasi i wasi działacze widzą we wsiach, tylko wy ich stąd nie widzicie ani też w waszej organizacji.

To wy się zastanówcie na co narażacie politycznie radę, kiedy oponujecie przeciw szerokiemu zebraniu i kiedy przed partyjną i ZSLowską częścią rady chcecie złożyć strupieszałą listę kandydatów.

I wy myślicie, że rada politycznie popełni drugi raz błąd? Nawet z tymi kierownikami szkół w komisji oświatowej nie przejdzie już gładko. Sami tylko inteligenci — starzy inteligenci — od oświaty? A chłopi tu nic nie mają do gadania? A młodzież zetempowska, też nic?

Wyście chcieli uśpić radę, uśpić na sesji, która ma rozstrzygnąć o roku pracy komisji!? No to nie uśpicie. Zbudzą radę [illegible] z ulicy"... Kol. Witecki zobaczy kim oni [illegible] zastanowi się kim wy jesteście.

Wojciech Drygas

A. Kowalew — Portret Bohaterki Socjalistycznej Pracy E. S. Hobta — marmur 1949

DM 57/05
a' 1,5

JÓZEF DZIĄG

WYRÓWNAMY W NATARCIU

Wsie Janisławice i Reczul znajdują się dziś, jak świadczy o tym niżej zamieszczony artykuł, jeszcze we wstępnym etapie walki klasowej. Ten wstępny etap w walce klasowej — to przede wszystkim obrona małorolnego i średniorolnego chłopa przed wyzyskiem kułackim. Ale przed klasą robotniczą i pracującym chłopstwem Plan 6-letni nakreślił wyraźnie i mocno perspektywy nowego etapu: takiego ograniczenia elementów kapitalistycznych, które prowadzi do ich całkowitej likwidacji. Na wsi ten etap charakteryzuje się powstaniem spółdzielni produkcyjnej, która ostatecznie i nieodwracalnie usuwa kułactwo poza nawias życia gromadzkiego. Jesteśmy pewni, że chłopi pracujący z Janisławic i Reczula nie poprzestaną na dotychczas osiągniętych sukcesach, które podważyły skutecznie wpływy kułactwa na życie gromady. Dotychczasowe osiągnięcia w walce klasowej, uzyskane we wsiach Janisławice i Reczul mogą posłużyć za przykład, tam zwłaszcza, gdzie jeszcze panoszą się kułacy, gdzie walka klasowa nie rozgorzała jeszcze w całej pełni. Obraz takich opóźnionych wsi pokazujemy w poniższym artykule czytelnikowi właśnie dlatego, aby uprzytomnił sobie swoje bojowe zadanie na obecnym etapie, dźwignięcia i podciągnięcia takich ogniw oraz budowania na nich mostów do socjalizmu.

Idzie nam o najwyższy etap walki klasowej i socjalistycznego budownictwa, ale macie oto dokument, mówiący, że wszędzie, a więc i na opóźnionych wsiach walka wre ostro, dramatycznie.

Wyzyskiwane masy chłopskie i tutaj wyrównają i dociągną do frontu natarcia jaki oglądamy na przodujących wsiach.

REDAKCJA

Zróżnicowanie klasowe w Janisławicach i Reczulu narastało w miarę rozdrobnienia się niektórych gospodarstw, ich szybko postępującego ubożenia, a z drugiej strony narastania kilku gospodarstw kułackich, które bez trudności wyzyskiwały ubożejących, jak to się mówi, wypijały krew, a nie robiły śladów. Szybko postępowała kapitalizacja, bogacenie jednych, a ubożenie drugich gospodarstw w Janisławicach i Reczulu. W czasie komasacji dokonanej w latach 1895—7 Janisławice i Reczul liczyły 80 gospodarstw półwłókowych (20-morgowych), 10 ćwiartkowych (10-morgowych), 1 wyrobnika Kuleszę Stanisława, 2 sklepikarzy: Kowalczyka Piotra i Jaskółkę Tomasza, trzy 30-morgowe i dwa 50-morgowe gospodarstwa panów Topolskich Mateusza i Franciszka (którzy jednocześnie byli posiadaczami młynów wodnych w Janisławicach i Borysławiu).

W okresie międzywojennym na firmamencie gospodarczo - społecznym obu gromad zarysowały się tylko nieliczne jednostki z tych 80-ciu półwłókowych z Topolskimi na czele. Drogą spekulacji i nieczystego dorobkiewiczostwa Topolscy powiększyli swoje gospodarki do 75 mórg, dorobili się własnych „ośrodków" maszynowych, „rasowych" krów, dobrych koni i dużych, ładnie wyglądających budynków gospodarskich. Tuka Stanisław z półwłókowego (z 20 mórg) powiększył swoje gospodarstwo do 55 mórg, Dziąg Wincenty do 75 mórg, Kowalczyk Józef do 30 mórg (dokupił tylko 10 mórg). Dzięki wypożyczaniu maszyn rolniczych i koni do obrabiania pola u małorolnych i średniorolnych, i skrupulatnemu ściąganiu należności za to wypożyczanie w kilogramach zboża, lub dniówkach odrobkowych Topolscy i im podobni mogli dysponować tanią siłą roboczą. Topolscy, Rosińscy i inni kułacy w okresie przedwojennym od 1918—1939 r. nie zajmują się tylko wyłącznie własnymi gospodarstwami. Działalność ich nie ogranicza się do własnej wsi, rozszerzają swe wpływy na gminę, nawet na powiat. Rosiński przez kilka lat pełni funkcje radnego w gminie, Topolski wchodzi do Rady Nadzorczej Okręgowej Mleczarni w Godzianowie. Prócz tego podbudowują zarządy i instytucje społeczne, gospodarcze i samorządowe wsi i gminy swoimi zwolennikami. Całe dni poświęcają „pracy społecznej". Jako dobrzy organizatorzy, umieją dopatrzeć najemników nie tylko na swoim polu, ale i przy budowie dróg gminnych, mostów, szkoły czy plebanii. Radzą już teraz nie tylko we własnych gospodarstwach, ale faktycznie rządzą we wsi i gminie. Wieś i gmina to ich podwórko. Wieś to ich przedsiębiorstwo, to ich — powiedzmy — pasieka. W czasie wojny i zaraz po wojnie wszyscy bogacze Janisławic i Reczula pędzą solidarnie bimber. Niektórzy wódki do ust nie wezmą jak Kowalczyk Józef z Janisławic, 30-morgowy gospodarz, ale bimber robią, wygłaszając, jeśli trzeba, przeciwalkoholowe pogadanki. Dbają o swoją wieś — pasiekę — czuwają, dobierają służbę, żeby nie było przykrych niespodzianek. Niektórzy z nich, jak Topolski Franciszek i Kowalczyk Józef, kumają się z władzą niemiecką. Wszystko to robią dla „dobra" wsi — według ich relacji — dla „dobra" ogółu. Starają się wmówić w biedotę i średniorolnych, że są prawdziwymi „dobroczyńcami" chłopów. Tę ich pozycję we wsi w miarę możności podbudowuje nauczyciel wiejski w szkole, a nawet i ksiądz proboszcz „słowem bożym" z ambony w kościele. Jak głęboko tkwi zakłamanie i obłuda o rzekomej dobroczynności Topolskiego w umysłach małorolnych i średniorolnych chłopów, może poświadczyć taki fakt: „Kiedy w piękne niedzielne południe 6.VIII.1950 r. spotkałem grupę młodzieży z Reczula, rozmawiali na temat urządzenia zabawy. Kłopot mieli z lokalem. Któryś z „kawalerczaków" mówi: „pan Topolski pozwoli u siebie". „Na pewno pozwoli — to dobry człowiek" — podtrzymują go inni. I kwestia została rozwiązana. Na tym rozmowę o zabawie młodzież zakończyła.

Nie zdaje sobie młodzież, nie zdają sobie chłopi z Rzeczula, żyjący w miłych, familijno-sąsiedzkich stosunkach, sprawy z tego, że pod maską rzekomej dobroczynności pana Topolskiego kryje się zachłanny, sprytny i przewrotny kapitalista - przedsiębiorca. Pracuje ciężko na niego dwoje służących, prócz tego całe lata, tylko za narzędzia i konie do obróbki paru morgów, pracują rodziny Jana Perskiego z Rzeczula i Piotra Szewczyka z Borysławia. Za wypożyczenie młądlaczki, żniwiarki, motoru i maszyny do młocki w okresie akcji żniwno-omłotowej w tym roku pracowali u niego najemnicy do 12 w nocy. To są fakty dowodzące o bezpośrednim wyzysku p. Topolskiego. Głębiej i sprytniej zapuścił swoje macki, aby żerować na ciele swojej i okolicznych wsi. Z jego to woli funkcję sołtysa w Reczulu pełni „stateczny" (czytaj bogaty) chłop, po prostu kułak Dziąg Andrzej. Kandydatura Stefana Bartosika nie przeszła. „Ten dziadek zdatny na sołtysa?" — zawyrokował p. Topolski. „On zaprzepaści wieś i narobi nam (p. Topolskiemu i jego poplecznikom) tylko wstydu". To wystarczyło. Za czasów okupacji p. Topolski pełnił funkcję „męża zaufania" i uchodził za pierwszą głowę w gminie, ba, nawet w powiecie. Oparcie miał dobre. U wójta gminy Głuchów, Zimmermana, trzymał dzieci do chrztu, z władzą niemiecką dobrze żył... ale... na niekorzyść biednych i średniorolnych chłopów. Od jego woli zależało, kto wyjedzie do Prus, jaki kto kontyngent zboża będzie oddawał. Wspomniany wyżej Stefan Bartosik po śmierci rodziców, ponieważ nie dał rady uregulować na czas podatku i kontyngentu, wyrzucony został z ojcowizny i uwięziony przez wójta Zimmermana. Maczali w tym palce Topolski i Petryna, sąsiad Stefana, bogaty gospodarz, któremu podobały się jego morgi. Gdy Bartosik wrócił po roku z więzienia, pracował na ojcowiźnie, ale jako parobek u Petryny.

Kiedy Topolski wydawał córkę za bogacza z Byczek Sobieszka, ks. Antoni Greta wygłosił przemówienie, w którym podkreślił, że córka Topolskiego jest „najczystszą panną w parafii, że pochodzi z prawdziwie dobrej i wiernej kościołowi rodziny katolickiej". Przy żadnym innym ślubie takich przemówień ksiądz nie wygłaszał (mimo że żadnej innej dziewczyny też stan dziewiczości nie poddawał pod badanie lekarskie).

Takich, jak Stefan Bartosik, ofiar zachłannej, przewrotnej, ale w pojęciu opinii kułackiej i dobrodziejowej, dobroczynnej działalności panów Topolskich i innych kułaków z czasów okupacji i wcześniejszych w Janisławicach i Reczulu jest wiele. Szczególnie szybko wielu średniaków, jak Trębski, jak Lesiak Antoni, Perski i inni, schodziło na krańcowe pozycje społeczne w okresie międzywojennym. Oni to nigdy na czas nie mogli obrobić swoich gospodarstw, z roku na rok borykali się z trudnościami materialnymi i w końcu na skutek działów rodzinnych lub wypadków w inwentarzu, coraz to bardziej zadłużali się i popadali w zależność od kułaków. W opinii kułaków i podkułaczonych gospodarzy uchodzą jeszcze nawet teraz za „najgorszych ludzi" na wsi za „niedołęgów życiowych", a nawet tacy „stateczniejsi", 20-morgowi kułacy jak Kijo Józef śmieją twierdzić, że te „dziady" są „zakałą" na wsi, przynoszą wstyd dobrze prowadzącym się gospodarzom, „honornym" chłopom. Takich „dziadoków" w okresie międzywojennym i podczas okupacji w Janisławicach narosło dużo. Ale kto ich zepchnął na dno nędzy i upodlenia, kto z nich uczynił „dziadów"? Oto pytanie, które w jakiś sposób starano się rozwiązać. I rozwiązano. Jedni stwierdzili, że wódka, inni że brak zaradności w życiu. Ale nikt nie powiedział i nie wskazał, że źródłem nieszczęść i zła dla każdej wsi był ustrój kapitalistyczny, że źródłem niepowodzeń biedniaków (nie był — jak twierdził ksiądz z ambony — Bóg, który rozgniewał się na nich (biedniaków) za „złe prowadzenie", ale źródłem tych niepowodzeń były „gwiazdy pierwszej wielkości" jak Topolscy i mu podobni, byli wszyscy kułacy.

Co warunkowało w okresie międzywojennym utrzymanie się autorytetów janisławickich i reczulskich kułaków?

Dlaczego janisławiccy i reczulscy małorolni i średniacy nie odczuwali, a właściwie nie rozumieli wyzysku, jaki w stosunku do nich uprawiali bezkarnie kulacy?

Warunkiem utrzymania się autorytetu kułactwa janisławickiego i reczulskiego w swym środowisku było:

a) silne zaplecze rządu i ustroju faszystowsko-sanacyjnego, z czego oni dokładnie zdawali sobie sprawę, zwłaszcza w okresie nasilenia utopijnej walki ruchu ludowego o liberalizm, o jakąś abstrakcyjną praworządność i równouprawnienie. Wchodzili oni do samorządów jak Topolski, Rosiński Jan i inni kumali się z władzami sanacyjno-faszystowskiej Polski.

b) Do czasów pierwszej wojny światowej warunkiem utrzymania autorytetu w Janisłowicach i Reczulu było prawie wyłącznie posiadanie dużego, dobrze prosperującego gospodarstwa, co wyrażało się dużą ilością morgów, murowaną chałupą, parą ładnych koni i bryczką, „wolantem". Po wojnie konieczne stało się już podbudowanie swojej pozycji działalnością społeczną. Stąd w instytucjach — samorządach — poczynając od sołtysa we wszystkich zarządach, radach terenowych, komisjach rewizyjnych wszelkich organizacji w Janisławicach, Reczulu i okolicy siedzieli kułacy. Wybierali ich na te stanowiska średniacy i biedniacy, uważając to zgodnie z tradycją za najbardziej naturalne.

c) Uwarunkowane to było tą właśnie uświęconą tradycją, że bogaty jest zawsze „mądrzejszy" (—i dlatego jest bogaty) że mu się nikt nigdy nie przeciwstawi bo mu poradzi, on ma zawsze rację on wygra sprawę w sądzie, z nim się liczył ksiądz i dziedzic, z nim grzecznie się obchodził i utrzymywał stosunki nauczyciel wiejski itd.

Kułacy reczulscy i janisławieccy wierzyli w to również i poddawali się temu „prawu", głosząc przy każdej okazji jak to muszą się napracować dla „dobra" całego środowiska całej wsi, a nawet gminy i powiatu. Przykład: Topolski.

d) Umacniało ich na tych stanowiskach również i to, że przez kilkanaście a nawet kilkadziesiąt lat nikt nie ośmielał się pozycji ich podważyć. Ludzie na boku szemrali, czasem nawet wyklinali, ale publicznie na zebraniu nikt nie umiał otwarcie tego postawić.

Odpowiedź na drugie pytanie też należy wywieść ze stosunków familijno-sąsiedzkich wsi.

a) Janisławice, Reczul jak i inne wsie łowickie są wsiami zamkniętymi, izolującymi się kulturalnie i społecznie od zewnątrz. Jednolite od strony rodzaju zajęć (wszyscy zajmują się rolnictwem), o bardzo słabej wymianie ludności, nawet w stosunku do najbliższych wsi, przez dziesiątki lat, poprzez zawieranie małżeństw w granicach swojej wsi, stały się środowiskami prawie w całości spokrewnionymi.

b) Każde z janisławieckich i reczulskich gospodarstw pochodzi z podziału jakiegoś większego gospodarstwa (jak wynika z tabeli pomiarowej z r. 1895—7), którega tradycje przechowują się w postawie nawet zupełnie zubożałego chłopa. Postawę taką chętnie wykorzystuje kułactwo do walki z siłami postępu.

c) Największą przeszkodą w zrozumieniu prawdy stanowi dla janisławickiej i reczulskiej biedoty, pragnienie i chęć dorównania bogaczom tradycyjną drogą indywidualnego dorobkiewiczostwa. Np. Kulesza Stanisław, który nie posiada nic ziemi, całe lata wysługuje się Topolskiemu, pracuje na niego nie tylko on, ale i cała rodzina, w zamian za co prócz zapłaty w gotówce czy w zbożu, proszony jest przez Topolskiego na „wesele" czy „chrzciny". Oczywiście z tego jest bardzo dumny, bo przecież z takim mądrym człowiekiem jak Topolski on „biedak" razem siada do stołu biesiadnego. „Bożek posiadania" łączy się z „bożkiem panowania", górowania nad innymi, a stąd i wyzyskiwanie innych. Jest to uświęcone tradycją. Największa biedota wiejska jeszcze usiłowała wyzyskać słabszego; ideałem dla niej był bogacz, u którego parobkowali, wyrabiali dniówki za wypożyczone konie, ćwiartkę kartofli czy zboża na wiosnę.

Nie znali drogi, która by mogła ich wyrwać z takiej krańcowej pozycji społecznej.

Nie wszyscy jednak biedniacy i średniorolni godzili się z tymi uświęconymi stosunkami na wsi, nie wszyscy widzieli w Topolskim „dobroczyńcę" i opiekuna.

Do nich należą Rosiński Piotr, gospodarz 5-hektarowy i Bartosik Jan — dwuhektarowy. Widzieli, że jest źle, wiedzieli, że należy coś zmienić — ale nie wiedzieli co. Szukali dróg wyjściowych dla małorolnych i średniorolnych, ale przy tym błądzili. Oburzali się na wrogie machinacje Topolskiego i innych kułaków, ale publicznie tego śmiało i zdecydowanie nie stawiali. Jeśli komuś mówili o tych bolączkach, a przeważnie szli po radę do „mądrzejszych" bogatych, byli wprost wyśmiewani, że chcą się „z motyką rzucać na słońce". Pierwszy zdecydowany atak, pierwsze silne uderzenie nastąpiło z zewnątrz. Młodzież janisławicka, która ma możność uczenia się w szkole średniej w Godzianowie, patrząc na dokonywające się przemiany w kraju z perspektywy tylu przemian i czasu, zdążyła ocenić sytuację Janisławic i Reczula. Szczególnie do uzdrowienia częściowego stosunków w Janisławicach przyczyniło się dwóch licealistów PZPR-owców pochodzących z Janisławic a chodzących do Godzianowa (liceum). Z ich to inicjatywy za pomocą komitetu Gminnego PZPR w Głuchowie powstała w Janisławicach POP, w której skład weszli dawni PPR-owcy Rosiński Piotr i Bartosik Jan. Ci inicjatorzy postępu, młodzi aktywiści młodzieżowi PZPR-owcy nie zawahali się równie publicznie zdemaskować zachłanne manipulacje miejscowych kułaków i ich ostoję, p. Topolskiego. Po ukazaniu się ich artykułu w „Chłopskiej Drodze" „Walka trwa", a później „Walka z wyzyskiem na wsi to nasza wspólna chłopska sprawa", we wsi Janisławice i Reczuli zawrzało. Kułacy chwycili się do obrony dotychczas zajmowanych przez siebie pozycji. Plotką i intrygą, zakłamaniem i obłudą urobili opinię publiczną w ten sposób, że „dwóch" tych zaczęto uważać za „wyrodków społeczeństwa". Zaczęto mówić, że oni obecnie walczą z kułakami, a później zaczną publicznie krytykować średniaków. W miarę jak coraz więcej zaczęło ukazywać się „notatek" i artykułów w prasie, wykazujących szkodliwą działalność kułaków, zaczął kruszeć grunt pod nogami bogaczom w dotychczas zajmowanych pozycjach. Pana Topolskiego usunięto z Rady Nadzorczej w Godzianowie. W Janisławicach zmieniono sołtysa. Dotychczas sołtysem był kułak Belina Jan, obecnie jest Rosiński Piotr, dawny PPR-owiec. Obecnie sekretarz Podst. Org. Part. PZPR. Połączono fikcyjnie rozdzielone (aby nie [illegible] FOR) gospodarstwa kułackie, co w sumie dało państwu 2 mil. zł w dawnej walucie. Ale kułacy nie dali za wygraną. Wszelkie metody dotychczas prowadzonej przez nich walki zawiodły. Chwycono się innych środków. Postanowiono namówić rodziny dwóch młodych PZPR-owców, korespondentów, aby wypędziły ich z domu, pozbawiając ich dachu nad głową. Trzeba przyznać, że częściowo im się udało. Ale ci młodzi „sztubacy-nędzarze", ci, co rzekomo mieli psuć opinię wsi, nie zerwali kontaktu ze wsią, mimo że zostali usunięci pod wpływem namów „dobrych sąsiadów" z domu. Kontynuują nadal w ostrej walce klasowej „likwidację kułactwa i uzdrowienie stosunków wspólnie z Podst. Org. Part. i aktywem młodzieżowym ZMP. Obecnie w Janisławicach i Reczulu zarysowały się i skrystalizowały dwa przeciwstawne zwalczające się obozy. Obóz rekrutujący się z małorolnych i częściowo średniorolnych chłopów, który koncentruje się wokoło Podst. Org. Part. i obóz kułacki, któremu przewodzi Topolski Franciszek. Prócz tego jest warstwa niezdecydowanych, wahających się średniaków, która nie idzie ani w tę, ani w drugą stronę. Ta stanowi większość. Szczególnie warstwa ta podatna jest na wszelkiego rodzaju plotki i intrygi kułackie. O tym że działalność Partii opanowuje wieś i zwycięża, świadczyć mogą choćby przeprowadzone z mniej lub więcej udanymi rezultatami wielkie akcje społeczno - państwowe: zmiana waluty, powszechny spis narodowy i akcja planowego skupu zboża.

Jeśli chodzi o zmianę waluty, to nie brakło wówczas wichrzeń kułackich, którzy we właściwy sobie sposób interpretowali ten fakt, mianowicie: Kijo Józef, Biskupski Piotr, Dziąg Jan mówili i tłumaczyli biednym, że zmiana pieniądza jest szkodliwa dla małorolnych i średniorolnych chłopów, że na tej zmianie najwięcej traci biedak, bo ten co był bogaty, to i tak zostanie wcześniej czy później bogatym, bo, jak to oni się wyrażali „bogatemu to i byk się cieli". Dopiero trzeba było wytężonej pracy i wysiłku ze strony Podst. Org. Part., aby tę sytuację przeciąć, trzeba było kilka zebrań gromadzkich po to, aby ludzie zrozumieli ważność, cele i znaczenie tej akcji.

Gdy został ogłoszony powszechny narodowy spis, Topolski i jego poplecznicy rekrutujący się z bogatych, nawet ze średniorolnych chłopów, zaczęli gadać po wsi, że Rząd najpierw odebrał pieniądze, a teraz chce zabrać wszystko. Jak to Topolski i inni mówili „podpista i podejta tym komisarzom wszystko, a pójdzieta później do kołchozów, do wspólnego kotła i pod wspólne koce i wszy". Dzięki aktywnej pracy ZMP-owców i Podst. Org. Part. powszechny spis narodowy przeszedł szybko i sprawnie. Każdy z gospodarzy podał wszystko co miał, ale nie każdy jednak

(dokończenie na str. 6)

JAN MARIA GISGES

ANTEK*)

(Fragment poematu)

3

— „Gdy w tysiącu miast dalekiej Korei
tysiące domów tworzą cmentarzyska,
gwizd samolotów nad ziemią szaleje
niewinną, bowiem okrutny faszysta
nie zna miłości ludzkiej — my tu społem
jak dobrą dłonią walczymy pokojem".

„I chociaż nigdy nie byłem w Korei,
widzę kraj ryżu, skośnookich dziewcząt,
ziemię na wschodzie — kraj pełen nadziei —
i nie wiem czemu, wracam często sercem
jakby nad rzekę, skąd mnie wiatr doleci,
tam, gdzie nie mogą zbierać kwiatków dzieci".

Antek przed lekcją koledze się zwierzał
stojąc przy oknie. I od gwaru sali
za szybę lewą, zdrową ręką zmierzał
przekreślał linie szachownic pól, chwalił
marząc przestrzenie nieobjęte okiem
i których siewca już nie przejdzie krokiem.

W czasie wykładu niespodzianie sprawa
Antka przerwała rytm lekcji spokojny.
Wzburzyła młodych. Wtargnęła zuchwała
postać bogacza w opowieści prostej,
zajmując miejsce głosu, co świetlice
malował jasne i w planach obliczał

ile ich będzie w naszej sześciolatce.
— „Tęskniłem. Szkoła była mi marzeniem
najdroższym. A tu siedziałem jak w klatce
w szarym Wilkowie, często orząc ziemię
cudzą zbyt ciężką na mą jedną rękę,
wierzcie mi — wielką miałem z tym udrękę —

„Myśląc o książkach, któregoś wieczora,
zeszłego czerwca, deszczowy był czerwiec,
wyczytałem wieść w gazecie miejscowej,
że są zapisy w uniwersytecie
dla małorolnych dzieci i bezrolnych.
Nadzieja spadła marzeniem o szkole.

„Lecz nie umiałem napisać podania.
Jak pies zgłodniały łażący w podwórkach,
tak ja chodziłem — a czas mi odsłaniał
w miarę trzaskania coraz inną furtką
jakąś złą zawiść i mych rówieśników
i gospodarzy. Odpychał mnie Wilków...

„Mam go w swej pięści! — Kamienistą drogę,
z której pecyna nieraz wpadła w okno
znienawidzone, zamknięte ogrodem —
i przyjaźń biednych —
i wieczór, co dotknął
mnie najboleśniej. Wtedy przywieziono
rannego ojca z lasu. Wkrótce skonał.

„Mam w uszach jak szczek lisi głos Derkacza,
wiecie, u niego matka teraz [illegible]
Derkac[illegible]
mnie z[illegible]
ciężar[illegible]
przez t[illegible]

Foto — WAF

„I widzę Wilków — tak mój, dziecinny
może — pławiący swe strzechy w zieleni,
ale pod nimi żyją ludzie inni,
bez zgiełku waśni, zgodnie uniesieni
radością pracy, co jest jak strygarze
dla dachu, życia ozdobą i marzeń.

„W sercu mam Wilków, co mi się wysmużył
jak dymy pod las — w przestrzeń ludzką —
. . . . . .

4

Strofy nie mogę skończyć, gdy warszawskie
godziny pełne dźwięków lotnym tłumem
wtargną do wiersza. W godzinach jest miasto.
Strofy nie skończę, choć płynie jak strumień,
bo wznieść pieśń muszę jak murarze ściany
obok szyb moich wapnem pochlapanych.

Wokół jest niebo zasnute dymami.
Stukoty młotków, dźwięk szyn, brzęk żelaza
są śpiewem mocnym, czystymi głosami,
co deklamują o nowej Warszawie
nienapisane przez nikogo wiersze.
Tutaj powstaje poezja najszczersza.

Stukot drży rytmem, młot wciska się w strofę,
zgięty robotnik jak słowo poeta
nagina sztangę i dźwięków potopem
tworzy etiudę, a obok kobieta
w kombinezonie nie z płótna, a z wdzięku
jakby niemowlę plan niesie na ręku.

Tu mieszkam. Mieszkam wszędzie tam, gdzie z dłoni
ludzkiej wyrasta jak owoc orzecha
czyn, lub gdzie burze osrebrzają skronie
w namiętnej walce o wolność człowieka,
i serce i myśl w tej walce zanurzam
i bronią swoją — piórem burzom służę —

*) Fragment poematu, który ukaże się nakładem „Czytel w zbiorku wierszy autora.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA GDAŃSK

LEON GOMOLICKI

GORKI—PUBLICYSTA

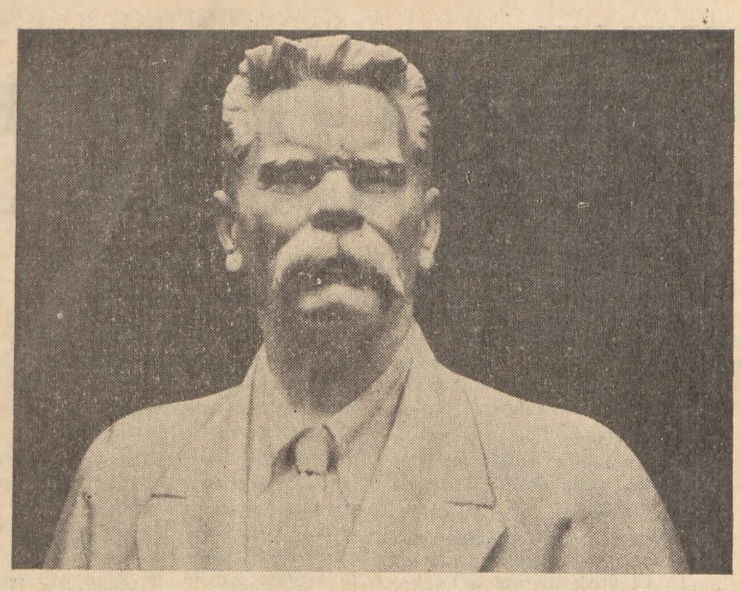

N. Tomskij — A. M. Gorki — marmur 1949

W spuściźnie literackiej Gorkiego publicystyka zajmuje poważne miejsce. Jest to namiętna, sugerująca swoją artystyczną plastyką, dosadna i mądra publicystyka wielkiego społecznika, teoretyka humanizmu proletariackiego, czołowego pisarza realizmu socjalistycznego. Nie ma już chyba obecnie wśród czytelników obeznanych z nową literaturą nikogo, ktoby nie znał celnych pamfletów Gorkiego, zadających przy pomocy satyry politycznej śmiertelne ciosy systemowi kapitalizmu amerykańskiego, lub z pasją ukazujących nowe prawdy i nową rzeczywistość ustroju socjalistycznego. Nie wszyscy jednak znają istotne źródła tej pasji publicystycznej wielkiego pisarza, która przenika również jego utwory beletrystyczne, liczne artykuły krytyczne i teoretyczno-literackie oraz obfitą korespondencję. To właśnie przenikanie pierwiastka publicystycznego do każdej wypowiedzi Gorkiego pozwoliło redaktorom wyboru jego artykułów publicystycznych (wyd. „Książka i Wiedza", 1950) umieścić pod jedną okładką publicystykę par exellence obok listów i obszernego referatu — marksistowskiego przeglądu literatury powszechnej, którym Gorki otworzył obrady Pierwszego Zjazdu Pisarzy Radzieckich w roku 1934. Zjawisko to świadczy o czymś więcej, niż to mogłoby się wydawać powierzchownemu obserwatorowi. Nie wynikało ono bynajmniej z jakiejś specyficznej właściwości talentu wielkiego pisarza Gorkiego, lecz było wynikiem nowego stylu pracy pisarza realizmu socjalistycznego w ogóle; wynikiem nowego światopoglądu marksistowsko-leninowskiego.

Stosunek Gorkiego do zapładniającej jego twórczość myśli Lenina i Stalina został dostatecznie szeroko przeanalizowany i omówiony w artykułach badaczy radzieckich: B. Mejłacha „Zagadnienia estetyczno-literackie w okresie 1908 — 1910 i walka Lenina z reakcją filozoficzną" (w książce Mejłacha pt. „Lenin i zagadnienia literatury rosyjskiej", Moskwa 1947, str. 180—270) i S. Kastorskiego „I. W. Stalin i A. M. Gorki" („Zwiezda", 1949 nr 12, str. 149—162). Rozprawy te ukazują dobitnie decydujący wpływ wielkich twórców rewolucji proletariackiej na dalszy rozwój twórczości Gorkiego. Interesujące jest, że Gorki rozpoczął swoją praktykę propagandysty rewolucyjnego w tych samych tyfliskich warsztatach kolejowych, w których w sześć lat później zaczyna działać jako organizator ruchu robotniczego Józef Stalin. „Przypominam sobie rok 1898 — pisze Stalin charakteryzując środowisko robotnicze tych warsztatów. — Tutaj, w gronie tych towarzyszy, otrzymałem wówczas swój pierwszy rewolucyjny chrzest bojowy... moimi pierwszymi nauczycielami byli robotnicy tyfliscy" (VIII, 174). W tymże roku (1898) Gorki został aresztowany w Niżnim Nowogrodzie w związku z represjami zastosowanymi względem uczestników ruchu socjal - demokratycznego w Tyflisie i Batimi. Z Niżniego przewieziono go do Tyflisu, gdzie toczyło się śledztwo w sprawie „oskarżonych o przynależność do powstałego w Tyflisie koła osób, które uprawiały przestępczą propagandę wśród robotników". W następnych latach, pod wrażeniem demonstracji pierwszomajowych w roku 1902, Gorki zaczyna studiować prace Lenina i Stalina, ukazujące się w prasie partyjnej. Lektura ta i bezpośrednie doświadczenia właśnie zaczerpnięte z rzeczywistości przedrewolucyjnej dają wkrótce wspaniały plon w postaci pierwszej powieści realizmu socjalistycznego „Matka", którą Gorki tworzy w czasie swego pobytu w Ameryce, pisząc jednocześnie ostre pamflety demaskujące burżuazyjną „demokrację" amerykańską. Cykl powstałych wówczas artykułów Gorkiego pt „W Ameryce" i „Moje wywiady" stanowi zjawisko o niemniejszym znaczeniu niż jego pierwsza powieść z życia robotniczego, którą Lenin nazwał książką „bardzo pożyteczną i bardzo potrzebną dla robotników". W artykułach tych, które niestety nie zostały włączone do polskiego wyboru arykułów publicystycznych Gorkiego, talent pamflecisty w połączeniu z genialnym artyzmem wielkiego pisarza stworzył szereg sugestywnych obrazów demaskujących wewnętrzną nędzę kapitalistycznej kultury amerykańskiej i straszliwą nędzę materialną mas pracujących Ameryki. Te szkice i pamflety nie straciły do dnia dzisiejszego ani siły oddziaływania, ani aktualności i są obecnie przedrukowywane w Związku Radzieckim nie tylko w wydaniach książkowych, lecz i w prasie codziennej. Zasługują one na szersze omówienie w specjalnym artykule.

Nie są to zresztą — trzeba podkreślić — pierwsze artykuły publicystyczne Gorkiego. Autor „Matki" rozpoczyna swoją twórczość publicystyczną prawie jednocześnie z publikacjami pierwszych utworów beletrystycznych, w roku 1894. Właśnie w tym roku rozpoczął Gorki współpracę w prowincjonalnym dzienniku „Gazeta Samarska", w którym drukowali wówczas swe nowele i powieści Korolenko, Mamim-Sibiriak i autor popularnej w swoim czasie powieści „Dzieciństwo Tiomy", Garin-Michajłowski. Gorki zobowiązał się dostarczać codziennie dowcipne felietony na akutalne tematy lokalne, które podpisywał pseudonimem Jehudiil Chłamida. Ale już w pierwszych felietonach młody pisarz nie potrafił opanować swego oburzenia wobec niesprawiedliwości społecznej, występując w obronie ludzi, których losy były tak podobne do jego własnego losu. Spod maski felietonisty, którego zadaniem było bawienie czytelnika, zbyt wyraźnie wyzierała raz po raz twarz publicysty demaskującego ustrój burżuazyjny. Ta postawa pisarza znalazła szersze pole do popisu w okresie targów w Niżnim Nowogrodzie (1896), z których przebiegu Gorki dostarczył do dziennika — nie licząc drobnych wzmianek — ponad dwieście felietonów demaskujących wszechstronnie zewnętrzny polor cywilizacji kapitalistycznej, przysłaniający istotę kapitalizmu: bezlitosny wyzysk mas pracujących, i wewnętrzną pustkę duchową. Występował w nich przeciwko niszczącej przejawy kultur narodowych kosmopolitycznej zasadzie tej cywilizacji i z niezwykłą sympatią witał każdy przejaw oryginalnej twórczości ludowej.

Talent publicysty — który już wtedy ukazał swoje prawdziwe oblicze w pracy dziennikarskiej, uprawianej z istnym zacięciem satyryka — pod wpływem haseł głoszonych przez Lenina i Stalina wybucha wspaniałym fejerwerkiem we wspomnianych wyżej pamfletach o Ameryce, zadających celne ciosy wrogowi klasowemu, ujawniających niezwykłą ostrość spojrzenia i ważkość konkluzji pisarza.

Olbrzymim bodźcem dla dalszego rozwoju twórczości publicystycznej Gorkiego staje się Wielka Rewolucja Październikowa, oraz powstanie w jej wyniku rzeczywistości socjalnej i nowego typu człowieka — bohatera budownictwa socjalistycznego. Niezwykle doniosłe znaczenie ma również dla tej publicystyki podróż Gorkiego po Związku Radzieckim, podczas której pisarz przekonał się naocznie o zmianach jakie zaszły w życiu społeczeństwa radzieckiego. Wówczas to przed oczami autora „Rodziny Artomonowów", który z taką plastycznością odmalował ciemnotę mieszczańskiego środowiska i kalekie życie carskiej Rosji, stanął z wyjątkową siłą obraz wielkich ośrodków kultury socjalistycznej, zastępujących dawną pustkę i zwierzęcy byt „miasteczek Okurowych". Ze zdwojoną energią wszczyna Gorki po powrocie z tej podróży swoją działalność publicystyczną, zakładając nawet w tym celu specjalne pisma: „ZSRR na budowie" i „Nasze osiągnięcia". Artykuły, które pisał wówczas, są prawdziwym hymnem na cześć pracy socjalistycznej i nowych ludzi, dla których praca jest sprawą honoru, którzy traktują ją jak czyn bohaterski. Pisał:

„Zawsze uważałem za prawdziwych bohaterów jedynie ludzi, którzy lubią i potrafią pracować, ludzi, którzy uważają za główny cel swego życia wyzwolenie wszystkich twórczych sił człowieka, potrzebnych do upiększenia naszej ziemi, do organizowania na niej form życia godnych człowieka."

Artykuły Gorkiego z okresu porewolucyjnego poświęcone zagadnieniom moralności społecznej, kultury socjalistycznej, sztuki i literatury należą poniekąd do klasycznych dzieł literatury marksistowskiej. W nich Gorki popularyzował zagadnienia poruszone w pracach, artykułach i wypowiedziach Lenina i Stalina. Np. artykuł „O nowym człowieku" Gorki napisał pod wrażeniem przemówienia Stalina na Pierwszej Wszechzwiązkowej Naradzie Stachanowców, zwracając szczególną uwagę na wychowawcze i budujące znaczenie ruchu stachanowskiego dla społeczeństwa radzieckiego.

Ostatnią kartę działalności publicystycznej Gorkiego stanowią artykuły i gwałtowne wypowiedzi skierowane przeciwko faszyzmowi, przepowiadające drugą wojnę światową. „Faszyzm — pisał Gorki — jest organizacją selekcji najpodlejszych łotrów i nędzników, powołanych do ujarzmienia reszty ludzi, do wychowania ich w charakterze zwierząt domowych kapitalizmu". Kapitalizm, który nie ceni nic, prócz władzy pieniądza, jest prawdziwym wrogiem i niszczycielem kultury i twórczości ludzkiej, przygotowuje bezmyślną zagładę milionów istnień ludzkich, zniszczenie w pożodze wojennej wiecznych wartości kulturalnych, zburzenie osiągnięć twórczej pracy mas. „I jeżeli — zwracał się Gorki do ludzi radzieckich — sądzono wam będzie wystąpić z orężem w ręku przeciwko staremu światu, to wiedźcie, że do tego ostatniego boju, stanie pierwsza na świecie armia, której każdy żołnierz będzie dobrze rozumiał, za co walczy i kto jest jego prawdziwym wrogiem, jak również będzie wiedział, że wróg ten jest skazany na zagładę przez historię i że zagłada ta zapoczątkuje szczęście mas pracujących całej kuli ziemskiej".

Te ostatnie artykuły Gorkiego stanowią szczyt publicystycznych wypowiedzi i osiągnięć rewolucyjnej myśli pierwszego pisarza proletariatu, a zarazem kwintesencję twórczości tego czołowego w literaturze przedstawiciela humanizmu socjalistycznego, opartego na teoriach wielkich wodzów obozu postępu. Konsekwentny rozwój tej publicystyki, jej aktywny twórczy wpływ na życie zapoczątkował wychowawczą linię literatury radzieckiej a obecnie w ogóle literatury realizmu socjalistycznego. Pod tym względem utwory publicystyczne Gorkiego bynajmniej nie są zjawiskiem odosobnionym. Tę samą rolę dominującego pierwiastka publicystycznego obserwujemy w twórczości innych współczesnych Gorkiemu i późniejszych wybitnych pisarzy radzieckich — Majakowskiego, Ilii Erenburga, Fadiejewa... Zjawisko to jest wyrazem czynnej postawy wobec życia, opartej na światopoglądzie marksistowsko - leninowskim, które nadbudową w literaturze jest właśnie realizm socjalistyczny. I jeżeli pierwiastek publicystyczny przenika artystyczną twórczość realisty socjalistycznego, w tymże samym stopniu publicystyka jego jest poparta sugestią artyzmu pisarza i stanowi nową kartę w dziejach tego rodzaju literackiego. Jest to potężny oręż proletariatu, właściwy teorii marksistowskiej, która łączy w jednym twórczym zrywie wszystkie zdolności człowieka.

Leon Gomolicki

EDMUND NIZIURSKI

PUBLICYSTYKA WALCZĄCA O POKÓJ

Czytelnicy radzieccy — miliony budowniczych pięciolatek stalinowskich, żołnierze Moskwy i Stalingradu, wśród których autor „Burzy" — przebywał w czasie wojny, wiedzieli oddawna, że Erenburg to przede wszystkim publicysta żarliwy i namiętny i że to temperament Erenburga publicysty kształtuje styl Erenburga powieściopisarza a nie na odwrót.

Dziś Erenburg publicysta stał się bliski milionom ludzi na całym świecie, miliony czerpią z jego słów otuchę w walce o pokój i wiarę w zwycięstwo kultury.

Pisać o publicystyce jest trudno. O współczesnej publicystyce Erenburga szczególnie. Porusza ona sprawy tak bardzo na czasie i tak nam bliskie, że nie potrzebuje komentarzy. Nikt jej lepiej nie tłumaczy, niż ona sama siebie.

Ograniczymy się więc tylko do ukazania niektórych czynników organizujących powojenną publicystykę Erenburga z lat czerwiec 1945 — kwiecień 1950 — a ściślej tych 22 artykułów i przemówień*), które zebrała „Prasa Wojskowa".

Ograniczymy się do ukazania niektórych jej cech charakterystycznych, gdzie reprezentuje ona w sposób typowy radzieckie pisarstwo publicystyczne.

Kim jest Erenburg — publicysta, widziany historycznie? By odpowiedzieć na to pytanie przypomnijmy innego wielkiego pisarza publicystę — Gorkiego i jego działalność pisarską za czasów radzieckich. Stanie się wtedy jasna różnica historycznych etapów ich twórczości. Gorki był czołowym *pisarzem rewolucji politycznej i kulturalnej*. Pisarstwo jego wyrażało ten etap o którym w styczniu 1923 r. tak pisał Lenin, kreśląc plan wciągnięcia mas chłopskich do budownictwa socjalistycznego poprzez rozwój gospodarki spółdzielczej: „...dla nas punktem ciężkości była przedtem i powinna być walka polityczna, rewolucja, zdobycie władzy itd. Obecnie zaś punkt ciężkości przesuwa się tak daleko, że przenosi się na pokojową, organizacyjną pracę „kulturalną", skłonny jestem powiedzieć, że gdyby nie stosunki międzynarodowe, gdyby nie obowiązek walki o naszą pozycję w skali międzynarodowej, dla nas punkt ciężkości przesunąłby się na sprawy krzewienia kultury. Jeśli jednak pozostawić te sprawy na uboczu i ograniczyć się do wewnętrznych stosunków ekonomicznych, to rzeczywiście punkt ciężkości pracy u nas sprowadza się teraz do krzewienia kultury."

A więc — etap walki o zbudowanie i upowszechnienie radzieckiej kultury — walki o umocnienie socjalistycznej nadbudowy, o to, aby aktywnie walczyła o likwidację dawnej bazy, by aktywnie pomagała w ukształtowaniu się i utrwalaniu nowej bazy, to etap Gorkiego. Współczesna publicystyka Erenburga wyrasta natomiast już z tej nowej, zbudowanej i rozkrzewionej kultury radzieckiej, jest *publicystyką zwycięskiego socjalizmu.*

Przemawiając w ubiegłym roku do studentów uniwersytetu w Pekinie A. Fadiejew zwrócił uwagę na pięć właściwości tej kultury: jej podstawą jest powszechność, jest ona sumą zdobyczy kulturalnych wszystkich narodów radzieckich, socjalistyczną w treści i narodową w formie, dziedziczy ona, kontynuuje i rozwija w myśl nowych zasad wszystko, co było najlepsze i najbardziej postępowe we własnej, starej kulturze narodowej oraz w kulturze całego świata, jest ona przeniknięta głębokim patriotyzmem i dumą narodową — i wreszcie jest ona partyjna. „Nasza kultura, oddana narodowi radzieckiemu i jego pierwszemu na świecie państwu socjalistycznemu stawia sobie za cel wychować naród w duchu komunizmu. Nie można zaś wychowywać narodu w duchu komunizmu nie demaskując przed nim co dzień, co godzina pseudokultury imperialistów, „kultury ujarzmiania narodów, „kultury" wojny i nienawiści do człowieka."

Publicystykę Erenburga charakteryzują właśnie te wszystkie właściwości kultury radzieckiej. One też określają jej zasadniczą tematykę i myśl przewodnią. Literatura radziecka odpowiada zawsze po partyjnemu na rzeczywistość. Publicystyka robi to jeszcze szybciej i bezpośredniej. Publicystykę Erenburga organizuje czołowe zadanie chwili: obrona kultury i pokoju ludzkości przed imperializmem.

Erenburg przemawia zawsze w imieniu milionów i do milionów. Przemawia w imieniu robotnika moskiewskiego budującego największy uniwersytet świata jak i w imieniu kołchoźnika z radzieckiego narodu Udmurców — narodu bardzo małego i nieznanego kondotierom „atlantyckiej kultury" chociaż ci Udmurcy półdzicy i analfabeci do 1917 r. — dzisiaj w swoich 4 (!) narodowych teatrach, we własnym języku grają Szekspira i uczestniczą w wielkim dziele kultury. „Sądzę — pisze Erenburg — że naszym największym wkładem w światową kulturę jest fakte, że nie tylko pielęgnujemy, ale i tworzymy, że w Związku Radzieckim kultura nie jest udziałem nielicznych, lecz stanowi własność całego narodu." O sile publicystyki Erenburga stanowi nie tylko jego talent i temperament artystyczny, ale przede wszystkim świadomość tego przedstawicielstwa milionów, których myśli wyraża i świadomość oddźwięku, jaki w tych milionach wywołuje.

Tylko zrealizowanie socjalistycznej zasady upowszechniania kultury pozwala na takie więzy i zażyłość między pisarzem a narodem.

Erenburg występuje jako przedstawiciel narodu radzieckiego. Z każdego artykułu, z każdego przemówienia tryska jego duma, że należy do tego narodu, który uratował ludzkość, któremu przypada dziś rola inicjatora w postępie ludzkości, u którego steru stoi — Stalin.

Jest to ta sama duma, która Majakowskiemu kazała zawołać, w wierszu o radzieckim paszporcie:

Czytajcie,
zazdrośćcie,
jam — obywatel
Związku Republik Rad!

Ten sam Erenburg powie jednak na Paryskim Kongresie Obrońców Pokoju: „gdy używam słowa „my" nie zamykam się w granicach mojego państwa, bo z nami są najlepsi obywatele świata". O wielkości publicystyki Erenburga, obok jej patriotyzmu decyduje jej internacjonalizm. Przemawia ona zarówno do robotnika Leningradu, do pasterza kazachskiego jak i do dokera z Antwerpii, zarówno do murzyńskiego pucybuta z Nowego Orleanu jak do postępowego intelektualisty francuskiego.

Jedną z podstawowych tez publicystyki Erenburga jest teza o niepodzielności kultury. „Nie dzielimy kultury na wschodnią i zachodnią. Dzielimy świat na budowniczych kultury i na wandalów, na twórców i pasożytów, na żywych ludzi i żywe trupy." „Kultura świata posiada swój system krwionośny, którego arterii nie wolno bezkarnie przecinać. Narody uczyły się i będą się uczyły jedne od drugich".

Uderza tu Erenburg w reakcyjny mit o kulturze „zachodniej" czy „atlantyckiej" i jej rzekomemu zagrożeniu przez komunizm i „wschód". Mit ten stanowi jądro teorii imperializmu amerykańskiego i wojennej propagandy. Jak wiadomo teorie te rozpracowują „naukowo" takie „atlantyckie" sławy uniwersyteckie jak James Burnham i Robert Montgomery.

Erenburg rozprawia się z teorią „zachodniej" kultury za pomocą argumentów naukowych, historycznych i geograficznych, ale ostrze jego publicystyki zabłyśnie w całej pełni dopiero wtedy, gdy na warsztat swej dialektyki weźmie przykłady z żywej współczesności, gdy powie np. „Wystarczy przyjrzeć się wraz z kimci panowie pragną bronić kultury zachodniej, aby przejrzeć ich zamiary." Oczywiście z Franco, z de Gaullem, z Adenauerem, z handlarzami niewolników ze stanu Alabama i z płowymi bestiami z bloków śmierci w Oświęcimiu przeciwko Joliot-Curie, Aragonowi, Nerudzie, Amado, Fastowi i Robesonowi. „Wystarczyło, żeby Mikołajczyk przeniósł się do Ameryki, by Polska w oczach obrońców kultury zachodniej nieoczekiwanie stała się Dalekim Wschodem."

Żywość, sugestywność i przekonywująca siła publicystyki Erenburga polega w znacznym stopniu na dokumentowaniu i ilustrowaniu sądów konkretnymi, zaczerpniętymi z życia faktami, charakteryzującymi w sposób dobitny nadbudowę imperializmu, by zdemaskować sposób w jaki służy ona bazie, by przeciwstawić ją nadbudowie socjalistycznej.

Kiedy byłem w mieście Jackson — pisze Erenburg — odbyła się tam egzekucja Murzyna. Oskarżono go o zgwałcenie białej kobiety. Wszyscy wiedzieli, że to kłamstwo. Sędziowie mówili: „Nie możemy go uniewinnić, ponieważ w naszym stanie jeszcze ani razu nie uniewinniono Murzyna, którego oskarżył biały."

Oto przykład typowy takiej ilustracji.

To nie jest przypadek, że w okresie imperialistycznych filipik przeciw pokojowi, gdy sposobi się do ponurego dzieła dolarowy cech grabarzy kultury, gdy na Wall Strret przekrzykują się handlarze śmierci a z korkowych pokoi rozhisteryzowanych klerków dochodzi kosmopolityczny bełkot, — wielki wódz Obozu Pokoju, spokojnie wykłada o kwestiach języka i wzbogaca treść socjalistycznej kultury... Socjalistycznej? Ten przymiotnik nie jest już tu potrzebny. Dwudziesty wiek zaczął się późno, bo dopiero w 17 roku, lecz zaczął się jako wiek socjalizmu. Burżuazja nie tworzy więcej kultury. Jej dziedzictwo, jej dalszy rozwój należy niepodzielnie do socjalizmu. „W ciągu trzydziestu lat nowego wieku kapitalizmu nie stworzył niczego". Okazał się zdolny już tylko do niszczenia. I nie żałował sobie niczego. Od popiołów Verdun, do zgliszcz Phenianu, poprzez zbrodnie w Chinach, w Marokku, w Hiszpanii poprzez ruiny Warszawy i Stalingradu.

Pisarz z Kraju Rad — Erenburg ma szczególne powody, by mówić o sprawach kultury. Zdobyty w 1917 roku dla kultury Kazach z nad Amu-Darii, w 1941 r. ocala tę kulturę rozbijając hordy hitlerowskie na szosie Wołokołamskiej pod Moskwą. W 1949 r. ujarzmioną energię atomową wyburzy skały bramy Turgajskiej i przekształci pustynie kazachskie w kwitnące ogrody.

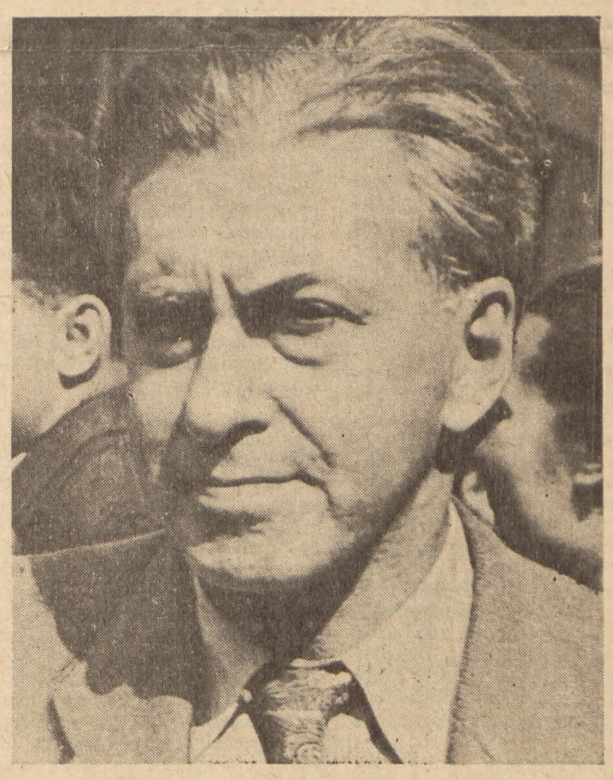

Ilia Erenburg Fot. API

W tym czasie amerykański multimilioner siedząc na zabytkach i dziełach sztuki różnych stylów i epok, które pościągał do swego średniowiecznego zamku z pływalnią na szczycie i z grotą Lourders, między jednym a drugim zastrzykiem hormonowym rozmyśla nad unicestwieniem świata w myśl maksymy zrodzonej przez pewnego „zachodniego" króla: „après moi le déluge.

Erenburg widział takich dziedziców zachodniej kultury i dlatego brzmi jego głos: spętać szaleńców, legitymujących się posiadaniem huxleyoowskiego archiwum Hauberków, albowiem — „kultura nie jest rentą. Nie można jej odziedziczyć, schować w safesie i żyć z procentów. Nie ma kultury bez ruchu twórczego". Prawowitymi dziedzicami kultury stali się komuniści. Związek Radziecki wziął pod swoje skrzydła i zachował wszystko, co było wielkie w kulturze minionych pokoleń wymarłych klas. Komunizm zbudził do kultury starą Azję, z której „zachodnia" burżuazja toczyła niemiłosiernie krew i złoto, przed którą ostrzegali jej klerkowie jako przed żółtym niebezpieczeństwem, którą straszono jak trędowatym:

„Przebudzenie się narodów Azji — pisze słusznie Erenburg — oznacza najwspanialsze zwycięstwo kultury ludzkiej." Dodajmy: — to najpiękniejsze potwierdzenie misji kulturalnej komunizmu. To nie znaczy już tylko, że Byron, Szekspir, Goethe, Cervantes i Prus po azerbejdżańsku, ormiańsku, gruzińsku, turkmeńsku, uzbecku, to znaczy dzisiaj również Wiktor Hugo i Stendhal w Vietnamie wbrew panom Schumannowi, Mochowi, wbrew panom Sartre, Gide i Malraux. To znaczy również London i Dreiser na Korei. To znaczy również, że czterysta milionów chińskiego ludu przeczyta jutro Dickensa i Thackeraya, przeczyta Dreisera i Fasta wbrew i naprzekór rycerzom zachodniej kultury, Trumanowi i Attlee, wbrew Burnhamowi i Ruselowi, wbrew spłoszonemu klerkowi p. Duhamel, który rok temu zapewniał, że Azja została raz na zawsze stracona dla „kultury europejskiej".

Bo też fałszywe są te łzy. Fałszywe potrząsanie mieczem „krzyżowców", Burżuazję tyle obchodzi kultura, ile obchodziło średniowiecznych potomków arystokracji rzymskiej, że kozy pasą się na Forum Romanum. Nie o ratowanie kultury zachodniej tu chodzi, lecz o ratowanie ginącej klasy.

„Nie umiera kultura lecz umiera klasa, która przestaje tworzyć wartości kulturalne." Tą klasą jest burżuazja w swym starczym wieku sklerozy mózgu i szaleństwa — w wieku imperializmu. Nie mając już nic do powiedzenia w dziedzinie postępu, w dziedzinie rozwoju gospodarczego i kulturalnego, czując zbliżający się koniec celinowskiej podróży do kresu nocy, do kresu nocy, po której nie będzie już świtu, jak zgrany szalbierz stawia na ostatnią kartę, na wojnę w obłąkańczej nadziei, że unicestwiwszy kulturalny dorobek tysiącleci, że wytępiwszy miliony istnień ludzkich, które ośmieliły się chcieć... zadusi pod gruzami młodość świata — komunizm. Jest to szaleństwo. Lecz szaleństwo okrutnego rozbitka, który gdyby mógł, potrzaskałby wszystkie okręty

(dokończenie na str. 5)

*) Ilja Erenburg — „W obronie pokoju". Wydawnictwo „Prasa Wojskowa".

STEFAN MORAWSKI

PLASTYKA NA NOWEJ DRODZE

(Uwagi o obradach sekcji plastyki na Ogólnopolskiej Konferencji na Wawelu)

1. REFERATY I DYSKUSJA.

Przewodniczący min. Sokorski, w wstępnym exposé stwierdził, że konferencja stawia sobie cztery podstawowe zadania: a) wyjaśnić czym jest sztuka i scharakteryzować jej służebną rolę w rozwojowym ciągu społeczeństwa ludzkiego, b) krytycznie naświetlić idealistyczne systemy estetyczne naszej doby i wykazać ich degenerujący wpływ na sztukę burżuazyjną z ery imperializmu, c) sprecyzować pojęcie realizmu socjalistycznego i z tego punktu widzenia opracować kulturalne dziedzictwo to jest rozmaite historyczne postacie realizmu, do których dzisiaj nawiązujemy. Wiceprzewodniczący, prof. Starzyński, uzupełnił wywody min. Sokorskiego próbą analizy postępowej krytyki sztuki i estetyki materialistycznej, z specjalnym uwzględnieniem tradycji polskich (od pozytywizmu począwszy), rozszyfrowaniem klasowej funkcji estetyzmu, psychologizmu i eklektyzmu w zakresie historii sztuki, wreszcie marksistowskimi definiciami estetyki, historii sztuki i historii kultury materialnej.

Przemówienia plenarne udowodniły na podłożu ogromnej dokumentacji jeszcze konkretniej niż to było możliwe przedtem, iż bez partyjnego, politycznego uświadomienia nie można ani wyjaśnić zjawisk artystycznych ani tworzyć dzieł sztuki.

Przemówienia plenarne wykazały, że najbliższym zadaniem nauki o sztuce jest wydobycie naszych narodowych postępowych tradycji, bez których współczesna sztuka polska byłaby skazana na ślepe kosmopolityczne naśladownictwo cudzych wzorów. Nie znaczy to oczywiście, byśmy nie mieli korzystać dzisiaj z postępowych tradycji innego malarstwa, czy innej architektury ale podstawowym źródłem jest nasza przeszłość. W ten sposób zrealizujemy stalinowskie hasło o sztuce narodowej w formie i socjalistycznej w treści. Przemówienia plenarne wysunęły w końcu problem jakości artystycznych utworów. Jak stwierdził min. Sokorski, czas już na żądanie, by ideologicznie mocna treść została pokazana w czytelnej, przekonywującej formie, by dzieła realizmu socjalistycznego urzekały swą prawdą podaną w piękny sposób.

Jako dowód naoczny prób przewartościowania naszej tradycji artystycznej pokazano wystawę pod tytułem „Tradycja realistyczna w malarstwie polskim od XV do XIX w." i „Pokaz plastyczny metod i osiągnięć w zakresie badań nad sztuką ludową".

Dla zachowania chronologicznego porządku elementów wymienię przede wszystkim materiały przygotowane na konferencję. Profesor Starzyński osobno na sekcji plastycznej mówił o naukowej estetyce jako podstawie krytyki i historii sztuk plastycznych. J. Krajewski analizował realizm socjalistyczny w warsztacie twórczym plastyka, H. Krajewska nawiązała pracę warsztatową do realistycznej tradycji z XIX w. Inżynier Mihorski rozwinął problem architektury jako sztuki plastycznej. Dwa kolektywne referaty omawiały realistyczne dziedzictwo w narodowych tradycjach polskiej urbanistyki, architektury, malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego. Wł. Zakrzewski przedstawił nowe kryteria pedagogiki w kształceniu artystycznym, wreszcie docent Herbst i A. Ryszkiewicz referowali zagadnienia dokumentacji, organizacji badań i postulatów wydawniczych. Dziesięć referatów w przeciągu trzech i pół dnia (od 12 do 15 grudnia) — oto plon przywieziony do Krakowa na Wawel.

Najciekawsze referaty — dotyczące realizmu w narodowych tradycjach polskiej sztuki — m. in. uwypukliły w zakresie urbanistyki wagę takich miast jak Zamość (1578 r.) i barokowe osie w zabudowie Warszawy (t. zw. Oś Morsztynowska z XVII w.) W zakresie architektury nawiązały do kościołów wiejskich i kościołów halowych XIII w., renesansu kaplicy Zygmuntowskiej i dziedzińca wawelskiego, ratusza poznańskiego, zamku królewskiego w Warszawie, budynku centralnego kościoła ewangelickiego stolicy (klasycyzm), teatru Wielkiego w Warszawie. W zakresie malarstwa i rzeźby przejmujemy jako postępową tradycję nagrobne pomniki książąt i królów piastowskich, Chrystusa frasobliwego, malowidła w kościele św. Jana w Gnieźnie, malarstwo stalugowe XV w., tryptyk ołtarzowy (Wit Stwosz), poliptyk św. Jana Jałmużnika w Krakowie i ołtarz w Bodzentynie, rzeźbę Jana Michałowicza z Urzędowa (pocz. XVI w.), obrazy Norblina i jego uczniów, Smuglewicza, Canaletta i Stachowicza, A. Brodowskiego i Orłowskiego (koniec w. XVIII), i 1-ej połowy XIX w. Grottgera i Matejkę, realistów krytycznych: Szermentowskiego, Gersona, Maleckiego, Koniuszkę i przede wszystkim Aleksandra Gierymskiego, wczesnego Malczewskiego, St. Lentza, dekorację monumentalną Wyspiańskiego, ludowe motywy u Skoczylasa i rzeźbę Dunikowskiego.

Jedynym prawnym spadkobiercą wymienionych tutaj dzieł jest proletariat polski. Wydobywa je z przeszłości, odkurza, ponownie aktualizuje to, co zaprzepaściła umyślnie formalistyczna, kosmopolityczna sztuka sanacyjnego dwudziestopięciolecia. Tylko bowiem zwycięska nowa klasa społeczna, reprezentująca cały naród jest zdolna do przywrócenia pełnej wartości postępowym nurtom przeszłości.

Osiowym zagadnieniem dla periodyzacji dziejów sztuki jest sprawa poprawnego umiejscowienia dzieła Tkwi ono wielorakimi korzeniami w nadbudowie a zatem pośrednio jak pisał Marks w „Wstępie do krytyki ekonomii politycznej" odbija się w nim baza. Istotnym kluczem dla oceny dzieła sztuki nie może być w żadnym razie mechaniczna analiza struktury ekonomicznej danego momentu, lecz klasowa pozycja tych treści.

Konsekwencje takiego postawienia tezy o zależności dzieła sztuki od bazy okazały się szczególnie płodne dla korekty periodyzacji przedstawionej przez wspomniane już kolektywne referaty. Korektę przeprowadził prof. Wyka. Sekundował mu prof. Kott. Okazało się, że historycy literatury mają już poza sobą okres ząbkowania. Przyszli podzielić się swymi doświadczeniami. Periodyzacja zaproponowana przez kolektyw P.I.S. była nazbyt ekonomiczna, socjologizująca. Podzielono historię dziejów sztuki na etapy na podstawie zasadniczych przełomów gospodarczych i często przypadkowych, niedostatecznie umotywowanych dat z zakresu wydarzeń politycznych. Korektura zmierzała do tego, by: a) brać pod uwagę *fakty artystyczne*, a nie fakty poza sztuką, i pośród nich samych szukać takich, które wyznaczyłyby *historię walk klasowych w dziedzinie sztuki* oraz b) stosować jednolity metodologicznie podział na epoki w ten sposób, by *każdą fazę, która zapowiada zwycięstwo nowej klasy, włączyć do nowego, następnego etapu*, a nie traktować jej błędnie, jak to robiono dotąd, jako fazę schyłkową. Np. faza od połowy w. XV do początków w. XVI-ego nie przynależy już do etapu monarchii stanowej, feudalnej lecz wkracza w następny okres demokracji szlacheckiej. Odkrycie tego błędu w periodyzacji, który min. Sokorski trafnie nazwał chorobą wzrostu, pozwoliła z kolei podważyć zbyt optymistyczną ocenę mecenatu z czasów Stanisława Augusta (istniały wówczas wyraźne autogonizmy klasowe, w których król i jego świta zajmowali miejsce po prawicy) i budownictwo z okresu księstwa Warszawskiego i królestwa kongresowego po roku 1830 (regres feudalny mimo częściowego związku sztuki z życiem społecznym).

Mimo dużego zainteresowania dla periodyzacji dziejów sztuki nie próbowano rozwiązać zagadnienia swoistości realizmu w danym momencie historycznym.

Być może wynikało to z braku precyzji pojęciowych, których słusznie domagał się prof. Majewski. Poza prof. Starzyńskim nikt na ten temat nie zabrał głosu a jest to zagadnienie, którego ominąć się nie da. Już w najbliższym czasie znajdzie się ono na stole operacyjnym gdyż końcowe wypowiedzi prof. Wyki i Pawła Hoffmana zwróciły uwagę na groźbę zacieśnienia naszych tradycji do realizmu krytycznego.

Więcej natomiast fascynowało obecnych na konferencji zagadnienie trwania niektórych dzieł sztuki dłużej niż warunki historyczne, które je powołały do życia. Sygnalizował ten problem prof. Lorentz, mówili o nim architekci, historycy sztuki ludowej i malarze, próbował odpowiedzieć nań prof. Starzyński. Korzystając z genialnych sformułowań Stalina zamieszczonych w ostatniej pracy o językoznawstwie, należy rozróżnić nadbudowę od świadomości społecznej, która jest pojęciem o wiele szerszym. Każde dzieło jest częścią nadbudowy. Albo tej, która się dopiero rozwija w walce ze starą albo tej, która się ustabilizowała i wzmacnia swą bazę. Nie wszystkie jednak dzieła pozostają na długo źródłem radości estetycznych.

„Cóż więc pozostaje ze sztuki przeszłości? — zacytujmy za uczonym radzieckim P. Trifomowem. — Pozostają dzieła sztuki: utwory literackie, pomniki archiktetury, malarstwa itd., które wiążąc się nierozerwalnie ze swą epoką i mając określoną treść obiektywną oraz wartość artystyczną w nowych warunkach historycznych, służąc jako środek poznania przeszłości i źródło doznań artystycznych, zaczynają nowe życie. Nowe pokolenie, krytycznie wyzyskując zdobycze artystyczne czasów minionych, udoskonala własną — odpowiadającą nowej bazie — sztukę.

(...) Przodująca, postępowa dla swego czasu treść ideowa szeregu wielkich dzieł przeszłości (twórczość Puszkina, Tołstoja, Szekspira i innych) nieuchronnie załamuje się w naszej świadomości w pryzmacie naszych najbardziej postępowych dążeń. Fak ten oczywście nie wyklucza, a przeciwnie zakłada, że obiektywna, historyczna treść tej twórczości minionych czasów, jak również jej wysoka wartość estetyczna jest źródłem jej nieprzemijającego znaczenia i trwałości. W tym znaczeniu sztuka zawiera w sobie to właśnie, co możemy nazwać elementem niewchodzącym w skład nadbudowy, czyli to, co nie znika wraz z zanikiem tej bazy, która go powołała do życia i rozwinęła".

Trzeci problem najczęściej wracający na mównicę to sprawa języka artystycznego. Tow. tow. Henner i Holland przestrzegali przed nazbyt pochopnymi analogiami z językiem mówionym. Język artystyczny jest składową częścią metody artystycznej i nie może zatem służyć dwu panom: realizmowi i antyrealizmowi. Możnaby ewentualnie mówić o klasowym „języku" technicznym w sensie elementarnych praw budowania obrazu, których nie może lekceważyć ani formalista ani realista. Odpowiadał obu dyskutantom W. Zakrzewski w sposób oryginalny ale słabo uzasadniony, bo język plastyczny ma swą aklasową gramatykę t. zn. kompozycję, że formalistyczne chwyty są żargonem, że język plastyczny jest zrczumiały dla całego narodu a nawet dla wielu narodów. Analogie te — wydają mi się — metaforycznie sformułowane i pomijają to, co jest centralnym kryterium dla uzasadnienia paraleli z językiem mówionym, a mianowicie, czy język plastyczny jest *tak samo* niezbędnym *środkiem komunikatywnym*.

Wydaje mi się, że był nim niegdyś w zaraniu ludzkości, ale nie jest nim na pewno dzisiaj. Stąd słuszniejsze jest nie izolowanie języka plastycznego od tego *co i jak* namalowano czy narysowano i stwierdzenie jego klasowości. Zagadnienie to pozostało nie rozstrzygnięte. W każdym razie nie wolno i nie należy wyciągać zeń wniosku jakoby istniały odwieczne formy plastyczne i jakoby można było w granicach warsztatu realistycznego — posługiwać się bezkrytycznie formalnym dorobkiem szkół antyrealistycznych.

2. REALIZM SOCJALISTYCZNY

Jednym z niedociągnięć konferencji było to, że materiały dostaliśmy dopiero na Wawelu. Ponieważ zajęcia trwały cały dzień, prawie nikt nie zdołał przeczytać tego co w nich przedstawiono. Stąd dyskusja naogół kluczyła między tym co wyłowiono z referatów a tym co poszczególny dyskutant przygotował sobie zawczasu do powiedzenia. Na tym tle odbiła się dyskusja wokół referatu W. Zakrzewskiego na temat nowych kryteriów pedagogicznych w szkolnictwie artystycznym.

W ramach rozważań programowych referat Zakrzewskiego nawiązywał do poprzednich wypowieczi małżeństwa Krajewskich. Warsztatowe postulaty realizmu socjalistycznego plastycy w trakcie wymiany poglądów sprowadzili do następujących:

Nie można tworzyć współcześnie bez ostrej świadomości politycznej i nawiązania do narodowych, realistycznych tradycji. Plastykowi nie wystarczy wiedza fachowa. Powinien dobrze opanować marksizm-leninizm i historię sztuki, szczególnie polskiej. Nie wystarczy i sama wiedza książkowa. Plastyk, żeby był twórczy, musi być społecznie zaangażowany. Powinien długo i cierpliwie studiować życie w wszelkich jego objawach, wychwytywać zeń to co postępowe, co wychodzi w dzień jutrzejszy. Powinni nie tylko saldować to co się już dokonało, ale pokazywać to co się dzisiaj rodzi. Sztuce nie wolno spóźniać się za życiem, gdyż w ten sposób niechybnie zmarnieje. Nie tyle temat jest ważny, może być i historyczny i pejzaż i portret, ile interpretacja tematu. W tym celu należy dobrze poznać środowisko, ludzi, sytuacje, które zamierza się odtworzyć. Ideowa treść dzieła i autentyczność szczegółów to gwarancja jego czytelności i oddziaływania na widza. Od strony formalnej najistotniejsze jest „zakończenie" od razu t. zn. uniknięcie jakichkolwiek wieloznaczności (martwe, puste, lub niedokreślone miejsca), wszelkie środki wyrazu służyć powinny plastykowi realiście: przede wszystkim ścisły rysunek, także kolor, światłocień, proporcja przestrzenna, walor i przedmiotowa materialność. Praca powinna być zespolona z rzeczową, surową krytyką i samokrytyką.
przedmiotowa materialność. Szkicownik towarzyszący artyście powinien zawierać historię rodzenia się i kształtowania koncepcji dzieła aż po jego wykończenie. Ogólna myśl wyprzedza wypracowanie szczegółów, a te z kolei prowadzą do dojrzalszej uogólnionej koncepcji przyniesionej w stadium końcowej realizacji. Praca powinna być zespolona z rzeczową, surową krytyką i samokrytyką.

Obok postulatów warsztatowych w dyskusji koncentrującej się bez przerwy wokół zagadnienia wychowania nowych socjalistycznych kadr poruszano m.in. sprawy odwiedzania muzeów (poglądowe lekcje historii sztuki), stworzenia przedsiębiorstwa obsługującego artystów w pomoce zawodowe i naukowe, zaplanowania podręczników, kolektywnej pracy w kołach naukowych przy współpracy profesury, aktywnej pracy plastycznej profesorów wykładających na uczelniach, (gdyż inaczej stracą autorytet) rozdziału kadr podług zapotrzebowania społecznego, zwiększenia ilości liceów i średnich szkół plastycznych i prymatu plastyki nad inżynierią w pionie architektury.

Z ciekawszych potyczek w trakcie tej dyskusji zanotowałem kontrowersję na temat deformacji. Jeden z uczestników zebrania upierał się przy tem, iż każda sztuka jest deformacją rzeczywistości. Referenci odpowiedzieli (i niewątpliwie trafnie), że bywają deformacje i deformacje. Deformacje z okresu prymitywu, kiedy artysta nie umiał poprawnie odtworzyć modelu, były realistycznym widzeniem rzeczywistości w granicach ówczesnej wiedzy o świecie. Deformacja współczesnych kierunków antyrealistycznych nie ma z tamtą prymitywną nic wspólnego. Jest świadomym degenerowaniem sztuki i wypaczaniem obrazu rzeczywistego świata. Prawdą jest, że każda sztuka jest *kształtowaniem* rzeczywistości, natomiast tylko zła, schyłkowa, schorzała sztuka, rzeczywistość *deformuje*.

W związku z tym problemem dostało się i naturalizmowi, który przez wielu plastyków jest wciąż jeszcze rozumiany jako przeciwieństwo formalizmu. *Naturalizm* również *deformuje* rzeczywistość. Podnosi szczegół do rzędu idei. Wyrywa go z kontekstu zdarzeń i jego sens buduje na dowolnych wrażeniach. Fałszując obraz życia wypacza oczywiście inaczej niż to czyni np. kubizm, ale w *identyczny antyideowy sposób* — rzeczywistość społeczną. Nie jest więc naszym wrogiem nr 2, lecz z tej samej linii okopów co wróg nr 1: kapiści i surrealiści.

3. OSOBNO O KEMENOWIE.

Obradom naszym przysłuchiwał się prof. *Kemenow*, jeden z dwu delegatów ZSRR (drugi gość radziecki był muzykiem). Dla wielu naszych plastyków, historyków i teoretyków sztuki jego wystąpienie w piątym dniu obrad było naprawdę *wyjaśnieniem* wielu niejasności. Szczególnie cenna była analiza rappowców i proletkultowców. Prof. Kemenow wykazał, że nie wystarczy znać teorię marksizmu - leninizmu by być realistą. Należy przede wszystkim znać aktualne życie, przejąć się do głębi tym co nowe, *wchłonąć w siebie i przetrawić swój czas historyczny*, wyczuwać jego perspektywy rozwojowe, a dopiero wówczas wiedza z książek pozwala się ucieleśnić. Realizm to nie formułka, dana raz na zawsze. To odpowiedzialne, długotrwałe, *wciąż nowe* studium rzeczywistości. Realizm to nie sztampy ale wciąż nowe doświadczenie pogłębione wiedzą o społeczeństwie. Realizm socjalistyczny — mówił prelegent — zmieniał się w ZSRR. Inaczej go formułował Związek Literatów, inaczej (gdyż później!) Związek Kompozytorów. W statucie tego ostatniego mowa już o społeczeństwie komunistycznym, o przeżytkach kapitalizmu w świadomości radzieckich ludzi, o postulacie wysokiej jakości artystycznej.

Wystąpienie Kemenowa było lekcją abstrakcji, która ani na chwilę nie zapomina o konkretach. Teoria wciąż nawracała — w jego pamięci i uwadze — do praktyki. Mówił o antyrealiźmie i podkreślał: wróg klasowy. Mówił o realiźmie socjalistycznym i podkreślał jego braki, jego ciągły wzrost i doskonalenie się. Jego analiza ani na jotę nie zboczyła z ujmowania każdego fragmentu walki o realizm w aspekcie *danego momentu historycznego*. Wczoraj wrogiem głównym był formalizm, później rappizm, jeszcze później naturalizm, w końcu kosmopolityzm. Zasada główna, stalinowska obowiązująca także w sztuce: gdzie skierować główne uderzenie, z kim iść i przeciw komu?

Oklaski po wystąpieniu Kemenowa, który życzył nam w serdecznych słowach szybkiego rozwoju twórczości narodowej równie wspaniałej w formie jak dzieła Szopena i Mickiewicza, a przewyższającej je treścią socjalistyczną, były czymś więcej niż oznaką kurtuazji. Dla wszystkich zebranych w Sali Senatorskiej na Wawelu jasnym był fakt, że bez pomocy ZSRR nie byłby możliwy tak szybki przełom w naszej nauce i sztuce.

4. WNIOSKI

Przed plastykami i naukowcami badającymi sztukę stoją teraz prace przygotowawcze do Kongresu Nauki Polskiej. Pójdą one po linii tych rozważań, które wypunktowałem jako najciekawsze momenty dyskusyjne. Pójdę po linii ostrzejszych wymagań w stosunku do artystów, by nie tylko nadążali za rzeczywistością ale aby ją przegonili. Pójdą wreszcie po linii żądań od krytyki sztuki by wypełniała lepiej niż dotąd swój obowiązek uświadamiania twórców co do znaczenia i roli ich warsztatu plastycznego, by celnie trafiała w błędy i celnie wynosiła pozytywne osiągnięcia. Poruszą nieporuszone dotąd zagadnienia stosunku treści i formy a w związku z tym podniosą postulaty jakości artystycznej.

Jesteśmy u początku nowej drogi. Najważniejsze, że już na tej drodze jesteśmy.

Zebrani na konferencji mimo różnicy wieku i poglądów akceptowali świetne przemówienie tow. Hoffmana, stwierdzające m. in. że jesteśmy *ludźmi nadbudowy* i naszym podstawowym palącym zadaniem jest utrwalenie socjalistycznej bazy, przebudowa polskiego naukowca i artysty. Wymaga tego od nas czas historyczny t.zn. masy ludowe Polski, które są gospodarzem kraju i wobec których jesteśmy dłużnikami. Wymaga tego sytuacja międzynarodowa t. zn. walka z coraz podlejszą sztuką i coraz drapieżniejszą nauką burżuazyjną, które uczą pogardy i nienawiści do człowieka innej rasy i innych poglądów.

Konferencja wawelska była jednym z fragmentów walki o pokój, o budownictwo materialne i kulturalne. Była jedną z naszych odpowiedzi na barbarzyństwa amerykańskich faszystów w Korei.

Jesteśmy u początku drogi, która napewno będzie uwieńczona zwycięstwem. Jesteśmy przekonani, że wszyscy najlepsi reprezentanci nauki i sztuki polskiej pójdą z nami dalej.

Stefan Morawski

ANDRZEJ LAM

NAUKA O TEATRZE I ROZWÓJ TEATRU

O niektórych zagadnieniach krakowskiej konferencji

Rozpatrujemy dziś zagadnienie repertuaru nowej polskiej twórczości dramatycznej i nauki o teatrze w ścisłej łączności wzajemnej.

Nic też dziwnego, że stworzenie polskiej teatrologii wysunęło się zdecydowanie na czoło obrad Krakowskiej Konferencji.

Referaty Schillera i Korzeniowskiego postawiły sprawę bezkompromisowo: nauki o teatrze nie ma w Polsce, lub — ściślej — istnieje w pamięci kilku ludzi. Były głosy, które dodawały, że to dobrze, bo nie ciąży na naszych nielicznych teatrologach fałszywa wiedza idealistyczna, jak w historii literatury. Ale kiedy padały nazwiska Chmielowskie, Windakiewicza, Kleinera, Hahna, jako historyków literatury nie doceniających należycie problematyki teatralnej przeszłości i wzajemnego zazębienia literatury i teatru — nie towarzyszyły im najczęściej informacje o osiągnięciach nowej, marksistowskiej nauki o literaturze. Z jednym wyjątkiem: Schiller wspomniał w swym referacie ostatnią pracę Wyki o „Weselu", podkreślając jej wielkie znaczenie dla inscenizatora, reżysera, i historyka dramatu.

Pretensje ludzi teatru do historyków literatury są na ogół słuszne. Trzeba tu jednak wyodrębnić naukę o literaturze od nauki o teatrze, nie negując oczywistych związków. Dzisiejszy rozrost wiedzy nie pozwala na produkcję polihistoryków należy właściwie rozumieć pomoc literaturoznawców dla teatrologów. Marksistowska nauka o literaturze kierowana przez Instytut Badań Literackich, dokonała już doniosłych syntez: stworzyła wiedzę o pozytywizmie, w znacznej mierze o literaturze okresu imperializmu i oświecenia, ma na warsztacie romantyzm. Nie ulega wątpliwości, że bez tych osiągnięć, choć dotyczą one dramatu w nie specjalnie szerokim zakresie, nie jest możliwe stworzenie nauki o historii polskiego teatru, a dramatu scenicznego w szczególności.

Zaczątek naukowego stosunku do tradycji teatru polskiego stanowił referat Schillera „Tradycje realizmu w teatrze polskim". Jest to pierwszy szkic pracy naukowej o historii teatru w Polsce, która tak bardzo jest potrzebna ludziom teatru, która stanowić musi fundament polskiej teatrologii. Od razu dostrzec jednak można filiacje z nauką o literaturze: interpretacja pozytywizmu i naturalizmu, dokonana przez historyków literatury, choć oparta była tylko o reprezentatywne utwory dramatyczne (Zapolska), z pewnością znacznie ułatwiła Schillerowi zadanie przy szkicowej próbie „ustawienia" wybitnych dramatopisarzy pozytywistycznych: Józefa Narzymskiego, Kazimierza Zalewskiego, Edwarda Lubowskiego, Józefa Blizińskiego. I na odwrót: brak opublikowanej marksistowskiej wiedzy o romantyzmie*) (jest ona in statu nascendi, ustala się w kolektywnych badaniach i dyskusjach IBL-u) narzucił Schillerowi konieczność ostrożnego formułowania sądów o teatralice (termin użyty przez referenta) romantyków. Naukowa historia literatury stwarza grunt pod badania teatrologiczne, nawet wtedy, kiedy dokonuje interpretującej syntezy epoki nie koniecznie na podstawie utworów teatralnych, czasem mniej charakterystycznych. W dyskusjach i referatach nie stawiano w ten sposób zagadnienia, z niejaką krzywdą dla literaturoznawstwa.

Korzeniewski słusznie podkreślił w swoim referacie „Zadania nauki o teatrze" podstawową rolę teatrologii dla życia teatralnego. *Nauka o teatrze i teatr, to znowu pewna jedność, która może rozwijać się razem. Nauka o teatrze, jeśli chce być nauką żywą, musi nie tylko nadążać za zjawiskami żywego teatru, ale musi wielokrotnie także ten rozwój wyprzedzać, wskazywać drogi.* Stwierdzenie to dotyczy w równej mierze historii teatru, która winna stać się podstawą właściwego doboru historycznego repertuaru, jak metody krytyki teatralnej, zasad inscenizacji, reżyserii, dekoracji, aktorstwa, a nawet teatropisarstwa. Wszystkie te momenty znalazły należyte omówienie w referatach i dyskusjach. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić referat Jana Kreczmara, stanowiący ambitną próbę aktora-praktyka naukowego określenia metod realistycznej gry aktorskiej, opartej na szkole Stanisławskiego.

Nie będziemy się dłużej zatrzymywać nad tym zagadnieniem; winni je podjąć kompetentni teatrolodzy. Wystarczy wspomnieć, że zasady gry aktorskiej komponowane były najczęściej „ad hoc" przez reżyserów i aktorów. Problem ten wyłonił się w całej ostrości przy wystawianiu repertuaru radzieckiego i współczesnych sztuk polskich. Krytyka teatralna zwracała już niejednokrotnie uwagę na nieprzydatność „mieszczańskiej" (tzn. nabytej przy realizacji mieszczańskich dramatów) rutyny, kiedy stawała ona wobec nowego repertuaru. Nie krzywdząc reżyserów i aktorów — bo to nie ich wina, tylko stanu naszej wiedzy o teatrze — kierowano się najczęściej wyczuciem, intuicją, metodą „na oko". Warto tu przypomnieć wypowiedź min. Sokorskiego:

„Nie chcę oczywiście zaprzeczać istnienia intuicji wielkiego talentu. Pion ideologiczny wywwala jednak tę intucję stokrotnie. Zresztą i z tą przysłowiową intuicją nie jest tak, jak się to zwykło mówić. W gruncie rzeczy jest ona określona niemal z reguły postawą ideową artysty. Nie przypadkowo intuicja zawodzi w sztukach problemowych i politycznych. Jej zasięg interpretacji określony jest zasięgiem dojrzałości ideologicznej".

Wspominamy o tym dlatego, aby przykładowo unaocznić braki teoretycznej wiedzy o teatrze. Dopiero wtedy można zdać sobie w całej pełni sprawę z ogromnego znaczenia konferencji dla udoskonalenia naszej sztuki. Wolno bowiem żywić nadzieję, że postulaty stworzenia ośrodków badań naukowych nad teatrem doczekają się rychłej realizacji.

Jak wiadomo, po licznych metamorfozach przystanią tych badań stała się Sekcja Teatru Państwowego Instytutu Sztuki. Zapowiada również rozwinięcie działalności naukowej i wydawniczej Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatralnych i Filmowych (SPATIF), nastawiając się w wydawnictwach na monografie o aktorach. W ten naturalny sposób dokona się konieczny rozdział kompetencji obu ośrodków. Ze względu na szczupłość kadr naukowych trzeba też będzie pomyśleć nad ustaleniem zakresu prac naukowych. Nie wydaje się celowe, aby SPATIF, zapowiadając przez Leona Schillera *program wykładów i dyskusji, obejmujący szereg zagadnień z zakresu teorii i historii teatru realistycznego*, miał na myśli samodzielne badania naukowe. Trzeba chyba pozostawić to Sekcji Teatru PIS-u. SPATIF powinien raczej korzystać z wyników tych badań, udostępniając je — w potrzebnym zakresie — aktorom.

Bardzo doniosły był postulat utworzenia przynajmniej jednej katedry historii i teorii teatru w ramach filologii polskiej któregoś z Uniwersytetów.

Katedra historii i teorii teatru miałaby m. in. zadanie kształcenia krytyków teatralnych, co nie wyklucza oczywiście innych form pogłębiania przez nich wiedzy, jak dyskusje w specjalnych klubach (kołach naukowych, SPATIF-ie,) ogólnopolskie konferencje, oglądanie ważnych przedstawień krajowych i wybitnych zagranicznych przede wszystkim Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Dotyczy to również reżyserów, aktorów i dekoratorów. System ten wyprowadziłby może z impasu obecną sytuację na polu krytyki teatralnej.

St. W. Balicki skarżył się w dyskusji na stan krytyki prowincjonalnej, ograniczającej się najczęściej do pożalsięboże jakiego streszczenia sztuki i konwencjonalnego wystawiania nieuargumentowanych cenzurek, słusznie podnosząc, że zwykle wypacza ona i dezorientuje upodobania widzów i czytelników, zamiast kształtować je i doskonalić. Ta troska o „prowincję" była bardzo dodatnim objawem. Nie znalazła ona jednak wyrazu we wszystkich referatach, poświęconych zagadnieniom współczesnego teatru.

Raziło nieuwzględnienie problematyki amatorskich zespołów scenicznych. Mówiono wyłącznie o teatrze „zawodowym", o jego błędach i brakach, drodze rozwojowej i perspektywach. A przecież nie tak dawno odbył się „Konkurs na sztukę i pieśń radziecką", wielka impreza zorganizowana przez Związek Samopomocy Chłopskiej, w której wzięło udział 1215 zespołów, w tym 860 zespołów teatralnych. Jest to więc ruch masowy, który nie może się rozwijać samopas. Ruch ten ma swoją problematykę, swoje niedociągnięcia, trudności i przede wszystkim — rezultaty i doświadczenia. Niejednokrotnie amatorskie zespoły dostarczają widzowi chłopskiemu pierwszych — a dotychczas najczęściej jedynych (nawet członkowie zespołów dopiero w czasie Festiwalu Sztuk Radzieckich często po raz pierwszy w życiu zobaczyli „prawdziwy" teatr) — wzruszeń teatralnych. Jaki to potężny środek wychowawczy! Nie mówiąc już o niewyczerpanych możliwościach rekrutacji kadr aktorskich, jak to się dzieje w Związku Radzieckim.

Obrady sekcji teatru — jak i całej Konferencji — każą wierzyć, że polska nauka o sztuce, czerpiąc z doświadczeń organizacji życia kulturalnego w Związku Radzieckim, przyswajając sobie przodującą socjalistyczną treść nauki i sztuki radzieckiej, wydobywając to, co wartościowe i twórcze w naszej narodowej przeszłości kulturalnej stojąc twardo na pozycji organicznego związku z życiem i potrzebami narodu — wypełni zadania, jakie nakłada na nią 6-letni plan socjalistycznej przebudowy gospodarki, człowieka, nauki i kultury. Nigdy w dziejach nie miała ona tak ogromnych nieograniczonych możliwości rozwoju, jak w chwili obecnej.

Andrzej Lam

*) Trzeba tu przypomnieć pracę Wacława Kubackiego „Dramat romantyczny", zamieszczone w „Pamiętniku Literackim", nr 2, 1950.

LUDWIK B. GRZENIEWSKI

PARTYJNA TEORIA W WALCE O SOCJALISTYCZNĄ SZTUKĘ

I

Kiedy czyta się wydany ostatnio zbiór artykułów Włodzimierza Sokorskiego „Sztuka w walce o socjalizm" przed oczyma przesuwa się retrospektywnie trzyletni etap walki o socjalistyczne oblicze naszej kultury: Lata te z ich niewątpliwymi osiągnięciami i niewątpliwymi niedociągnięciami, z całym bogactwem doświadczeń,jakie z nich wynieśliśmy — stają przed nami przy lekturze książki z pełną wyrazistością. Nie znaczy to jednak by artykuły Sokorskiego były tylko dokumentami minionego

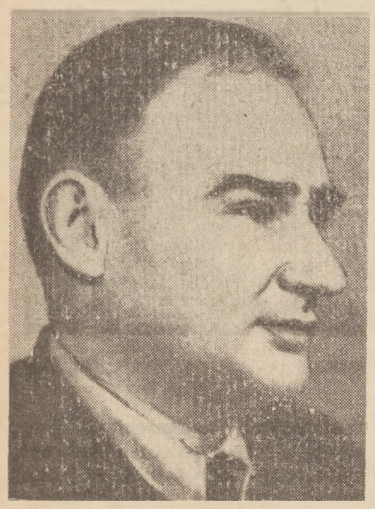

okresu. Wprost przeciwnie, rodząc się w ogniu dyskusji, w ostrej polemice czy w ataku na wroga klasowego, spełniając swe doraźne i określone potrzebami chwili zadania — pozostały nadal żywe, aktualne, nabrzmiałe problemami, tak, iż wydanie ich w zbiorze książkowym stanowi doniosłe wydarzenie w naszym życiu kulturalnym. Dlaczego zaś jest tak właśnie, na czym polega doniosłość tych prac, które — jak powiada sam autor—„towarzyszyły pisarzom, plastykom, kompozytorom i ludziom teatru w ich codziennych troskach, zmaganiach i osiągnięciach" — to właśnie postaramy się wyjaśnić poniżej.

Jak w najogólniejszych chociaż zarysach wyglądała droga do realizmu socjalistycznego w dziedzinie literatury, plastyki, muzyki, teatru i filmu? Ten zaś trzyletni etap walki — jak to już podkreśliliśmy na wstępie — przesuwa się nam przed oczyma w czasie lektury książki Sokorskiego z całą wyrazistością. Proces rozwojowy naszej sztuki w minionym pięcioleciu daje się podzielić wyraźnie na dwa etapy. Etap pierwszy odbywał się raczej na płaszczyźnie narastania aktywności kulturalnej mas pracujących, w dziedzinie sztuki zaś polegał głównie na walce o jej nowe, humanistyczne oblicze. Ten pierwszy etap trwał, z grubsza biorąc, do zakończenia wyborów w 1947 r., a nawet do zjednoczenia partii robotniczych. Momentem zasadniczym jednak, którego w żadnym wypadku pomijać nie wolno — była data plenum sierpniowego KC PPR. Rezolucja plenum sierpniowego przyniosła zasadniczą analizę sytuacji kulturalnej naszego kraju, przyniosła zasadniczą krytykę błędów dotychczasowej polityki kulturalnej, wytknęła perspektywy jej dalszego, prawidłowego rozwoju. Wraz ze zdecydowanym rozgromieniem odchylenia prawicowo - nacjonalistycznego w polityce, przezwyciężone musiały zostać i rezultaty gomułkowszczyzny w dziedzinie polityki kulturalnej: oportunizm, zaniechanie walki ideowej z wrogimi tendencjami, eklektyzm i niedostateczne wykorzystanie doświadczenia polityki kulturalnej i dorobku kulturalnego Związku Radzieckiego.

Etap drugi, lata 1948—1950, to walka o realizm socjalistyczny we wszystkich dziedzinach sztuki. „Zasadniczą tezą polityki kulturalnej obecnego okresu — pisał Sokorski w sierpniu 1949 — jest założenie, że kultura i sztuka społeczeństwa idącego do socjalizmu, społeczeństwa budującego socjalizm, społeczeństwa będącego na tym etapie w ostrej wewnętrznej walce klasowej — to kultura epoki realizmu socjalistycznego, to sztuka, która w sposób realistyczny i prawdziwy będzie widziała istotę głębokich przemian ustrojowych, gospodarczych i moralnych naszego kraju." Ściślejsze sprecyzowanie zasad walki o nową literaturę dokonano na czwartym powojennym Zjeździe Związku Literatów w Szczecinie (styczeń 1949), wysuwając w omawianym przez nas powyżej referacie Sokorskiego i referacie Stefana Żółkiewskiego (por. „Kuźnica" 1949, nr 4) — hasło walki o realizm socjalistyczny. Zasadnicze zaś sprecyzowanie roli i zadań pisarza socjalistycznego nastąpiło w lutym 1950 r. na krajowej konferencji literatów, w referatach towarzyszy Bermana i Jędrychowskiego. W plastyce pierwsze lata po wojnie były okresem hegemonii i aktywizacji kierunków formalistycznych. Zasadnicze przeobrażenie poglądów na sztukę i stworzenie postawy wyjściowej dla ugruntowania sztuki realistycznej odbywało się poprzez kolejne etapy dyskusji i zjazdów twórczych takich, jak konferencja w Nieborowie w maju 1948 roku, Ogólnopolski Zjazd Artystów Plastyków w czerwcu 1949 r. i wreszcie Międzyszkolne Popisy Szkół Artystycznych w październiku tegoż roku w Poznaniu. Pierwsza Ogólnopolska Wystawa Plastyki była radykalnym wyjściem z dotychczasowej izolacji, stając się pierwszą mobilizacją sztuk plastycznych dla realizacji dzieła rewolucji kulturalnej. Podobnie wyglądała sytuacja i w muzyce. Początkowo kompozytorzy kontynuowali tradycję przedwojenną, nie nadążając za ogólnym nurtem przemian. Walka o nową muzykę rozpoczęła się u nas od próby rewizji przez niektórych kompozytorów ich dotychczasowego stanowiska, od uświadomienia sobie przez nich zadań muzyki w obliczu jej nowej roli społecznej. Wielką rolę odegrała tutaj konferencja kompozytorów w Łagowie w lecie 1949 r., rezultatem której było skomponowanie przez Woytowicza „Kantanty na cześć Pracy", jak również wystąpienie grupy młodych kompozytorów (Baird, Krenz, Serocki), którzy starali się wkroczyć na drogę realizmu socjalistycznego w muzyce. Realizacja teatru socjalistycznego — oprócz walki o przekształcenie widowni mieszczańsko - inteligenckiej na inteligencko - robotniczą w drugim aspekcie toczyła się od konferencji autorów dramatycznych i ludzi teatru w Oborach pod Warszawą, gdzie zarysowano wizję przyszłej sceny narodowej epoki socjalizmu i nakreślono plany jej realizacji aż po Festiwal Sztuk Radzieckich. Dla filmu zamknięciem określonego etapu jego rozwoju była ogólnokrajowa konferencja filmowców w Wiśle, etapu, którego szczytowe osiągnięcie stanowiły: „Ostatni Etap" Jakubowskiej i „Ulica Graniczna" Forda.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się przebyta przez nas droga. Rozdziały książki Sokorskiego powstawały właśnie jako podsumowanie, tych przełomowych momentów, jako uogólnienie ich doświadczeń, ich błędów i osiągnięć.

II

W książce Sokorskiego pisarz, muzyk, dramaturg czy filmowiec znajdzie głęboką i nacechowaną wielką troską o los każdego twórcy krytykę i analizę dzieł swych kolegów, która pomoże mu w rozwiązaniu własnych nurtujących go bolączek i trudności; krytyk może się nauczyć jak w miarę analizy poszczególnych pozycji dochodzi się stopniowo do syntezy, do uogólnień, a przede wszystkim dzięki czemu się dochodzi; czytelnik wreszcie znajdzie w niej marksistowski obraz zmagań minionego trzechlecia, będzie mógł przyswoić sobie marksistowskie spojrzenie na dziedzinę sztuki i perspektywy jej rowoju. Dlatego też, zamiast krok za krokiem podążać za wywodami autora, postarajmy się zanalizować samą książkę, wyśledzić, skąd biorą się jej zalety, jakie elementy rozstrzygają o jej wartości.

Jak słusznie stwierdził ostatnio Kott (por. „Twórczość", 1950, z. 10), „Teoria literatury rozwijać się może jedynie poprzez podejmowanie i uogólnianie konkretnych zagadnień historyczno - literackich. Marksistowska teoria literatury jest zastosowaniem materializmu historycznego do konkretnej problematyki historyczno - literackiej, do zadań, które stawia przed sobą praktyka badawcza i praktyka twórcza." Żadne z teoretycznych uogólnień Sokorskiego nie wyskakuje jak Minerwa z głowy Zeusa, lecz wprost przeciwnie, analizując dzieła czy utwory powstałe w określonym momencie historycznym i konretnym kontekście społecznym — autor stopniowo dochodzi do uogólnień. Analizując np. sytuację, jaka powstała w plastyce po wystawie w Poznaniu, precyzując nowe, praktyczne zadania szkolnictwa artystycznego, Sokorski daje jednocześnie ważkie uogólnienie teoretyczne. „Tak charakterystyczne — pisze — dla naszego malarstwa zaginięcie szkoły portretów i problematyki człowieka musi być stanowczo przezwyciężone. Człowiek i jego problematyka muszą w chwili obecnej stać się czołowym zadaniem. Człowiek musi być wydobyty, wyzwolony z postimpresjonistycznej, kapistowskiej maniery plam i świateł. Musi zacząć żyć własnym życiem, dla którego malarskie środki wyrazu będą drogami do celu, a nie celem samym w sobie."

Rzecz jasna, iż teoretyczne sformułowania Sokorskiego nie dotyczą jedynie nowej, rodzącej się sztuki socjalistycznej. Realizm socjalistyczny i kultura socjalistyczna powstają w zaciętej walce z jednej strony z kosmopolityzmem i formalizmem, z drugiej zaś — z nacjonalizmem i naturalizmem. Trzeba jednocześnie uświadomić sobie, że dać trafną, naukową definicję wrogiego nam kierunku w sztuce, to tak, jak na wojnie wyznaczyć dokładnie na mapie stanowisko nieprzyjaciela — wiadomo następnie w który punkt kierować ogień działowy. Stąd też wielkie znaczenie posiada uchwycenie istoty tak formalizmu jak też i naturalizmu, które jak powiedział niedawno Fadiejew, „We wspólnej ideologii burżuazyjnej zlewają się w zasadzie w jedną całość". „Formalizm w swojej istocie — precyzuje Sokorski — nie polega i nie może polegać na mechanicznym odrywaniu formy od treści, ponieważ wobec dialektycznej jedności treści i formy zjawisko takie w ogóle nie występuje. Formalizm — to ideologiczna ucieczka od rzeczywistych treści życia i dlatego jest zjawiskiem charakterystycznym dla każdej epoki schyłkowej. Klasa ginąca, odrywająca się od pnia własnego narodu, od jego przeżyć, jego twórczej walki i twórczych osiągnięć — próbuje odizolować się i w sztuce od postępowego nurtu zjawisk społecznych. Zainteresowanie swe zwraca ku sprawom marginesowym, ku dziedzinie zjawisk patologicznych..." (Str. 145—6). — „Kosmopolityzm i formalizm w sztuce, abstrakcjonizm w plastyce i atonalność w muzyce — to dziś już nie protest przeciwko naturalistycznej ograniczoności mieszczańskiego świata, to już nie demonstracja zbuntowanego inteligenta przeciwko walącej się prawdzie świata kapitału, to perfidna, wroga nam, wroga ludzkości próba zepchnięcia człowieka do „kresu nocy", zabicia w nim zdolności do afirmacji ludzkich przeżyć w prawdzie artystycznego wyrazu. „Nie miłość do człowieka, lecz zwierzęcy instynkt, prymitywne pożądanie, nienawiść do człowieka — oto siła w naszych rękach, która rozerwie partię komunistyczną" — głosi cynicznie amerykański pisarz faszystowski George Orwell[1]). Człowieka jednak nikt dotąd nie zwyciężył. I człowieka odrzuca kłamstwo i nienawiść, które są wyrazem słabości imperializmu, a nie jego siły." (Str. 185).

„Imperializm — wyjaśnia w dalszych rozdziałach autor — podejmuje dzisiaj próbę mobilizowania swych społeczeństw do aktywnej walki z komunizmem. Mobilizuje on w tym celu najniższe instynkty człowieka, przygotowując go do aktywnego udziału w ewentualnej walce w obronie świata kapitalistycznego. Dla tych celów abstrakcjonizm w malarstwie lub egzystencjalizm w literaturze są bardzo słabym narzędziem, Stąd też widzimy w obozie imperializmu wyraźny nawrót do metody naturalistycznej". (str. 237). — „Podłoże metaboliczne i filozoficzne naturalizmu jest to samo co i formalizmu: empiryzm doznań, fragmentaryczność postrzeżenia artystycznego. Stąd też formalizm i naturalizm to dwa wydania tego samego ponu sztuki burzuazyjnej. Formalizm i naturalizm nie tylko się wzajemnie nie wykluczają, lecz przeciwnie, w zależności od politycznych potrzeb burżuazji wzajemnie się uzupełniają. Formalizm jako sztuka ideologicznej penetracji i rozkładu, naturalizm jako sztuka politycznej mobilizacji dla konkretnych, wojennych celów imperializmu, szukających języka prostackiego i fałszywych schematów i znaków umownych" (str. 284).

Te teoretyczne uogólnienia wyprowadzone z marksistowskiej analizy samego imperializmu i jego nadbudowy ideologicznej służą autorowi znowu dla wysunięcia konkretnych wskazań i wytycznych dla krytyki marksistowskiej. „Krytyka marksistowska — pisze Sokorski — powinna świadomie zmniejszać dystans dzielący nas od pisarzy bezpartyjnych przez rzeczowe i męskie naświetlenie obciążeń i nawyków przeszłości, utrudniających im dojście do typu literatury socjalistycznej. Powinna być wnikliwa i surowa w ujawnieniu przyczyn trudności ideowo - artystycznych Nałkowskiej, Iwaszkiewicza, Adolfa Rudnickiego czy też Brezy, ponieważ tylko na tej drodze możemy i musimy im pomóc w rozegraniu walki klasowej odbywającej się w ich własnej świadomości twórczej. Krytyka natomiast, która zamazuje wrogą w stosunku do nas postawę Zawiejskiego, Kisielewskiego lub innych tego typu pisarzy, nie pomaga, lecz przeszkadza w ujawnieniu klasowych treści i klasowego charakteru walki, nie pomaga, lecz przeszkadza w wydobyciu i wskazaniu istoty walki o socjalistyczną kulturę Polski Ludowej". (str. 271).

W walce o stworzenie i ugruntowanie sztuki socjalistycznej szczególne znaczenie posiada marksistowska partyjna teoria i krytyka, która demaskując wrogie nam tendencje a analizując i uwypuklając znaczenie zaczątków nowych, realistycznych kierunków — daje tak twórcom jak i czytelnikom perspektywę drogi, po której odbywać się będzie dalszy rozwój naszej sztuki.

Ludwik B. Grzeniewski

---

*) **Włodzimierz Sokorski:** „Sztuka w walce o socjalizm"; Państwowy Instytut Wydawniczy; 1950.

[1]) Warto zaznaczyć, że cytowane przez Sokorskiego zdanie George'a Orwella wyjęte zostało z jego powieści „Rok 1948" — uznanej w roku 1949 za „bestseller" literatury amerykańskiej.

SERGIEJ WASILIEW

TKACZKA

Ludzi się zeszło aż ciasno w sieniach,
cała dzielnica w świateł powodzi.
Dzisiaj medale i odznaczenia
dostaną tkacze starzy i młodzi.
Jarzy się światłem ogromna scena.
Cisza.
W prezydium kwiaty się błyszczą.
Ludzie spokojnie siedzą, w milczeniu.
I ty spokojnie siedzisz jak wszyscy.
Przewodniczący wstał,
zebrał się w sobie —
I krótką mówką pięć minut [zajął.
I nagle, słyszysz, mówią o tobie.
Tak, ty nie mylisz się...
Ciebie wzywają!
Trzeba by zerwać się szybko z miejsca —
Toć nie sąd woła,
toć, że to święto.
A tyś zamarła jak młoda w wieńcu,
nogi nie niosą,
jakby odjęte!
Ruszyłaś z krzesła, sala się chwiała,
gdy szłaś do stołu martwymi kroki,
(a małe schodki ci się wydały
w drodze jak góry szczyt pod obłoki).
Delegat rządu medal ci wręczył
i mocno, mocno uścisnął dłonie.
Stanęłaś z boku, koło poręczy, —
na oczach ciemno,
a w sercu — płomień.
Stoisz pod lampy blaskiem wesołym.
Dokoła —
radość, śmiech, dłoni morze.
Ty patrzysz tylko, miła wokoło
i chcesz coś mówić —
i nie, nie możesz!
A sala klaszcze,
I grzmi.
I krzyczy,
Tysiąc
i więcej oczu się świeci.
Opowieść twego mężnego życia
pragną usłyszeć zaraz, koniecznie!
A mnie krew w żyłach zaczyna szumieć,
Przeciem poeta!
Siedzę przy tobie.
Jeśli ty sama mówić
nie umiesz —
Ja im o tobie
za ciebie powiem!

II

...Dzieciństwo?
Gorycz serce zalewa.
Komin fabryczny. Sadza żre oczy.
Chatka naprędce sklecona z drzewa
koło pagórka wśród wątłych pokrzyw.
Matka w chodakach.
W liszajach córka.
W chlebie — siekany chwast i lebioda.
Trzepocą szmaty na mokrych sznurkach.
W rzece zatruta smarami woda.
Z przedmieścia wyzwisk gwar i pijaństwa.
Strachy czyhają,
noc pełna lęków.
Tobie by jeszcze zdała się niańka,
a ty już sama z dzieckiem na ręku.
Deszcz bębni w dachy i wicher wyje,
na dworze zamieć,
zasnuta ziemia.
Dzieciństwo schodzi.
Młodość przemija.
A szczęścia jakoś nie ma i nie ma.
Otoś w fabryce.
Do sił ostatka
za marne grosze tkwisz przy wrzecionach,
aby w kieszenie dochodu gratka
fabrykantowi kapała słona.
Tyle jest fałszu na białym świecie,
Że biały — czarnym światem się zdaje.
Wychodzisz za mąż.
Rodzą się dzieci.
A szczęścia jakoś nie widać dalej.
Te same krzywdy pamięć odradza.
Ta sama nędza w domu cię czeka.
I te pokrzywy i ruda sadza,
ta sama smarem zatruta rzeka.
Dym ponad głową czarny się niesie,
głód cię przygniata i troska chlasta...
...W deszczową tamtą pamiętną jesień
rok groźny zagrzmiał — siedemnasty.
Jakby kto ziemi nakazał: „Wskrześnij!
Omdlałe w górę podnieś ramiona!"
I wyschły łzy.
I wstały pieśni.
I weszłaś w złote dni — zdumiona.
Wciąż rok za rokiem jaśniej świeci.
I coraz bardziej ciemność rzednie.
Chodzą do szkoły twoje dzieci.
I tobie w oczach coraz widniej.
Mąż myśli —
kto te cuda czyni,
Żeś taka lekka, jasna w chacie.
Ty — przodownica i mistrzyni.
Ty — stachanowiec przy warsztacie.
Radość wzleciała jasnym ptakiem.
I w sercu ciepło i w domu miło.
Szczęście,
co zdało się majakiem,
późno,
na starość, lecz przybyło.

III

Aż w odrodzony kraj bogaty,
jasne te dni powlókłszy cieniem,
wdarł się z bombami i automatem
zuchwały wróg, okrutny Niemiec.
Szarpie nadzieje twe na części.
Grabi,
morduje,
kraj w krąg gore.
Szczęście twe,
tak czekane szczęście
depcze plugawym swym buciorem.
Gniew święty twoim sercem włada.
Patrzą na zachód
chmurne oczy.
W bitwie o Wołgę
pod Stalingradem
pada Gennadi,
twój najmłodszy.
Jakaż zabójcę czeka zapłata,
matko tak czuła,
matko cierpliwa?!
Na czołg się wspinać — nie na twe lata,
strzelać do wroga — trudność prawdziwa.
A z frontu wieści płyną krwawe,
Serce się ściska pełne lęku.
I podejmujesz zemsty sprawę
Kobiecą
doświadczoną ręką.
Jakby z żelaza wstałaś ulana,
jakbyś w mgle miała gwiazdę żywą,
gdy w pracę wkładasz zagniewana
całą swą czułość i cierpliwość.
Grają twych czterech maszyn krosna,
jak karabiny skoro świta,
i jak nad frontem raca wzniosła
miga czółenka błyskawica.
— Tak — mówisz — sześć dziesiątków niosę.
— Tak — mówisz — już młodości nie ma.
Jest znamię wieku w twoim głosie,
drży serce, ale dłoń wytrzyma.
Chcieli ci pensję ofiarować.
„Dość się już, matko, namęczyłaś".
Podziękowałaś im bez słowa,
lecz nie przyjęłaś, odmówiłaś.
Wyprostowałaś się surowo:
— Co wy, gołąbki! Wojna przecie.
Żołnierzom trzeba ubrań nowych,
więc i ja przydam się jeszcze.
I znów furkocą krosna.
Znowu.
Nić się za nicią w płótno przędzie.
Jak biała rzeka lśni osnowa.
A któż ją mógłby wstrzymać w pędzie!
Można by ziemię w krąg owinąć,
gdyby twej pracy związać plony.
Tyleś natkała nam satyny,
mocnego persu i kretonu.
W bojach o wolność naszego kraju.
Ty Iljiniczna, w szeregu pierwszym.
Właśnie dlatego złoto medalu
błyska promieniem na twojej piersi.
Właśnie dlatego naród cię wita,
kiedy tak stoisz cicha, bez dźwięku.
Nasza rosyjska prosta kobieta
i siła nasza i piękno.

Tł. A. K.

PUBLICYSTYKA WALCZĄCA O PÓKOJ

(Dokończenie ze str. 3)

na morzach świata, byle sobie sprokurować mizerną deskę ocalenia.

W tych czasach cała postępowa ludzkość, wszyscy ci, którym droga jest kultura skupiają się wokół Stalina, wokół komunizmu. Nie jest przypadkiem, że właśnie czołowi ludzie kultury na zachodzie są komunistami lub sympatykami komunizmu: Joliot Curie, Aragon, Neruda, Bernal, Fast.

Kilka miesięcy temu komuniści odnieśli we Francji wielkie zwycięstwo w „bitwie o książkę". Literatura francuska przebiła się przez kres nocy, gdzie zaprowadzili ją André Gide, Montherlant i Celine, gdzie utrzymywał ją Sartre. Dzięki komunistom staje się znów żywą, narodową, podejmuje wielkie realistyczne i postępowe tradycje. Dlatego mógł Aragon zawołać: „Partia zwróciła mi barwy Francji!".

Ta ożywcza rola Komunizmu, te zwycięstwa kultury proletariackiej budzą tym większą wściekłość imperialistów. Dysząca nienawiścią propaganda, obojętnie czy mówi tubą „Głosu Ameryki", czy plugawym artykułem w Timesie, czy gładkimi frazesami „uczonego teoretyka" jak Burnham — wzrost ruchu komunistycznego usiłuje wytłumaczyć intrygami Moskwy.

Erenburg odsłania klasowe przesłanki propagandy w „obronie zachodniej kultury". Zagrożona jest nie „kultura zachodnia", lecz klasa burżuazyjna. Zagrożona ale nie przez „agresywność" i „intrygi Moskwy". Rewolucja to nie towar eksportowy jak czołgi amerykańskie. Wielka jest rola Związku Radzieckiego w dziele postępu i kultury, ale między innymi i dlatego właśnie, że przeciwstawia się metodom imperialistów wpływania na bieg historii mieczem krzyżaka, pałką junkra i batem handlarza niewolników z Wirginii, metodom „cywilizowania" za pomocą whisky, kul i syfilisu tak doskonale niegdyś wypróbowanym na Indianach amerykańskich.

Demaskując klasowe przesłanki kampanii oszczerstw i nienawiści w stosunku do Związku Radzieckiego pisze Erenburg:

„Porównałem raz rolę Związku Radzieckiego z Golfstromem. Komu wpadnie na myśl zarzucić prądowi morskiemu ingerencję w sprawy norweskich lub duńskich ogrodników? Jednak właśnie dzięki Golfstromowi kwitną w północnej Norwegii róże. Rewolucja październikowa zmieniła klimat świata. Wtrącamy się do spraw innych państw tylko jednym faktem naszego istnienia. Nasze sukcesy, nasze zwycięstwa, nasze zakłady przemysłowe, osady, książki, filmy dodawały i dodają otuchy do nowych czynów przodującym ludziom wszystkich krajów."

To są elementy rzeczywistości współczesnej, organizujące pisarstwo publicystyczne Erenburga.

Do naszych polskich mas pracujących przemawiają słowa Erenburga szczególnie silnie. Widzieliśmy warszawskich robotników przy pracy. Z ich rąk wychodzą co dzień już od sześciu bezmała lat zwrócone kulturze i na nowo stworzone dla kultury domy i ulice warszawskie. Tu codzień do starej ocalonej, wydartej z rąk wandalów kultury przyrasta nowa, twórcza, proletariacka. Nie po to przywracają robotnicy piękno Warszawy i uśmiech jej dzieci, by jakiś fabrykant superwyżymaczek z Chicago miażdżył go w trybach wojennej maszyny.

Publicystyka Erenburga jest zwrócona w przyszłość i służy przyszłości. „Wierzymy w przyszłość — pisze Erenburg — i dlatego nie myślimy o zatopieniu świata we krwi lecz o nawodnieniu pustyń i ogrzaniu tundry". Wierzymy, że uda nam się uwolnić świat od wojny i obronić kulturę ludzkości. To jest wielka sprawa. Jeśli nasze pokolenie tego dokona, jakichż mocnych barw nabierze wiersz Nazima Hikmeta:

„Nigdy nie żałowałem, że urodziłem [się zbyt późno
i jestem dumny, że żyję teraz
w wieku dwudziestym."

Edmund Niziurski

ZOFIA RZEPLIŃSKA

Z DZIEJÓW KOMUNISTYCZNEJ PARTII NIEMIEC

Utworzenie miłującej pokój Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest zwrotnym punktem w dziejach Europy. Nie ulega wątpliwości, że istnienie Niemiec demokratycznych obok istnienia miłującego pokój Związku Radzieckiego — wyklucza możliwość nowych wojen w Europie, kładzie kres przelewom krwi w Europie i uniemożliwia ujarzmienie krajów europejskich przez imperialistów świata".

...Istnienie Niemiec demokratycznych... — słowa Stalina stwierdzające tak niesłychanie doniosłą funkcję dziejową nowych Niemiec nakładają olbrzymią odpowiedzialność na *tę klasę* w społeczeństwie niemieckim, która, jak akumulator czynny bez przerwy — skupia w sobie i wyładowuje energię potrzebną dla dojrzewania procesu demokratyzacji. Bardziej jeszcze niż kiedykolwiek ważna jest czujność tej klasy wobec swej działalności, kontrola popełnionych błędów i dokładna wiedza o przeszłych dziejach. Teraz, gdy wreszcie dzięki zdruzgotaniu hitleryzmu przez Armię Czerwoną dokonuje się rewolucja w Niemczech, niemiecka klasa robotnicza roztrząsa wnikliwiej niż kiedykolwiek swoją przeszłość szukając w rezultatach rewizji wskazówek dla przyszłego działania, ostrzeżeń przed błędami, bodźców dla nowych, twórczych posunięć.

W Niemczech bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju daje się zastosować to, co Marks w „18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte" pisał o rewolucjach proletariackich, które... ustawicznie same siebie krytykują, wciąż przerywają swój własny bieg, nawracają do tego, co już na pozór zostało dokonane, by to samo rozpocząć na nowo, z okrutną dokładnością szydzą z połowiczności, słabości, niedołęstwa swych pierwszych poczynań, zdają się obalać przeciwnika po to tylko, by zaczerpnąć świeżych sił z ziemi i urósłszy w potęgę znów powstać przeciw nim, wciąż się cofają przerażone bezgranicznym ogromem własnych swych celów, póki nie wytworzy się sytuacja uniemożliwiająca wszelki odwrót i same okoliczności zawołają:

„Hic Rhodus, hic salta!"

Wilhelm Pieck, prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej, znakomity przywódca niemieckiej klasy robotniczej, opisując dzieje trzydziestu lat walki KPD *), dokonuje przeglądu biegu rewolucji społecznej w swoim kraju. Bieg ten przerywany, nieprawidłowy, w pierwszych okresach „nawracał wciąż", „rozpoczynał od nowa", borykał się z przeciwieństwami, które „rósłszy w potęgę, powstawały przeciwko niemu". A przecież nie został powstrzymany i dotrwał do momentu kiedy „same okoliczności zawołały: „Hic Rhodus..."

Zwycięstwem Armii Radzieckiej historia dała Komunistycznej Partii Niemiec nowy start, nowy nieograniczony teren marszu i możliwości takie, aby rozeznawszy na wskroś „połowiczność, słabość i niedołęstwo swych pierwszych poczynań", przestała się cofać „przerażona ogromem własnych swych celów", a zdopingowana *wzrastającym* ogromem swych planów poprowadziła naród na spotkanie nowego życia.

Wilhelm Pieck dzieli historię Komunistycznej Partii Niemiec na następujące okresy. KPD powstała 30 grudnia 1918 r. wyłoniona ze związku Spartakusa, organizacji bojowej prowadzącej walkę przeciwko pierwszej imperialistycznej wojnie światowej. Pierwszy etap rozwoju Partii to okres od roku 1914 do 1918 — okres pierwszej wojny światowej; etap drugi od roku 1918-1923 — okres powojennego kryzysu rewolucyjnego.

Etap trzeci od roku 1924 do 1928 — okres względnej stabilizacji kapitalizmu ,etap czwarty od roku 1929 do 1932 — okres wielkiego kryzysu gospodarczego.

Okres piąty od roku 1931 do 1945 — okres dyktatury i wojny hitlerowskiej; etap szósty od roku 1945 — okres budowy demokratycznych Niemiec.

Etap pierwszy to okres, kiedy najbardziej wartościowy, najbardziej konsekwentny i zdecydowany w walce aktyw klasy robotniczej Niemiec pod kierownictwem Róży Luksemburg, Karola Liebknechta, Franciszka Mehringa, Klary Zetkin, Wilhelma Piecka i in. stworzył pierwszy raz w dziejach Niemiec organizację, która czynnie przeciwstawiła się nie tylko imperialistycznej polityce Hohenzolernów, ale z żelazną konsekwencją w równej mierze polityce swoją prowadzili partię na wojenne manowce. Organizacja ta została nazwana „Związkiem Spartakusa" od wydawanych przez siebie od stycznia 1916 r. „Listów Spartakusa". Ze związku tego zrodziła się na przełomie lat 1918 — 19 Komunistyczna Partia Niemiec, jedyna partia, która mimo popełnianych błędów konsekwentnie przez cały czas swego istnienia, mimo największych ofiar walczyła przeciwko militaryzmowi i imperializmowi, o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, o porozumienie i pokój między narodami.

*) Wilhelm Pieck — Z dziejów Komunistycznej Partii Niemiec — Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Warszawa 1950 r.

W roku 1918 KPD była motorem demonstracji antywojennych, organizowania dezercji wśród żołnierzy i głównym czynnikiem rewolucji listopadowej. Mimo półtorarocznych ciężkich walk jednak zwyciężyła kontrrewolucja na skutek sojuszu zdradzieckich przywódców socjal - demokracji z przedstawicielami imperializmu. Dla resztek cesarskiej armii rzeź robotników była treningiem, który przydał się im potem jako dowódcom SS i SA. Ofiary dziesiątków tysięcy robotników poszły na marne: Rady Robotnicze i Żołnierskie znikły a władza junkrów, ciężkiego przemysłu i wielkich banków została na nowo ustabilizowana.

Najważniejsze wnioski, jakie dowództwo partii komunistycznej wysnuło z tej porażki, to zrozumienie konieczności jednolitego frontu z robotnikami socjal - demokratycznymi. „Wielką pomocą dla Partii — pisze Wilhelm Pieck — była w tym wypadku mowa Lenina na III Kongresie Światowym Międzynarodówki Komunistycznej w czerwcu 1921 r. i jego list do komunistów niemieckich z sierpnia 1921 roku". Nie na wiele jednak przydały się doświadczenia KPD z tego okresu i wnioski jej na podstawie których modyfikowała swą działalność, kiedy reformistyczni przywódcy Związków Zawodowych i socjal - demokracji odrzucali każdą próbę wspólnej walki przeciwko reakcji. Drugą przyczynę niepowodzenia rewolucji Pieck upatruje — dobitnie podkreślając — w braku ścisłego powiązania partii z masami pracującymi w przedsiębiorstwach.

„Leninowska zasada organizacyjna — czytamy — aby każde przedsiębiorstwo stało się fortecą, była do tego czasu niedostatecznie doceniana w Partii".

W następnych latach, w pierwszych latach dwudziestolecia spada na Niemcy klęska inflacji. Zaniepokojenie ludności wzrasta do tego stopnia, że powoduje ostre przesunięcie na lewo, w wyniku którego w sercu Niemiec środkowych, w Saksonii i w Turyngii, powstają jesienią 1924 roku pierwsze wspólne socjalistyczno-komunistyczne rządy. Z początkiem sierpnia 1923 roku wybucha w Berlinie strajk powszechny, doprowadzający do obalenia rządu wielkokapitalistycznego kanclerza Rzeszy, Cuno. Jednak następny rząd Stresemana nie wiele więcej był wart od poprzedniego. 21 października odbył się w Chemnitz zwołany przez KPD i lewicę SPD ogólno - państwowy kongres robotniczy dla uchwalenia strajku generalnego jako wstępu do jednolitej akcji rewolucyjnej. Niestety, w tym okresie zdradziecka postawa przywódców socjal - demokracji weszła już w tradycję. Strajk rozpadł się. Powstanie w Hamburgu pod dowództwem Ernesta Thaelmanna w wyniku izolacji poniosło klęskę.

Wypadki te kończą okres rewolucyjny, po czym następuje przejście do trzeciego etapu (lata 1924 — 1928), tj. do okresu względnej stabilizacji niemieckiego kapitalizmu, okresu powstawania olbrzymich koncentracji kapitału w niemieckim aparacie gospodarczym. Działalność Partii w tym czasie polega na mobilizowaniu ruchu robotniczego do walki o poprawę sytuacji materialnej i równolegle do tej akcji na wzmocnieniu sił do walki ze wzrastającym imperializmem i niebezpieczeństwem nowej wojny. W tym okresie, tak jak w poprzednim, zdradziecka taktyka przywódców socjaldemokracji uniemożliwia powstanie jednolitego frontu robotniczego przeciwko reakcji i daje przewód dla wzbierającej fali faszyzmu.

Nawet z wyborów do Reichstagu w r. 1928, w których obie partie robotnicze poważnie zyskały, a reakcja poniosła ciężkie straty, nie wyciągnięto należytych wniosków w kierunku zjednoczenia działalności. A było jasne przecież, że wkoło połączonej lewicy skupiłyby się nowe miliony ludności, gdyby lewica ta wystąpiła przeciwko zbrojeniom, wielkim kapitalistom i wielkim obszarnikom.

Zamiast tego został wybrany „socjal - demokrata" Herman Müller, jeden z wielu innych jemu podobnych agentów burżuazji w szeregach robotniczych. Jako kanclerz reprezentował oczywiście nie interesy mas pracujących, zrzeszonych w KPD i SPD, lecz interesy wielkiego kapitału.

Podobnie jak większość przywódców SPD łudził się, że sprzeniewierzając się sprawie robotniczej zyska trwałe i korzystne oparcie o koła monopolistów. Kiedy jednak nadeszła chwila, którą klasy panujące uznały za odpowiednią dla zaostrzenia reakcyjnego kursu, rząd Hermana Müllera został bez pardonu rozbity.

W r. 1930 wraz z utworzeniem rządu przez Brünninga, nastąpiło przejście od ustroju burżuazyjno - parlamentarnego do ustroju jawnej dyktatury. Burżuazja zdawała sobie sprawę z rosnącego wrzenia wśród mas, gotowych pójść na wszystko pod wpływem wciąż pogarszających się warunków bytu i dlatego chwyciła się partii NSDAP, która znękane nędzą i bezrobociem społeczeństwo oślepiała antykapitalistyczną demagogią, aby podstępnie pozyskać je dla swoich imperialistycznych planów.

Ale w łonie partii robotniczej istniały siły, które wierne półwiekowej tradycji walk przeciwko reakcji, zdolne byłyby teraz tak samo do buntu, gdyby zostały odpowiednio zorganizowane. Niestety, istniejące zawsze dwa nurty w niemieckim ruchu robotniczeym teraz znów — tak jak w 1914 r. przed wybuchem pierwszej wojny światowej, jak w 1918 r. podczas rewolucji w Niemczech, oddzieliły się od siebie, jak ogień od wody. Teraz dopiero w pełni dojrzał zatruty owoc dywersji w ruchu robotniczym socjal - demokratycznych przywódców, kiedy nawet w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa faszyzmu odrzucali program jednolitej akcji z komunistami.

Obydwie partie robotnicze rozporządzające łącznie 13 milionami głosów wyborczych, mogły po zjednoczeniu stanowić silny czynnik polityczny w kraju. W przeciwieństwie do sztucznie rozdętej NSDAP, miały solidne oparcie w spoistych organizacjach z milionami wyrobionych politycznie członków. Zdecydowane wystąpienie z konstruktywnym programem tych obu partii razem przeciągnęłoby na ich stronę miliony ludzi, z rozpaczy tylko idących za Hitlerem.

Partia hitlerowska była jeszcze wtedy kolosem na glinianych nogach (co przyznał sam Goebbels w swoich pamiętnikach: „Od Kaiserhofu do kancelarii Rzeszy") — i apel do siły mas ludowych, strajk powszechny wszystkich robotników mógłby pokrzyżować plany wielkiej finansjery — tym bardziej, że jeszcze w r 1932 SPD rozporządzała wpływami w większości rządów krajowych, a w szeregu krajów niemieckich miała w swym ręku kierownictwo policji.

Stało się jednak inaczej. Siły partii postępowych nie połączyły się na skutek rozbijackiej polityki przywódców SPD. Doły zaś partii socjal - demokratycznej przyzwyczajone do wyczekiwania na hasło bojowe „od góry" zatraciły poczucie swej własnej samodzielności. Związki zawodowe i partia socjal - demokratyczna wykształciły wśród swoich zwolenników niekontrolowaną wiarę w potęgę wielkich organizacji, jako takich, bez względu na to czy prowadzi je żywy duch bojowy, który stanowi dopiero realną siłę.

Jedynie partia komunistyczna świadoma grożącego niebezpieczeństwa wzywała masy do samodzielnej, czynnej walki. Ale i ta partia nie wyciągnęła wtedy jeszcze w należytym stopniu nauki z historii własnego narodu w latach 1848 i — i 1918, nauki, która nakazywała doprowadzenie do końca rewolucji demokratycznej i sojusz wszystkich partii antyhitlerowskich dla ratowania Republiki Demokratycznej. Sojusz taki oznaczałby przecież nie porzucenie, lecz tylko odroczenie celów socjalistycznych, — i na tle tej sytuacji jasno dają się zrozumieć dwa błędy w taktyce Partii, o których mówi Wilhelm Pieck, a mianowicie: Traktowanie przywódców socjal - demokracji jako wroga na tej samej płaszczyźnie, co Hitlera. Komuniści walcząc o spełnienie zasadniczych postulatów obalenia ustroju kapitalistycznego, nie zawsze byli dość czujni na bieżące zagadnienia i bolączki życia robotników. Nie zawsze umieli łączyć walkę o dyktaturę poletariatu i socjalizm z walką o bezpośrednie, bieżące, interesy proletariatu. Stąd niedostateczna popularność, niedostateczne wpływy Partii wśród mas robotniczych.

Tymczasem owoce stanowiska przywóców SPD, którzy wciąż jeszcze mieli nadzieję, że w ramach ustanowienia dyktatury hitlerowskiej zdołają uzyskać możliwość działania, nie dały długo na siebie czekać. Szalejący terror Hitlera zdelegalizował również i partię socjal - demokratyczną, wtrącając do więzień i obozów koncentracyjnych tysiące jej działaczy. Komuniści jeszcze i wtedy wysuwali program wspólnego organizowania strajku generalnego w związku z masowymi aresztowaniami i morderstwami po potwornej prowokacji pożaru w Reichstagu, ale również i wtedy propozycje ich zostały bez odpowiedzi.

Był to okres najcięższych prób i doświadczeń dla komunistów niemieckich. Tysiące i dziesiątki tysięcy najlepszych wśród nich aresztowano, między innymi przewodniczącego partii, Ernesta Thaelmanna, który w sierpniu 1944 r. po 11 latach więzienia został przez bandytów SS zamordowany w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie.

„KPD — pisze Wilhelm Pieck — **była jedynym stronnictwem niemieckim, które nie skapitulowało przed terrorem hitlerowskim, lecz nieustraszenie kontynuowało walkę, uświadamiając przez nielegalną działalność masy o planach wojennych narodowych socjalistów i kapitału monopolistycznego i demaskując demagogię społeczną narodowych socjalistów".**

Ale walka ta toczyła się w straszliwie ciężkich warunkach nie tylko dlatego, że agenci i szpicle gestapo węszyli i tropili nieustannie — był to okres, kiedy nieuświadomione, niewyrobione politycznie masy niemieckie, znękane bezrobociem i nędzą szły na lep propagandy hitlerowskiej i znajdując pracę na skutek wzmożenia zbrojeń nie umiały zdać sobie sprawę, że *ten sposób* likwidowania bezrobocia prowadzi w przepaść.

Nie tylko zresztą wewnętrzna sytuacja kraju szła na rękę Hitlerowi. Ustępstwa rządu Wielkiej Brytanii i Francji, polityka nieinterwencji podczas wojny domowej w Hiszpanii, akcept wobec militaryzacji Nadrenii, wobec pomocy dla Franco, aneksji Austrii, a wreszcie — Monachium, osłabiły w znacznej mierze czujność narodu niemieckiego. Jedynie Partia Komunistyczna wzywała do nieustannej walki przeciwko polityce imperializmu. Tysiące komunistów z emigracji i z kraju walczyło w Hiszpanii w brygadach międzynarodowych.

W wielkim stopniu na wzmocnienie prac Partii wpłynął siódmy Światowy Kongres Międzynarodówki Komunistycznej w sierpniu 1935 r. Na konferencji Partyjnej w Brukseli KPD wyciągnęła wnioski ze wskazań Kongresu i przeprowadziła ostrą samokrytykę własnych błędów. Na konferencji tej przewodniczącym Partii, na miejsce uwięzionego towarzysza, Ernesta Thaelmanna, wybrano Wilhelma Piecka.

Po wybuchu wojny, przed kierownictwem KPD stanęły nowe zadania. Działalność komunistów niemieckich polegała teraz na wyjaśnianiu zbrodniczego charakteru wojny i nawoływaniu do przeciwstawiania się jej wszelkimi sposobami, począwszy od sabotażu, kończąc na dezercji z wojsk frontowych.

6 października 1941 roku Komitet Centralny KPD wydał odezwę, która została rozpowszechniona przy pomocy radia i ulotek na froncie i w kraju. Odezwa wskazywała na Hitlera jako na wroga narodu niemieckiego, który pcha kraj do katastrofy. Zjednoczonymi siłami naród niemiecki musi zwalczyć wrogie siły faszyzmu i wyplenić doszczętnie zbrodniarzy wojennych aby nigdy już nie dopuścić do powstania imperialistycznej ideologii.

Niestety, zbyt wiele słabości i błędów tkwiło w społeczeństwie niemieckim, aby odezwa wzywająca do rewolucyjnego działania mogła wywołać realny oddźwięk. Szubienice i gilotyny działały za to bez przerwy. Najlepsi synowie Niemiec ginęli wierząc, że historia przyniesie w końcu wyzwolenie ich narodowi.

„Stalin skręci kark Hitlerowi" mówił Thaelmann do faszystowskich oprawców.

Układ elementów socjalnych po pierwszej wojnie światowej zdławił rewolucję niemiecką — następne lata podsycają siły reakcji, a potem faszyzmu, doprowadzając aż do przejawu szczytowego — wybuchu wojny imperialistycznej. Ale kiedy zwycięstwo Armii Czerwonej przyniosło na swych sztandarach hasła rewolucji — dawne tradycje niemieckie odżyły z tysiąckrotną siłą. Nauka historii była dość bolesna i wystarczająco krwawa, aby wnioski z tych doświadczeń mogły się stać siłą napędową dla budowy nowego życia.

Kiedy w 1945 roku Komitet Centralny KPD wydał odezwę piętnującą potworne zbrodnie Hitlera, zmaltretowany wojną lud Niemiec odpowiedział na nią powszechnym aplauzem. Kiedy Partia znajdując poparcie administracji radzieckiej przystąpiła do realizacji epokowych reform, ogromna większość społeczeństwa niemieckiego z entuzjastyczną energią przystąpiła do współpracy. Zostały zlikwidowane źródła imperializmu. Wywłaszczono i oddano na własność ludu koncerny przemysłowe zbrodniarzy wojennych. Dzięki reformie rolnej olbrzymie latyfundia junkierskie znalazły się w rękach pracującego chłopstwa. Zmieniło się oblicze wsi — w dawnych pałacach obszarniczych powstały rolne ośrodki maszynowe i domy kultury. Ze szkolnictwa zostali usunięci wszyscy hitlerowcy, zastąpieni siłami demokratycznymi. Skład socjalny na wyższych uczelniach został zmieniony dzięki masowemu dopływowi studentów ze sfer chłopskich i robotniczych. Wprowadzono do programu nauczania marksizm, jako równoprawną dyscyplinę obok innych gałęzi wiedzy.

Wraz z zasadniczymi przeobrażeniami politycznymi i gospodarczymi nastąpiły również zasadnicze zmiany w administracji państwowej, sądownictwie, policji, oddając działalność tych instytucji pod nadzór i opiekę czynników demokratycznych.

Centralnym wydarzeniem politycznym okresu powojennego było zjednoczenie KPD i SPD w Socjalistyczną Partię Jedności Niemiec — SED. We wschodnich Niemczech został więc zlikwidowany rozłam w klasie robotniczej, rozłam który przez 30 lat ułatwiał reakcji jej grę. Fakt ten ma olbrzymie znaczenie, bowiem zlikwidowanie walk bratobójczych proletariatu niemieckiego wyzwoliło z niego najcenniejsze siły, zużywane przedtem w starciach i konfliktach. Bezradność na skutek rozbicia znikła bezpowrotnie. Zjednoczony, świadomy swej woli proletariat niemiecki pod przewodnictwem czołowej partii, typu leninowskiego, SED, rozporządza siłą, o jakiej marzyli ginąc na szubienicach i w krematoriach najlepsi demokraci Niemiec.

Niestety w Zachodnich Niemczech nie doszło do zjednoczenia, ponieważ w SPD na skutek polityki anglosaskich władz okupacyjnych do głosu doszły elementy reakcyjne, a nie — jak w strefie wschodniej — elementy postępowe. KPD ścigana i prześladowana zarówno przez anglosaskie władze okupacyjne, jak i przez reakcyjną administrację niemiecką toczy swą walkę w dalszym ciągu. Ale dokonywująca się rewolucja we wschodniej części kraju promieniuje swym wpływem i siłą na cały naród — KPD, awangarda niemieckiej klasy robotniczej na zachodzie nie jest osamotniona w swej działalności. Wilhelm Pieck pisze: „Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec, która wchłonęła większą część Partii Komunistycznej, obchodziła wspólnie z KPD w zachodnich strefach okupacyjnych 30 rocznicę utworzenia KPD z świadomością, że praca jej stwarza podstawy do tego, aby w całych Niemczech dokonało się zjednoczenie niemieckiego ruchu robotniczego pod jednolitym kierownictwem oraz aby dzięki temu klasa robotnicza stała się zdolna do wykonania swych wielkich zadań dziejowych: rozgromienia reakcji, wywalczenia jedności narodowej, politycznej, gospodarczej i kulturalnej Niemiec i wprowadzenie w życie socjalizmu".

„Utworzenie pokój miłującej Niemieckiej Republiki Demokratycznej — powiedział Stalin — jest zwrotnym punktem w dziejach Europy". Źródłem energii dla utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej była rewolucja niemiecka zbudzona hukiem dział zwycięstwa radzieckiego nad hitleryzmem. To zwycięstwo dało jej pomoc i wskazania, aby raz wreszcie skończyła swój „przerywany bieg", a gdy okoliczności zawołają „Hic Rhodus, hic salta" umiała zdobyć się na skok.

Aktualna faza dojrzewania przemian ideologicznych, politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych w NRD każe sądzić, że ów Rhodus z pięknej przenośni Karola Marksa został już przez niemiecką klasę robotniczą przekroczony.

Zofia Rzeplińska

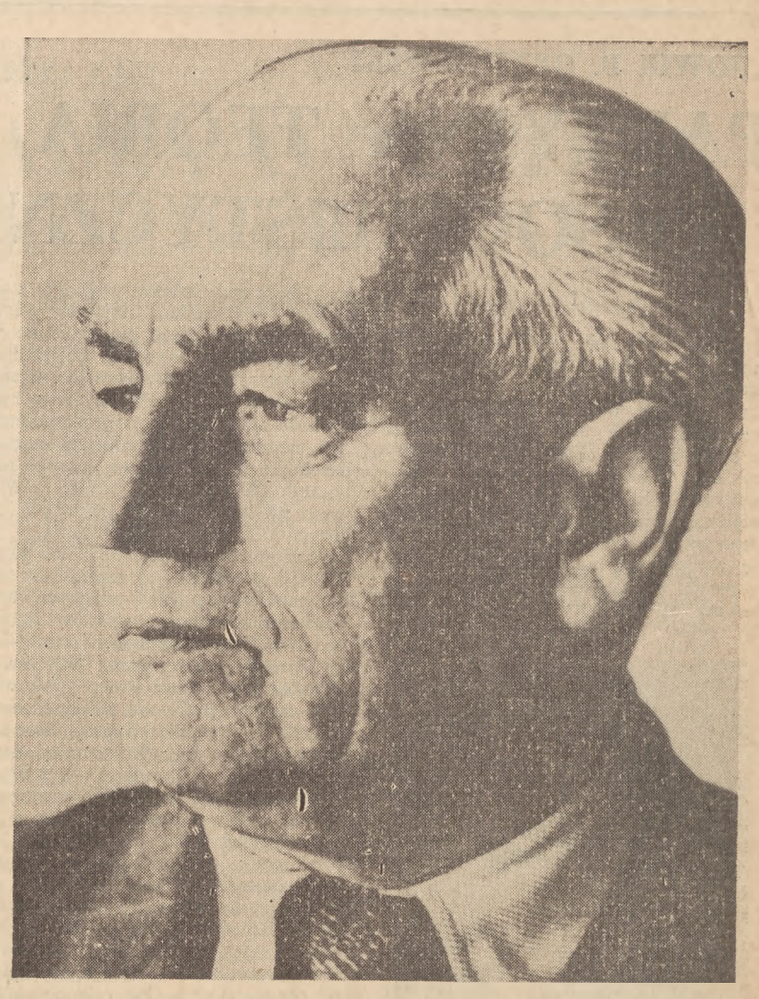

Wilhelm Pieck Fot. API

WYRÓWNAMY W NATARCIU

(dokończenie ze str. 2)

podpisał się. Np. Cis Stanisław nie podpisał się pod formularze, tłumacząc się: „Topolski i inni bogatsi nie podpisali, to może i będzie źle, ja też nie podpiszę". Ale nie wszyscy biedniacy i średniacy pojmowali sprawę powszechnego spisu w ten sposób jak Cis Stanisław. Większość bowiem gospodarzy formularze podpisała i jakoś do tej pory nic im się nie stało. Jak widzimy, z tych dwóch chociaż przykładów wszelkie akcje natury społeczno-państwowej, przynoszące korzyść masom, są bojkotowane przez miejscowe kułactwo, są przeprowadzane przez siłę postępu w ostrej walce klasowej. Ostrzejsza i o większym natężeniu walka rozgorzała w związku z realizacją planowego skupu zboża. Zaraz na pierwszym zebraniu gromadzkim, poświęconym tej sprawie, sołtys a jednocześnie sekretarz Podst. Org. Part. tow. Rosiński Piotr powiedział zdecydowanie: „Od realizacji planowego skupu zboża zależy sprawne i szybkie realizowanie Planu 6-letniego. Dlatego my jako gromada powinniśmy zrozumieć ważność i znaczenie dla całego społeczeństwa tej akcji i w jak największym stopniu przyczynić się do tej realizacji". Ale ważność i znaczenie tej ustawy zrozumieli tylko małorolni i średniorolni, którzy już od tej pory wykonali plan. Nie zrozumieli tego kułacy, którzy: 1) nie przyszli na zebranie i później tak jak Dziąg Józef, gospodarz 50-morgowy, nie chcieli puścić do stodoły trójki kontrolnej mówiąc, że nie mają zboża na „żadne tam planowe sprzedawanie". Prawie w tym samym czasie na stodołach: Topolskiego i innych kułaków ukazały się napisy „Tu mieszka wróg Polski Ludowej, który nie chce sprzedawać zboża". Pod naporem mas biedniackich i młodzieży coraz to szybciej pustoszały stodoły kułackie, a napełniał się magazyn GS w Głuchowie. Dzięki konsekwentnej walce, jaką prowadzi koło ZSCh, Podstawowa Organizacja Partyjna, trójka gromadzka i młodzież z kułactwem plan skupu zboża niedługo będzie zrealizowany. W walce tej wyróżnili się: prezes gromadzkiego koła ZSCh Zbudniewek Jan i sekretarz Podst. Org. Part., sołtys Rosiński Piotr. Z ich to inicjatywy dokonany został przymusowy omłot zboża kułackiego u Lesiaka Piotra 30-morgowego gospodarza, Gutkowskiego Franciszka i innych. Przymusowy omłot wykazał, że kułak ma zboże i wykazał także zmyślność twierdzenia, że na skutek lichych zbiorów w tym roku jest mało zboża, w które to twierdzenie uwierzyli nawet niektórzy ze średniorolnych. Dobrze przeprowadzona akcja planowego skupu, jak to widzimy na przykładzie Janisłowic i Reczula, nie tylko wzbogaca państwo pod względem materialnym, ale także mobilizuje i zagrzewa do walki biedotę i średniorolnych.

Obecnie z Janisławic i Reczula płynie struga ludzi do szkół i do innych zawodów. Przed rokiem 1939 uczyło się z Janisławic i Reczula w szkole średniej tylko 3 ludzi, obecnie ponad 30, w innych zawodach pracuje 10. Dawne reczulskie i janisławickie gwiazdy jak Topolscy i inni z niepokojem szukają nowego źródła blasku, gdyż stary ginie. Do tego czasu jeszcze są, jeszcze świecą, jeszcze błyszczą blaskiem dziesiątków minionych lat, ale kres ich jest bliski. Kułacki trust, który zawiązał Topolski, ksiądz proboszcz i inni kułacy nie jest zdolny (wykazały to przeprowadzone w walce z nim akcje wyżej opisane) przeciwstawić się sile natarcia. Obecnie ich przeciwnikiem jest nie tylko wyrzucony z domu przez ojców — uczeń nędzarz, nie tylko starzec drżący przed okresem „lementu", nie tylko wszyscy służący i najemnicy, nie tylko dzieci marnujące swoje dzieciństwo za bydłem, nie tylko sekretarz Podst. Org. Part. tow. Rosiński Piotr i towarzysze partyjni, którzy z pierwszym swoim pomocnikiem ZMP-owcami wywracają swą działalnością dawną piramidę starego porządku z przedsiębiorcami— Topolskimi i innymi u szczytu, a biedotą i „nędzarzami" na dole, ale wspiera ich w tej walce władza ludowa, która rzeczników i funkcjonariuszy starego porządku zmiata z powierzchni ziemi. Oprzeć się tej sile nie ma sposobu, choć walka jeszcze trwa.

Józef Dziąg

ALINA WITKOWSKA

WSPOMNIENIA NIEMIECKIEGO ROBOTNIKA

Przed literaturą Niemieckiej Republiki Demokratycznej stoi ambitne i trudne zadanie walki o pokojowy rozwój demokratycznej ojczyzny, o realizację planu 5-letniego, zaś w dziedzinie nadbudowy ideologicznej o likwidację resztek faszyzmu, o przezwyciężenie starych i wypracowanie nowych, realistycznych metod twórczości artystycznej, odzwierciedlających w dziele literackim ogrom przemian społeczno-politycznych jakie przechodzą Niemcy demokratyczne. Zadanie nie łatwe ze względu na trudności związane z przezwyciężeniem tradycyjnych konwencji literackich, mieszczańskiego empiryzmu i ciasnego naturalizmu, fałszującego realistyczne widzenie świata. Czytelnik polski z radością obserwujący pomyślny rozwój Niemieckiej Republiki Demokratycznej z zainteresowaniem wita każdą pozycję nowej literatury niemieckiej. Ostatnio na półkach księgarskich pojawiła się powieść pisarza komunisty Hansa Marchwitzy pt. „Moja młodość".

25 czerwca 1950 r. Hans Marchwitza obchodził 60-lecie swych urodzin. W życiu i dziełach Hansa Marchwitzy zamknęło się 60 lat walki niemieckiego proletariatu. Marchwitza urodził się w ostatnim 10-leciu zeszłego wieku w górniczej osadzie Śląska — Szarleju. Wraz z przechodzeniem kapitalizmu w stadium imperialistycznego gnicia, wzrastał ekonomiczny i polityczny ucisk proletariatu. Górnicze rodziny Śląska, Ruhry, Saary i wszelkich ośrodków kapitalistycznej eksploatacji człowieka, staczały się na dno nędzy. Bieda i głód wypędzały górnicze dzieci do kopalń w poszukiwaniu zarobku. Tą drogą poszedł także Marchwitza. Początkowo pracuje w kopalni jako ładowacz, potem jako wozak z płacą 70 fenigów za pełną szychtę górniczą. Zacofane w procesie technicznej rozbudowy kopalnie, obliczone głównie na eksploatację siły fizycznej robotnika, kopalnie ignorujące wszystkie przepisy bezpieczeństwa pracy (dziwiono się gdy górnik umierał „swoją śmiercią") były terenem pierwszej szkoły życiowej Marchwitzy. Gdy prysła nadzieja na awans życiowy poprzez pobór do wojska (Hans jak większość chłopców z kopalni nie zaprezentował odpowiedniej „budowy fizycznej"), Marchwitza podpisuje kontrakt z agentem werbującym robotników na wyjazd do Ruhry i opuszcza Śląsk. W poszukiwaniu „lepszego zarobku" (którego nigdy nie znalazł) trafia do centrum niemieckiego militaryzmu — Essen, tu zastaje go wybuch pierwszej wojny światowej. Powołany do wojska przez 33 miesiące walczy na froncie. Pod Verdun i w innych miejscach masowych mordów tej grabieżczej, imperialistycznej wojny, Hans Marchwitza otrzymuje drugą lekcję życia, pojmuje istotny sens patriotycznych frazesów o miłości dla cesarza i obronie ojczyzny, poprzez głęboki internacjonalizm zrodzony na polu walki zbliża się do zrozumienia istotnego charakteru toczącej się wojny. Szczytowym osiągnięciem na tym etapie uświadomienia ideowego Marchwitzy jest ucieczka z okopów na stronę francuską. Po skończonej wojnie Marchwitza wraca do Ruhry. W 1924 roku organizuje masowy strajk o 7-godzinną szychtę górniczą poczem, w obawie przed aresztowaniem, opuszcza zagłębie. W tym też roku, mając za sobą 34 lata ciężkiego życia, z czego 20 przepracował w kopalni, Marchwitza rozpoczyna pierwszą, poważniejszą pracę literacką. Wprawdzie już poprzednio pisywał wiersze „małe sentymentalne wierszyki" jak je z uśmiechem po latach potraktuje autor, na szerszą jednak skalę rozpoczął pracę pisarską dopiero w 1924 roku jako korespondent „Echa Ruhry" i autor małych obrazków z życia kopalni. Przez kilka następnych lat realizuje swój pierwszy większy utwór pt. „Szturm auf Essen". Adres społeczny i ostrze polityczne utworu były niedwuznaczne, jak to można wnioskować choćby tylko z reakcji jaką utwór wywołał. „Verboten und verbrant" — to wyrok jaki w 1931 roku wydał na książkę Marchwitzy pruski minister spraw wewnętrznych. Prasa robotnicza wielu krajów starała się zapoznać proletariat z utworem Marchwitzy. Nawet w Japonii, o czym sam autor nie wiedział, dokonano przekładu „Szturm auf Essen". W 1933 roku, po dojściu Hitlera do władzy, Marchwitza opuszcza Niemcy. Emigruje do Szwajcarii, gdzie wydaje swą poświęconą towarzyszom górnikom powieść pt. „Die Kumiaks". W okresie wzrastania wpływów faszyzmu w Europie, w okresie walki z ludową republiką hiszpańską, Marchwitza od 1936 do 1938 roku walczy w międzynarodowych brygadach przeciwko reżimowi Franco. Po wybuchu wojny zostaje internowany na terenie Francji, poczem wydany w ręce gestapo. W 1940 roku przy pomocy postępowych pisarzy Hiszpanii i USA ucieka z obozu koncentracyjnego. W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych powstaje „Moja młodość" (1944—45 rok). W 1946 roku powraca Marchwitza do kraju, stając w pierwszych szeregach budowniczych socjalizmu. Na przykładzie Marchwitzy w jedność splata się działalność pisarza-artysty z postawą rewolucyjnego proletariusza. Koleje losu Hansa Marchwitzy splatają się z rewolucyjnym, antyfaszystowskim, głęboko patriotycznym nurtem niemieckiego ruchu robotniczego, są jej chlubą.

„Moja młodość" jak sugeruje tytuł jest powieścią biograficzną. Książka Marchwitzy kontynuuje dobrą tradycję tego gatunku powieściowego. W artystycznych ramach zbeletryzowanej opowieści — wspomnienia z młodości, autor daje rzeczywisty obraz swej klasy, typowych konfliktów epoki. W losach bohatera powieści przełamują się dzieje pokolenia jego klasy. Tematyka powieści Marchwitzy obejmuje lata 1900—1918, zamyka doświadczenia tego robotniczego pokolenia Niemiec, które osiągnąwszy wiek młodzieńczy 22—24 lata — wydane zostało na łup pierwszej wojny światowej.

Powieść Marchwitzy otwiera wspomnienie o szkole. Myśli o szkole nacechowane są tym tonem niechęci i goryczy jaki, w spotęgowanej mierze, towarzyszyć będzie autorowi podczas całej wędrówki przez młodość. Szkoła stosująca ahumanistyczne metody rózgi i kija, oparta na przysłowiowym pruskim drylu i ślepym posłuszeństwie, oprócz gimnastyki połączonej z „parademarszem" niewiele dawała konkretnych wiadomości. O strukturze i układzie gwiazd dowie się Marchwitza dopiero od kolegi w okopach pierwszej wojny światowej. W szkole będą go usiłowali nauczyć nacjonalizmu, posłuszeństwa cesarzowi, „cnót żołnierskich". Klasowy charakter szkoły, służebny w stosunku do cesarskiego imperializmu, ahumanistyczny i tyrański w zakresie metod wychowawczych — pokazał Marchwitza w całej odrażającej ohydzie. W 14 roku życia otworzył się przed Marchwitzą nowy świat — kopalnia. Wraz z pierwszym zjazdem w głąb kopalni trafił Marchwitza w piekło kapitalistycznego wyzysku, z jego najbrutalniejszym przejawem: pracą nieletnich. W roli ładowaczy i wozaków zatrudniano masowo 13, 14-letnich chłopców z nędzną, groszową płacą. Wielu z nich ginęło w czasie codziennych wypadków w kopalni, inni umierali na galopujące suchoty, inni, a do tych należał Marchwitza, dzieckiem jeszcze poznawali w praktyce całą otchłań kapitalistycznego wyzysku. Do pracy, szczególnie przy płukaniu rudy, zgłaszały się 10-letnie dzieci, które głód i nędza wygnały z domu. Także setki polskich dzieci szukały ratunku w kapitalistycznym Górnym Śląsku przed głodową śmiercią w polskich wioskach. „Każdego wieczoru sunął... drogą z trzech kopalń i płuczkarni rudy ludek roboczy. Setki małych człowieczków i kobietek w szerokich kapeluszach, odzianych jak dorośli, dreptały wykrzykując zmęczonymi, dziecięcymy głosami. Byli to polscy chłopcy i dziewczęta, którym udało się podwyższyć w papierach swój wiek na 16—17 lat. Zabieg ten kosztował niezłą łapówkę z dodatkiem w postaci koszyka jaj, gęsi i kur. Mali Polacy harowali dziennie po 10 i więcej godzin w płuczkarni rudy. Przez dobrą godzinę każdego wieczoru ciągnął cały ich legion, wszyscy brązowi i żółci od rudy ołowianej i cynkowej". Praktyka życiowa Marchwitzy: praca w kopalniach Szarleja i Bytomia, wędrówka po zagłębiu Ruhry — z ironią nazwanym przez autora „przylądkiem dobrej nadziei" — wreszcie praca w Essen, otworzyła przed nim wszelkie stopnie poznania kapitalizmu, ukazała mu ostrą prawdę — nie ma „lepszego" i „gorszego" kapitalizmu — należy zwalczać ten wrogi człowiekowi ustrój we wszelkich formach i stadiach jego rozwoju. Jednakże niedojrzałość i brak politycznego wyrobienia Marchwitzy przez czas jakiś nie pozwalały mu zrozumieć mechanizmu państwa kapitalistycznego i sprawiały, że nienawiść do wyzyskiwaczy łączyła się w jego świadomości z uczuciami czci dla cesarza i armii niemieckiej. Sprzeczności te prysną dopiero w okopach pierwszej wojny światowej, wówczas dopiero zrozumie Marchwitza konieczność politycznej walki proletariatu. Szeroki jest obraz wyzysku ekonomicznego nakreślony przez Marchwitzę, mniej wyraźnie rysuje się tło polityczne niemieckiego ruchu robotniczego na ówczesnym etapie historycznym. Poza opisem strajku w domu noclegowym w Ruhrze i strajku górników w Essen nie widzimy przejawów politycznie świadomej organizacji robotników. Autor, który umiał dostrzec i ocenić promilitarystyczną rolę związków gimnastycznych w życiu niemieckiej młodzieży, nie mógł nie widzieć podle zdradzieckiej roli socjaldemokracji w niemieckim ruchu robotniczym. Reakcja Schneidera — reprezentanta lewicowych związków zawodowych — na wybuch wojny (musimy się bić ponieważ zostaliśmy zaatakowani) jest zgodna z postawą socjaldemokracji niemieckiej, dalsze jednak pozytywne traktowanie tej postaci przeczyło by podobnemu wnioskowi. W dużej mierze na zwężenie politycznego tła utworu wpłynął biograficzny charakter powieści. Wierność biografisty, eliminującego z obrazu młodości wszelkie późniejsze doświadczenia ideowe, ocena rzeczywistości oczyma niewyrobionego jeszcze wówczas ideowo chłopaka, daje niekompletny rysunek swoich czasów, chociaż wiernie znaczy etapy rozwoju świadomości klasowej robotników niemieckich lat 1900—1914. Namiętne oskarżenie kapitalizmu i nienawiść do czasów o których autor pisze dają wstrząsający obraz położenia niemieckiej klasy robotniczej u schyłku monarchii Kaisera. Brak krystalizacji ideowej bohatera nie zawsze klasowo interpretującego toczącą się walkę jest jednak powodem przeniknięcia do utworu elementów biologicznej koncepcji losu ludzkiego i naturalistycznych spaczeń obrazu artystycznego. Mimo to obrachunek z przeszłością, podjęty przez wielu pisarzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w powieści Marchwitzy przeprowadzony jest ostro i słusznie, uderza nie tylko w kapitalizm, bije także w zdradzieckiego przywódcę niemieckiego ruchu robotniczego — socjaldemokrację, która wydała kilka pokoleń robotników niemieckich na rzeź wojny imperialistycznej. Protestem antywojennym, płomiennym potępieniem grabieżczej wojny i głębokim internacjonalizmem włącza się książka Marchwitzy w pokojową walkę naszych czasów

Alina Witkowska

*) Hans Marchwitza „Moja młodość"; Książka i Wiedza; 1950. Przekład: Adolf Sowiński, Olga i Andrzej Ziemilscy.

ROŚLIŚMY W WALCE KLASOWEJ

Nasze koło ZMP powstało 13 października 1949 roku. W liceum w Łowiczu do którego uczęszczam dowiedziałem się, że istnieje organizacja ZMP, zapoznałem się z jej statutem i postanowiłem namówić swych kolegów z naszej wsi, abyśmy założyli koło u nas w Popowie. Zebrało się nas na pierwsze zebranie sporo młodzieży w wieku 15—17 lat. Starsi nasi koledzy nie tylko nie interesowali się naszym kołem, ale i po założeniu różnymi sposobami chcieli nam nasze koło rozbić. W czasie zebrań walili nam w drzwi kamieniami lub pięściami w okna, a gdy rozchodziliśmy się do domów atakowali nas kijami i kamieniami. Kiedy to nie pomagało postanowili wedrzeć się do naszej organizacji i wewnątrz niej prowadzić wrogą robotę. Namawiali członków, aby nie przychodzili na zebrania, rozpoczynali bójki na zebraniach itp. Liczba członków zmniejszyła się do 17. Jak przekonaliśmy się później do rozbicia koła namawiali starszą młodzież różni ludzie. Oni też wpływali na naszych rodziców, aby nie pozwalali dzieciom zapisywać się do koła ZMP. Nawet członkowie partii, których jest tylko pięciu na wsi uległo tej propagandzie wroga klasowego. Typowym przykładem jest ob. Kosiorek Stanisław członek GRN w Kompinie, który zabronił swemu synowi Józefowi należenia do ZMP. Ob. Kosiorek starał się nawet rozbić łączność między kołem ZMP a całą gromadą. Uwidoczniło się to szczególnie w tym, że uniemożliwił nam założenie koła TPPR w gromadzie, do którego należeliby i młodzi i starsi.

Ale te trudności nas nie złamały. Dziś koło nasze liczy już 35 członków. Mimo przeciwdziałania ob. Kosiorka, założyliśmy we wsi koło TPPR, do którego należy młodzież i kilkunastu gospodarzy. Wybraliśmy dwie trójki, które zwalczają wroga klasowego i uczestniczą w planowym skupie zboża. Koło nasze bierze udział we współzawodnictwie pracy zajmując pierwsze miejsce w gminie. Najwięcej pracy wkładamy w świetlicę, w której organizujemy akademie, zabawy itp. i do której kupujemy sprzęt i książki. W każdą rocznicę koło nasze urządza dla całej wsi akademię i przy pomocy referatu i dyskusji stara się oddziałać na starsze pokolenie. Robimy stale również i gazetki ścienne.

Czapnik Józef
wieś Popów, gm. Kampinos,
pow. Łowicz

EDWARD MARTUSZEWSKI

NAJWAŻNIEJSZA OBECNIE REPRODUKCJA FILMÓW

(Na marginesie konferencji wawelskiej)

Z radością i zadowoleniem powitać należy powziętą na krakowskiej konferencji decyzję stworzenia planu badań naukowych z dziedziny marksistowskiej historii i teorii sztuki filmowej, z szerokim uwzględnieniem zagadnień warsztatowych, decyzję oparcia tych badań o centralny ośrodek badawczy, jakim ma być sekcja filmowa Państwowego Instytutu Sztuki. Ważną jest decyzja stworzenia od nowego roku akademickiego wydziału teorii i krytyki filmowej w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, „filmowych" katedr uniwersyteckich (scenariusza i historii filmu), rozbudowania Centralnego Archiwum Filmowego i udostępnienia go pracownikom naukowym, zorganizowania Muzeum Filmowego, przystąpienia do zakrojonych na szeroką skalę prac wydawniczych oraz otoczenia opieką polskiej krytyki filmowej.

Wszystko to należy uczynić, aby stworzyć w Polsce podstawy naukowych badań w dziedzinie sztuki filmowej. Ale samo stwierdzenie potrzeby nie wystarcza. Najlepszym tego dowodem jest sprawa sceniariusza literackiego. Piękne, deklaratywne słowa, które padły rok temu na zjeździe w Wiśle na temat scenariusza i literata-scenarzysty, powtórzone zostały na zjeździe wawelskim, stanowiąc przykry dysonans z otaczającą nas rzeczywistością.

Ogłoszony na zjeździe w Wiśle konkurs na scenariusz wykazał, że na nagrodę zasłużyli sobie asystenci reżysera z filmu „Czarci żleb", a prace literatów nie zasłużyły sobie na uznanie członków jury. Już ten wynik konkursu powinien był stać się dla Dyrekcji Generalnej Filmu Polskiego sygnałem alarmowym i wezwaniem do otoczenia odpowiednią opieką stworzonych przed rokiem filmowych zespołów dramaturgicznych, złożonych głównie z literatów. Zespoły te musiały być w końcu zreorganizowane, gdyż pierwsze 8 miesięcy ich pracy nie dały odpowiednich rezultatów. Powodem tego były zaniedbania ze strony Dyrekcji Generalnej, polegające głównie na zbyt małym i nie dosyć organicznym powiązaniu zespołów z przedsiębiorstwem (głównie w dziedzinie oceny prac) oraz na traktowaniu udziału w zespole przez niektórych jego członków jako synekury. Popełnione błędy zostały naprawione — ale nie zanosi się na to, by nowe zespoły dramaturgiczne mogły dać pierwsze scenariusze prędzej niż za pół roku. Czyli, że pierwszy film oparty o nowy scenariusz ukaże się na naszych ekranach dopiero w trzecim roku planu sześcioletniego.

Deklaratywność naszych „ludzi filmu" wobec zagadnienia scenarzysty — literata znalazła swój wyraz również w organizacji konferencji, na którą nie został zaproszony ani jeden literat, pracujący od miesięcy nad scenariuszem.

Nie jest to jednak jedyny i najważniejszy błąd konferencji na odcinku filmu.

Dwie sekcje PISu — teatralna i filmowa — zostały połączone na konferencji w jedną, wspólną. Przebieg konferencji wykazał zdecydowaną hegemonię sekcji teatralnej. Na 7 wspólnych sesji tylko jedna poświęcona była w pełni sprawom filmu. Na pozostałych sześciu panowała miażdżąca przewaga spraw teatru. „Ludzie filmu" z zainteresowaniem słuchali referatów i dyskusji „teatralnych", nie biorąc w nich czynnego udziału, „ludzie teatru" zachowali się zupełnie tak samo na jedynej sesji filmowej, z tą tylko różnicą, że ich frekwencja była wtedy znacznie słabsza. Wprawdzie dyr. Schiller powiedział parę miłych słów o tym, że „teatr dużo zawdzięcza filmowi", ale jedyny naprawdę wspólny temat obu sekcji — **aktor** — potraktowany został również jako coś, co należy zasadniczo do teatru i jego spraw a bywa czasem wypożyczane młodszej muzie filmowej. Przebieg obrad wykazał więc, że stworzenie „podsekcji filmu" (w sekcji teatru czy też w sekcji teatru i filmu?) może ostatecznie wywołać u „patriotów" filmowych uczucie goryczy, wyrażające się melancholijnymi stwierdzeniami w kuluarach, że nie wiele zmieniło się od czasu, gdy film uważany był za sztukę jedynie w tym wypadku, jeśli był to „sfilmowany teatr".

Ta rzeczywistość obrad kolidowała z szumną deklaratywnością przemówień o roli i znaczeniu sztuki filmowej w naszej polskiej rzeczywistości oraz z referatowymi cytatami z Lenina i Stalina o tym, że jest ona „najbardziej masowa" i „najważniejsza". Ostatecznie min. Sokorski musiał w podsumowaniu stwierdzić, że „sekcji filmowej nie udało się sprecyzować istoty realizmu socjalistycznego w filmie"...

Mógłby ktoś pomyśleć, że połączenie sekcji teatru z sekcją filmu było jedynie błędem organizacyjnym, przeoczeniem popełnionym w najlepszej myśli. Obawiam się, że był to — popełniony być może nieświadomie — błąd polityczny.

Nie ubliżając żadnej z dyscyplin sztuki trzeba stwierdzić, że film bardzo może nam pomóc w zbudowaniu podstaw socjalizmu w naszym kraju, dzięki temu, że posiada olbrzymią możność oddziaływania na świadomość mas społecznych, większą niż muzyka, architektura, plastyka, a nawet teatr i literatura. To prawda, że film jest młody i pozbawiony wiekowych tradycji, ale konferencja wawelska była przecież konferencją roboczą a nie spotkaniem towarzyskim, na którym siwe włosy mają pierwszeństwo.

Weźmy za przykład węzłowe zagadnienie jakim jest sprawa polskiej krytyki filmowej. Rok temu, na zjeździe w Wiśle, dyr. Toeplitz słusznie stwierdził, że krytyka polska znajduje się w opłakanym stanie. Zacytował wtedy wiele druzgocących przykładów, przeciwstawiając im słuszne podejście do sprawy filmu w nielicznych wypowiedziach publicystów i krytyków literackich (J. A. Króla i R. Matuszewskiego). Zjazd w Wiśle poświęcony był jednak scenariuszowi i na tym też się skończyło.

Na konferencji wawelskiej dyr. Toeplitz ponownie stwierdził, że polska krytyka filmowa właściwie nie istnieje. Było to powiedziane tonem jakim się mówi: „w tym roku jabłka znowu nie obrodziły". Kto jednak odpowiada za ten stan rzeczy? Czyż będziemy czekać, aż pewnego dnia ktoś powie gromkim głosem: „fiat lux" — i stanie się światło w głowach krytyków filmowych i zaczną pisać oni po marksistowsku i stanie się krytyka, na którą czekamy z utęsknieniem?

Postawmy sprawę jasno i otwarcie. Muzeum Filmowe, wydział teorii i krytyki na PWSF, Centralne Archiwum Filmowe, katedry filmowe na uniwersytetach, wyczerpujące dzieło o historii polskiego filmu itd. itd. — wszystko to jest bardzo piękne i bardzo potrzebne, ale najważniejszą jest **obecnie produkcja i dostarczenie milionom polskich widzów, nie tylko w mieście, ale i na wsi, tych filmów,** które często muszą zastąpić teatr wielkomiejski, które są „łatwiejsze" i tańsze tak od teatru jak i od książki. Możliwości oddziaływania filmu na masy są olbrzymie a odpowiedzialność twórcy jest nie mniejsza, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę, że należy przebudować nie tylko nasz ustrój gospodarczy, ale że trzeba wychować nowego człowieka, gdyż właśnie ten nowy człowiek może doprowadzić nas do komunizmu.

Wielką jest pod tym względem pomoc okazywana nam w naszej pracy nad oddziaływaniem na świadomość mas przez radziecką sztukę filmową. Filmy radzieckie wychowują i możemy być im za to jedynie wdzięczni. Ale musimy stwierdzić, że panowanie filmu hollywoodzkiego i jego rodzimej odmiany do 1939 roku, obciążyło w znacznym stopniu stosunek naszego widza (nie tylko mieszczańskiego) do sztuki filmowej.

Pierwszym obowiązkiem naszej krytyki jest przezwyciężenie tych oporów, a najlepszą w naszych warunkach metodą jest uczenie rozumienia filmów radzieckich, wychowujących naszych widzów na ludzi epoki socjalizmu. Nie spełnienie tego obowiązku równa się zahamowaniu naszego marszu na drodze do socjalizmu, jest działalnością szkodliwą i ludzie, którzy nie czują się na siłach we właściwy sposób pisać o filmach radzieckich powinni być potraktowani tak, jak traktuje się niefachowca, który podaje się za architekta i „buduje" dom.

Drugim ważnym zadaniem naszej krytyki filmowej jest udzielenie pomocy budowanej od podstaw polskiej kinematografii, która musi przyłączyć się do kształtowania (przy pomocy jak największej ilości filmów) nowej świadomości socjalistycznej. Pierwszym etapem realizacji filmowego dzieła sztuki jest scenariusz. Jak dotychczas wydrukowany został tylko jeden polski scenariusz („Załoga" w „Twórczości") i spotkał się z całkowitym milczeniem tak ze strony krytyków literackich jak i filmowych. Może zresztą i słusznie, gdyż w chwili ukazania się w druku scenariusz ten był już realizowany i krytyczne rady były mu tak potrzebne jak umarłemu kadzidło.

Praktyka pozatem wykazała, że tak zwane „czynniki programowe" w Filmie Polskim z obawy przed błędami w akceptacji tematów i scenariuszy skłonne są często „wylewać dziecko z brudną wodą", a w końcu decydują się na — jakieś inne dziecko, niemniej brudne. „Bezplanowość w ustalaniu tematyki — stwierdził min. Sokorski — sprawiła, że film nasz nie może wyjść z przypadkowości".

Publikacja scenariusza natychmiast po akceptacji a przed przystąpieniem do realizacji (tak dzieje się w Związku Radzieckim) dotknie może naszych speców w przedsiębiorstwie w ich ambicjach znawców i w ich autorytecie, ale na pewno ułatwi literatom znalezienie metody realizmu socjalistycznego w pisaniu scenariusza, o ile naturalnie nie weźmiemy gremialnie wody w usta — jako krytycy.

Uaktywnienie krytyki powinno nastąpić nie tylko w odniesieniu do scenariusza, ale również powinno wpłynąć na lepszą ocenę nakręconych filmów i na wyciągnięcie słusznych wniosków na przyszłość.

Zaproponowane na zjeździe zorganizowanie kursu estetyki marksistowskiej i podstawowych zagadnień z dziedziny filmu, oraz zapoznanie się z pracami warsztatu filmowego może być tylko i wyłącznie pierwszym krokiem do rozwiązania zagadnienia krytyki filmowej, które jest dziś palące i od którego w znacznym stopniu zależeć może ilościowe i jakościowe powiększenie naszej produkcji filmowej, dającej nam dzieła stworzone przy pomocy metody realizmu socjalistycznego. Zagadnienie to jest zbyt poważne i zbyt trudne, aby mogło być rozwiązane przy pomocy jednego artykułu. Gdyby film nie był na konferencji wawelskiej jedynie „podsekcją", jeśli by obrady sekcji filmowej obejmowały pełną ilość sesji, to znaczy 7, wtedy można by było przedyskutować to węzłowe i najpilniejsze (pod względem czasu) zagadnienie, jeśli nie wyczerpująco to przynajmniej wszechstronnie.

Zaprzepaszczona została wielka okazja, a popełniony błąd musi być jak najszybciej poprawiony, abyśmy nie musieli za rok jeszcze raz stwierdzić melancholijnie, że „tak się zdarzyło, iż krytyka i scenariopisarstwo znowu nie obrodziły". Nie liczmy na szczęśliwy przypadek, zwłaszcza po konferencji naukowej, która miała właśnie stworzyć nie przypadkowe podstawy dla nauki o sztuce filmowej. Słuszne zasadniczo stwierdzenia konferencji w sprawach filmowych, podbudowane referatami min. Sokorskiego, prof. Töplitza, red. Hofmana i prof. dr. Starzyńskiego muszą stać się dla nas punktem wyjścia. Nie mogą one uśpić naszej czujności rewolucyjnej i zatrzymać w niebezpiecznym stanie samozadowolenia.

Edward Martuszewski

W poprzednim numerze

W 71 rocznicę urodzin. **Sławomir Rogowski** — O patosie i poznaniu. **Jerzy Miller** — Gwiazda przyjaźni. **Stanisław Kowalewski** — Porachunek. **Paweł Szubin** — Budowniczowie. **J. Dmitrakow** — Reakcyjna teoria arystokratycznego pochodzenia fokloru. **Leonard Sobierajski** — Reymont osaczony. **Kazimierz Wyka** — Stefan Żeromski. **Jerzy Skórnicki** — Postać w kamieniu ciosana. **N. Nikołajew** — „At-Tarik" Pismo pokoju". **Hanna Kirchner** — „Wszystkie wasze ręce trzymam w uścisku..." **Emanuel Halicz** — Tak przebudziły się Chiny. **Marian Nowiński** — W gminie Janowiec. **Seweryn Skulski** — Gazetki wiejskie, **Jan Jelonek** — Porąbka w gminie Kazimierz. Ilustracji 9.

ANDRZEJ WERA

PARTIA LICZY NA NAS

W ciągu czterech ostatnich miesięcy, współzawodnictwem pracy na terenie województwa objętych zostało 6 tysięcy zetempowców. Ta nowa „armia" rywalizującej ze sobą w zaszczytny sposób młodzieży, powiększyła kadrę współzawodniczącą do 35 tysięcy osób. Potężna to siła produkcyjna, torująca sobie drogę do lepszych wyników przez obalanie starych norm, wprowadzanie i podwyższanie norm nowych. Rozrosła się też ilość brygad produkcyjnych w PGR, POM-ach, spółdzielniach produkcyjnych. Sto jedenaście powstałych brygad obejmuje 1.340 zetempowców, zdobywających sobie uznanie i autorytet wśród chłopów, robotników i niezorganizowanej młodzieży, poprzez zapał, entuzjazm do pracy i zrozumienie walki o wykonanie planu.

Zetempowcy wiejscy z woj. łódzkiego również w grupach producentów związali swój udział z walką o produkcję. Grup takich zorganizowała młodzież 436, wciągając do pracy w nich mało i średniorolnych chłopów. Działa w nich również młodzieżowa gromada i to dość pokaźna, bo licząca 112 ZMP-owców. Tu są też widoczne wyniki ostatnich czterech miesięcy. Między innymi plantatorzy z Głuchowa powiatu skierniewickiego otrzymali z 1 hektara 500 kwintali buraków cukrowych.

Tych kilka cyfr zetempowskiej działalności produkcyjnej ukazuje wyraźnie wejście młodzieży wiejskiej w realizację Planu 6-letniego.

W szkołach rolniczych woj. łódzkiego w czasie od obrad Rady Naczelnej ZMP, przeszło przeszkolenie 1.370 młodzieżowców, którzy w grudniu b.r. rozpoczynają już pracę w PGR-ach, POM-ach, spółdzielniach produkcyjnych. Młodzież zetempowska uczy się poza tym zawodu rolniczego na 349 zespołach szkoleniowych Przysposobienia Rolniczego. Poznaje tu agrotechnikę, wzorową gospodarkę kolektywną, czerpie doświadczenia z literatury radzieckiej, uczy się stosowania nowych metod uprawowych na 17 poletkach doświadczalnych. Zdobywa wiedzę zawodową na kółkach znawców traktora i kółkach miłośników maszyny, zorganizowanych w POM-ie w Rawie Mazowieckiej. Uzbraja się ideologicznie na kursach partyjnych, podnosi poziom ideowo-polityczny, uczęszczając na szkolenie polityczne, przy czym liczba uczestników tych kursów wzrosła w ostatnim okresie do 18 tysięcy zetempowców (w tym na wsi 12 tysięcy). Młodzież zetempowska idzie także walczyć o plany w spółdzielniach produkcyjnych. Na trzydniowych seminariach przeszkolono ponad 300 aktywistów z wiejskich kół, którzy wraz z grupą agitatorów, przeszkoloną w Woj. Ośrodku Szkoleniowym ZMP docierają tam w teren, gdzie tworzą się spółdzielnie produkcyjne, gdzie trzeba być pomocnym Partii.

Partia liczyła na zetempowców w ostatnich czterech miesiącach. Zetempowcy wiejscy nie zawiedli Partii przy organizacji spółdzielni.

W tej akcji i podobnie w walce o plan, zetknęli się młodzieżowcy z wrogiem klasowym. Jak żołnierze rewolucji, uzbrojeni w zapał i entuzjazm do nowej, socjalistycznej przyszłości, ruszyli na front walki klasowej. W tych ostatnich czterech miesiącach doszło do bezpośredniego starcia zetempowca z kułakiem.

Pomoc niesiona przez zetempowców w akcji skupu zboża wyraziła się zorganizowaniem 63 młodzieżowych trójek zbożowych, których zadaniem było dotrzeć tam, gdzie zachodziła obawa nie wykonania planu skupu. 189 zetempowców wyjechało w teren. Wykryli oni niejednego bogacza. W niejednej gminie jechali zetempowcy w listopadzie na czele 300 furmanek, udekorowanych transparentami, pełnych zboża, odstawiając je wbrew woli kułaków na punkty skupu.

Bezpośrednie starcie z wrogiem klasowym, uzbroiło młodzież zetempowską w nowy oręż walki. Rozpoczęły działalność tak zwane brygady lekkiej kawalerii. Powstało ich 49. Zadanie brygad to walka z dywersją, sabotażem, wyzyskiem.

Brygady lekkiej kawalerii zajęły się również sprawą parobków, pracujących u bogatych chłopów. W rezultacie 123 wyzyskiwanych chłopców zdobyto dla organizacji. Część z liczby byłych parobków, skierowano do szkół przysposobienia przemysłowego, 29 pracuje w Młodzieżowej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Chociborzu.

Pomocą Partii stały się także brygady lekkiej kawalerii w dniach wymiany pieniądza i powszechnego spisu ludnościowego. W akcji wymiennej brało udział w woj. łódzkim 4.800 młodzieży. Młodzież ta starała się jak najsprawniej przeprowadzić wymianę, jednocześnie dokonując kontroli w sklepach prywatnych i uspółdzielczonych. W toku przeprowadzonych 730 kontroli zdemaskowano wiele prób spekulacyjnych ze strony prywatnych handlarzy.

Młodzież zetempowska biorąca udział w skupie zboża, wymianie pieniędzy i spisie powszechnym podwoiła swoje siły i wysiłki w walce z wyraźnie działającym wrogiem.

W łowickim powiecie w ciągu tylko dwóch miesięcy powstało 14 nowych kół, zrzeszających 273 członków. Podobnie w powiecie piotrkowskim przybyło 71 kół, przy czym w samej tylko gminie Ręczno zorganizowanych w ZMP jest 80 procent. młodzieży. Ale już w Praszce powiatu wieluńskiego na 1.500 młodzieży, należy do ZMP zaledwie 168. Stanowi to 13 procent. W powiecie rawskim na 17 spółdzielni produkcyjnych tylko 9 ma koła zetempowskie liczące 193 osoby, podczas gdy w tych spółdzielniach jest 372 chłopców i dziewcząt w wieku zetempowskim. W łęczyckim w 17 PGR-ach jest tylko 63 zetempowców, a 200 nie. W powiecie łaskim do dziś 279 młodzieży nie jest w organizacji, mimo iż ta młodzież chce należeć do organizacji.

Przykładów takich nasuwa się po naradzie wojewódzkiej wiele. Dlatego nasuwa się jednocześnie pytanie, dlaczego łódzkie ZMP, mając tak bogaty dorobek pouchwałowy, na tym odcinku wykazuje zaniedbania?... Dyskutujący nazwali to brakiem czujności, bo skoro organizowano brygady lekkiej kawalerii, skoro zetempowcy wydobywali parobków od bogaczy, to trzeba było ich aktywizować. Skoro powstawała spółdzielnia produkcyjna, w której wkład miała młodzież zetempowska, trzeba było odrazu młodzież niezrzeszoną wciągać do ZMP. Skoro ożywała świetlica na PGR-rze pod wpływem ZMP-owców, należało młodych robotników także przygarniać do organizacji. I tu łódzka organizacja ZMP popełniła błąd. Nie zrozumiano dostatecznie uchwał Rady Naczelnej, nie doceniono wskazań Partii. A przecież silne liczebnie, zdrowe ideologicznie ZMP, to mocne ramię kierowniczki klasy robotniczej. Tego Partia spodziewa się od zetempowców.

Partia liczy na nas.

Andrzej Wera

JÓZEF POGAN

NA GROMADZKIM ZEBRANIU

Zebranie rozpoczęło się od powitania obecnych przez sołtysa. Po powitaniu zaczął on tymi słowy:

— Szanowni Obywatele i Obywatelki! Po wykonaniu trzyletniego planu przez cały naród, wchodzimy na próg planu sześcioletniego! Cały nasz naród czekają wielkie trudy, ale i wielkie z tego wyniki! Na posiedzeniu Gminnej Rady Narodowej uchwalono co się w sześcioletnim planie dlo cały gminy zrobi! Na przykłod w naszy wsi mo powstać murowano szkoła, bo przecie nie wypada, żeby tak dalej dzieci uczyły się w wynajętej chałupie chłopskiej, wyszutrowana droga przez wieś, nowy most na rzyce, młyn, elektryfikacja, radiofonizacja, zwiększynie uprawy zboża i hodowli krów i świń, ukulturalnienie ludzi i tym podobnie!

— Godać dalej — mruknął ironicznie Konicki.

— I kołchoz — rzucił ktoś z kąta.

Zebrani poruszyli się i rozglądali po sobie. Ten i ów uśmiechnął się.

— Drwiny i żarty sobie robicie z poważnych spraw na zebraniu! — zaczął sekretarz partii Gajnowicz.— Że niektórym nie w smak obecny ustrój—to rozumiem, ale żeby część średniaków i biedaków dawała posłuch wrogim podszeptom — tego już wcale nie rozumiem!

— Ano, przecie postęp w świecie musi bąś — uzasadniał Bibuła — to i dzieci posyłomy do gimnazyjów i innych skół. Cóz, zawdy chłop mo bąś ciemny, hy? A ze roboty dlo nikogo nie brakuje — to lotego, ze Polska zniscono. Cy nie tak?

Paru chłopów jęło się uśmiechać i szeptać:

— Posyłom dzieci do gimnazyje, bo nie chce zeby były parobkami w kołchozie.

— Jużci, jużci.

— To tak, Bibuło, pojmujecie obecny ustrój ludowy? — jął go strofować Gajnowicz. — Według was upowszechnienie nauki jest skutkiem światowego postępu. Taki odrazu skok, gdy w ostatnim roku przed wojną tylko dzieci od dwu bogaczy i jedno od organisty kształciły się w gimnazjum. A dziś uczy się ich tam przeszło piętnaście. Gadacie, że roboty dość, bo Polska zniszczona. To czemu gdy przed wojną nie była zniszczona, przynajmniej czwarta część tutejszej ludności chodziła głodna, bosa i obstrzępana? Co na to powiecie?

Bibuła otwarł gębę, lecz uprzedził go Konicki:

— Wszyćko niby dobrze, pieknie, ładnie, jak powiadocie, ale teroz prowdziwe gospodarstwa podupodajo i cały noród traci na tym. Nie dostane nawozu, zelaza i jesce do tego trza za pół darmo sprzedawać zboze. Cóz na to poradzicie, hy?

— Acha, tu was boli — chwycił go za język Gajnowicz. — Te „prowdziwe gospodarstwa" — to kułackie, gromadzące dorobki kosztem biedoty. Słuchajcie wszyscy, z czym to Konicki wyskoczył!

— Przecie... przecie prowdem pedzioł — jakął się — ze w rolnictwie nie idymy naprzód...

— Głupstwa plecie! — krzyknął ktoś ze środka sali. — Nie idymy naprzód, a cymu nie ma głodnych jak przed wojną? Skąd tyn chlyb?

— Prowda! — przytaknęło kilku.

— Rodźmy co momy radzić, bo skoda casu — poprawiał się speszony Konicki.

— Jużci rodźmy! — padło kilka głosów.

Teraz rozpoczął na nowo sołtys.

— Dla poprawy życia całego narodu plan sześletni musi bąś w całym kraju wykonany. Musi tyż bąś wykonany i w naszy wsi! Rząd nam dopomoże różnymi kredytami, ale my wspólną pracą musimy go wykuś. Wykonanie planu nie zrobi się jakimiś uchwałami rządu, ministry nic nie poradzą, ino cały noród musi się zabrać do tego! Jak już pedziałem, trza wybudować drogę przez wieś, szkołę, świetlicę, podnieś hodowlę, zbiory i tym podobnie. Ale i Krakowa od razu nie zbudowali — my tyż stopniowo musimy się zabrać do wykonania planu!

— Godojcie od cego trza zacąć? — padły z paru ust zapytania.

— Myślę, że od drobnych a pilnych spraw i od podniesienia produkcji, żeby sobie stworzyć warunki do dalszych prac. Trza wydać walkę pijaństwu, analfabetyzmowi, prywatnej inicjatywie, czyli nie kupować w tych dwu sklepach prywatnych, ino w spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, trza chętnie i umiejętnie zabrać się do podniesienia hodowli i uprawy zbóż, trza wynająć jaką izbę na tymczasową świetlicę, rozpowszechniać czytelnictwo gazet i książek i to i owo. A z robót ważniejszych: wyszutrujemy w tym roku drogę przez wieś, wybudujemy most na rzyce i pomyślimy zrobić jaki początek co do budowy szkoły w przyszłym roku.

— Hm, hm, ani sie cłekowi nie śniło, ze jak nie kupis w sklepie prywatnym to będzie walka o plan sześletni — poskrobał się któryś chłop po głowie. — Abo ze i cytanie i walka z pijaństwym tyz do planu nolezy. Hm, hm, kto by wiedzioł...? — kręcił głową.

Zawrzało głośnym śmiechem. Ten i ów dogadywał:

— Abo słuchanie muzyki przez radio.

— Ha! ha! ha!

— Picknie, ładnie — podjął chytrze kum Konickiego, bogaty Warga — ale zacnijmy sześletni plan z Bogiem. Bo powiadom święcie, ze bez Boga ani do proga. Wszyćkie sprawy na świecie są jak bańka mydlano, a zycie dusy wiecne i Bóg wiecny. Z Bogiem nikt nie nawojuje, jak nie nawojowoł na przykłod Hitler. O tym niech każdy pamięto, a nie zbłądzi.

— O co wam chodzi? — zapytał Gajnowicz.

— No, kościoła ni mogymy pominąć, bo my przecie nie jakiś dziki noród.

— Ni mogymy pominąć — poprawił Konicki — i musimy go w tym roku odnowić. Jak z Bogiem zacniemy, to i plan sześletni bez więksych trudów przy pomocy Boga wykonomy.

Wśród zebranych powstało pewne poruszenie.

— Nawet prowde oba godajo — przytaknęło niepewnie parę głosów. — Som rząd nie chce walki z kościołem i idzie mu na rękę.

— Jużci, jużci — potwierdziło znów paru. — Bez Boga ani do proga, jak pedzioł Warga.

— Tak jest — wyrzekł z naciskiem chudy Bibuła. — Duza bezbożniki nawojowali z budową wieży Babel? Nojwięksо mądrość świata w porównaniu z boską jest głupotą.

— Dziwactwa! bujdy! — zaprzeczyło kilka głosów — bo cóz mo piernik do wiatraka. a nase szutrowanie drogi do jakiejś tam wieży, hy?! Komety pieprzycie!

— Pewne, za komety! bujdy! — przytaknęło znów kilku.

Gajnowicz, Łubek i inni słuchając, patrzyli bystro w stronę przeciwników. Zwłaszcza Gajnowicz, któremu zmarszczyły się brwi i w oczach zaświeciły iskry. Zdawało się, iż wybuchnie gniewem i oburzeniem, lecz zaczął poważnie:

— Pokazaliście kaj was boli. Zasłaniacie się przewrotnie Bogiem, by przeszkodzić gromadzie w dobrych poczynaniach... w poprawie swego bytu na przyszłość. Znomy się i na takich chwytach. Kościół jest jeszcze w niezgorszym stanie i nic się o jego odnowieniu dotychczas nie mówiło, dopiero teraz, gdy wkraczamy w plan sześletni. To ino dlotego, by przeszkodzić rozbudowie wsi, bo wiadomo, ze jakby sie ludzie zabrali do odnowienia kościoła, to by już innym koniecznym pracom trudno było podołać. Przynajmnej każdy uciułany grosz każda chwila czasu przez rok czy dwa trzeba by na kościół oddać. Czy więc pomysł odnowienia kościoła nie jest rzucaniem kłody w poprzek drogi do wykonania sześletniego planu w naszej wsi?! Sam rozum dyktuje, że trza robić to, co do życia najpilniejsze!

— Tak jest! Tak jest! — padły okrzyki.

— Niezupełnie — doleciało z kąta.

— Już, bo kościoły były, są i bedo.

Konickiemu i Wardze dodało to odwagi.

— Jo nie walce z planem, ino obowiązkiem chrześcijanina jest wiernie Bogu służyć. Popierom dobro sprawe, bo głos sumienia tak mi nakazuje. Więcy się boje Boga, jak ludzi — spojrzał szyderczo na Gajnowicza.

Twarde te słowa zdziwiły zebranych. Wszystkie niemal źrenice utkwiły w Gajnowicza. Ten stracił już poprzedni spokój i zaczął się denerwować:

— Sumienie wam nakazuje! W czasie okupacji, gdy was Niemcy zamianowali sołtysem, tyż wam sumienie nakazywało na jednomorgowych biedaków nakładać kontyngenty zboża i ziemniaków, co?! Wiadomo, że nie oddawali, bo nie mieli co, ale za darowanie musieli wam w gospodarstwie odrabiać! Do Niemiec na roboty też biedaków wyzigowaliście. Też wam sumienie dyktowało płacić we wojne biednym robotnikom za dzień na niecałe kilo zboża?! No, to wasze sumienie musi być czerniejsze od komina wewnątrz!

— Ha! ha! — roześmiali się niektórzy.

Warga ujął się za nim.

— Gajnowicz, pokoż mi choć jednego człowieka bez grzychu.

Gajnowicz nie zwracał wcale uwagi na te słowa i mówił dalej:

— Zebrani, zabieramy się w miarę sił do wspólnej pracy dla poprawy bytu?!

— Pewnie, pewnie! — sypnęły się odpowiedzi. — Drogę przez wieś trza wyszutrować! Most na rzyce tyż konieczny.

— Po wiele by to wypadło z numeru? — burknął Konicki.

— Co, z numeru chcecie? — posypały się sprzeciwy. — Hektary trza obciążyć!

— Zgoda! Pisać w uchwale!

— Rozpoczniemy tyż składki w tym roku na budowę szkoły. Maksymalne opodatkowanie na szkołe może wynosić pięćset złotych z hektara. Jak bedymy mieli jaki taki fundusz, to samorząd przyjdzie nam z pomocą. Kto za tym?!

— Zgoda! Zgoda!

Sprzeciwiło się paru i znów rozpoczęła się długa i zaciekła dyskusja. Gajnowicz i Łubek dość się nakłapali, zanim zachęcili zebranych. Składki na budowę szkoły zostały uchwalone.

Józef Pogan

SEWERYN SKULSKI

ODWAŻNIE, OTWARCIE, RAZEM!

W dniu 14 grudnia otrzymałem z „Gromady" odpis obszernego anonimowego listu. Redakcja „Gromady" radzi mi zainteresować się tym anonimem, gdyż doświadczenie mówi, że niektóre anonimy podają prawdziwe fakty. Anonim pochodzi ze wsi Choczeń, gm. Ligowo, pow. Lipno. Wieś ta położona jest od mojej wsi 22 km. Anonim domaga się pomocy od redakcji dla wsi w walce z bogaczami, ich poplecznikiem sołtysem, woła o odpowiednie pomieszczenie szkolne, oskarża jedną z „dziedziczek", wzywa do walki z wrogiem klasowym, domaga się światła elektrycznego i warunków dla nauczania dzieci takich, o jakich się pisze dziś w gazetach, że są w Polsce Ludowej.

Siadam na rower i jadę przez Skępę, Ligowo do Choczenia. U sekretarza Kom. Gm. PZPR w Ligowie zaciągnąłem niektórych informacji. Przekonuję się, że anonim swoje twierdzenia opiera na faktach. Sekretarz poleca mi przede wszystkim udać się do tow. Lewandowskiego, członka Komitetu Rodzicielskiego w Choczeniu. Tow. Lewandowski opowiedział mi szczegółowo o życiu wsi przed wojną i o obecnym, wymieniając ludzi i wypadki. Zaprowadził mnie, gdzie chciałem i pokazał co chciałem. Nie polegałem jednak na informacjach samego tow. Lewandowskiego. Odwiedziłem poprzednio na wsi kilka innych rodzin biedniackich, mówiłem z kierownikiem szkoły i nauczycielką. Wszyscy ci, którzy mnie informowali to w większości ludzie uczciwi i dobrzy, ale nie potrafią wysnuwać wniosków z tego, co się dokoła nich dzieje. Jednakowoż ktoś tam jest dosyć świadomy, bo chociaż niewprawnym pismem ale piękny i treściwy anonim napisał. Nie dociekałem jednak kto, ale sprawę głębiej poznałem.

Za sanacji 2 ludzi miało tylko w Choczeniu „znaczenie", dziedzic folwarczku i drugi dziedzic pan Borowski, właściciel pałacyku, 15 ha gruntu i miejscowego młyna a dodatkowo kamienicy w Sierpcu. Młyn dla pana Borowskiego był kopalnią złota. Pan Borowski był wielkim zwolennikiem władzy sanacyjnej, bo jakżeby nie? Nikt się nie wtrącał, jak w swoim młynie biedotę chłopską „załatwia" i nikt go wówczas nie mógł zmusić do odszkodowania dla robotnika, który przy pracy w jego młynie utracił wszystkie palce i dłoń do połowy. Tą ofiarą pana Borowskiego był właśnie tow. Lewandowski.

Gdy okupant uciekł przed Czerwoną Armią, pan Borowski zaczął grać przed miejscową biedotą rolę jej obrońcy i przyjaciela. Zaraz mały domek koło swojego pałacyku ofiarował dobrowolnie na szkołę. A ofiarował czyli „dał" nie głupio! Nie rejentalnie, tylko tak sobie z dobrego serca. Bo i po co rejentalnie? Pan Borowski potajemnie współpracował z bandami, które miały na celu mordowanie aktywu demokratycznego i przywrócenie władzy sanacyjno - obszarniczej, więc chciał łatwo po zwycięstwie domek odebrać.

Pan Borowski grałby długo rolę apostoła oświaty i przyjaciela biedoty wiejskiej, gdyby nie te 6 lat, które wyrokiem sądowym dostał za wrogą działalność przeciw Polsce Ludowej.

Pana Borowskiego nie ma, ale została pani Borowska, która nie mniejszą „filantropię" pragnie odegrać we wsi i także dla „dobra" biedoty. Pani Borowska w swoim młynie ma motor produkujący energię elektryczną. Ale za roczne oświetlenie jednego mieszkania działkowicza, pani Borowska liczy sobie trzy dni odrobku w roku. Tu filantropijna gra pani Borowskiej przekształciła się w grubą kombinację. Ona nawet chętnie wytworzy tyle energii elektrycznej, ile potrzeba dla całej wsi, ale na tych samych warunkach, tj. 3 dni odrobku za oświetlenie jednego mieszkania.

Rzecz wiadoma, gdy ta kombinacja się uda, pani Borowska jednym palcem nie przyłoży się do obróbki i sprzątnięcia ze swoich 15 ha. Zrobi to biedota wiejska. A jaki koszt pani Borowska poniesie w wytwarzaniu energii elektrycznej? Wody w stawie i bystro płynącej rzece nie zabraknie, pani Borowska wody nie kupi, a będzie opinia, że pani Borowska bardzo wiele robi dla dobra wsi i biedoty.

Takie to wielkie serce było pana Borowskiego dla swojej wsi, a dziś pani Borowskiej. Prawda jak łatwo poznać tę „dobroć" bogacza, a jednak do dziś tak ciężko jest niektórym, nawet pośród biedoty odróżnić te fałszywe pozory od zamaskowanej wrogości. Do dziś u niektórych pan Borowski i pani Borowska mają tytuł „dobrych bogaczy".

Anonim oskarżał sołtysa, nie podając jego nazwiska, że utrudnia walkę z bogaczami, a przede wszystkim idzie na rękę dziedziczce Borowskiej. Anonim miał rację. Sołtys Smoliński Jan, pomimo że pochodzi z biedniackiej rodziny i jest działkowiczem, cenił „szczerość i dobroć" bogaczy ponad interes swojej klasy, biedoty wiejskiej. Czy to chodziło o skup zboża, podatek czy o inne nakazy. Kulacy choczeńscy pierwsi wiedzą, kiedy będzie chodzić trójka zbożowa, zanim sołtys raczy gromadzie urzędownie ogłosić.

Anonim miał wiele racji, ale niech autor anonimu wie, że samymi anonimami bogaczy nie zwalczy, szkoły nie zbuduje, światła elektrycznego wsi nie da, sołtysa poplecznika bogaczy nie zmieni, lokalu świetlicowego nie zrobi. Korespondent, który tam przyjedzie na skutek anonimu też sam nie podniesie kulturalnie i gospodarczo wsi, nie zwalczy analfabetyzmu jaki tam istnieje i nikogo za rękę nie weźmie, aby rozkazać co i jak robić. Korespondent jedynie może sprawdzić, czy anonim miał rację. Miał rację i dlatego cała Polska się dowie, że w Choczeniu jest źle, że Choczeń jest wsią zapomnianą, że organy partyjne i samorządowe mało się interesują Choczeniem.

Ale, bracie choczeński, przede wszystkim ty sam zadecydujesz, co i kiedy na lepsze w twojej wsi się zmieni. Początek już jest. Po przybyciu nowej i młodej nauczycielki, Słupeckiej, w ZMP znalazło się 25 młodych chłopców i dziewcząt. Partia liczy już 8 członków. Ale to mało. Ty musisz przejąć młyn, abyś miał światło elektryczne bez odrabiania trzy dni w roku. Ty sam musisz zmienić sołtysa. Ty sam przyczynisz się do natychmiastowego rozpoczęcia budowy szkoły, ale nie pisaniem anonimów, lecz otwartą i śmiałą walką z bogaczem, mobilizując całą gromadę biedoty. I na nową słoneczną a przestronną szkołę fundusze się znajdą, gdy Polska Ludowa zobaczy, że walczysz, pracujesz, organizujesz, podnosisz swoją wieś kulturalnie, gospodarczo. Szczerej i ofiarnej pracy Polska Ludowa zawsze i wszędzie pomoże.

Anonim był dobry, ale aby cel osiągnąć, anonimów więcej nie piszcie. Walczcie otwarcie i nie w pojedynkę. W słusznej sprawie cała wieś pójdzie za wami.

Seweryn Skulski
Karnkowo

„LEKKA KAWALERIA"

Nasza wieś jest wsią najbardziej zacofaną na terenie gminy Kampinos. Jest u nas 9 kułaków, którzy są głównymi nosicielami poglądów kapitalistycznych. Nasi kułacy w planowym skupie zboża oddali jedynie po kilka metrów żyta, resztę ukryli, tłumacząc się, że już nic nie mają. Trzeba było dopiero zdecydowanej akcji nowego koła ZMP w Popowie, aby wykryć ukryte przez nich zapasy zboża. Kułak Kazimirski w Zabostowie mówił, że nie ma nic, że musi sam pożyczać zboże i nie ma z czego oddać. Przy przymusowym omłocie u tego kułaka znalazło się jednak około 40 q żyta. Inny kułak Więcek Antoni na naszej wsi trzymał od półtora roku służącą, małoletnią koleżankę Duranowską Mariannę ze wsi Gągalin Płd. Ona była główną siłą roboczą u tego kułaka, oprzątała konie, pasła krowy, kopała ziemniaki, podbierała przy żniwach itp. Ta służąca za parę metrów zboża i kilka kwintali ziemniaków rocznie, musiała pracować bez wytchnienia na pana Więcka i na jego synów, których posłał na wyższą uczelnię. Z nadmiernej pracy służąca w końcu zachorowała. Więcek wprawdzie odwiózł ją do szpitala, ale za leczenie nie myśli nawet zapłacić, mówiąc „przecież to nie jest moja córka, niech płacą rodzice, ja nie mam z czego płacić, nie mam nawet metra zboża i muszę kupować do życia". A tymczasem ma on przeszło pół stodoły zboża nie mniej niż około 30 q po wymłóceniu. Ma więc czym zapłacić szpital, ale szkoda mu wydać parę złotych na dziewczynę, która go żywiła.

Józef Czapnik
wieś Popów, gm. Kampinos,
pow. Łowicz

ŻYWOT, JAKICH WIELE

Ojciec mój pracował piętnaście lat u dziedzica Dobrowolskiego w majątku Gudkowice. Mając 12 lat już musiałem iść na służbę do bogaczy. Kiedy mnie godzono pierwszy raz, to mówiono nawet i o szkole, że będę do niej chodził, a jak się okazało później, to tylko tyle miałem, że mi jeść i to licho dawano. Jak u nas w domu nie było co jeść i matka przyszła do mego gospodarza, to dał jej za moją pracę parę kartofli, a późną jesienią jak się skończyło pasienie krów, odesłał mnie do domu nago i boso.

Jak przyszła wiosna poszliśmy z bratem do nowej służby do kułaka Jareckiego Józefa we wsi Kopiec, gmina Zdechlinek (powiat Rawa Mazowiecka), który miał 25 mórg ziemi. W dzień roboczy pracowałem przy koniach, w niedzielę pasłem krowy, bo gospodarz i jego dzieci chodzili na spacery. Jedliśmy z bratem stale katofle z barszczem, ledwo że okraszone, a on jadał z rodziną zawsze coś lepszego. On spał w domu, w łóżku pod pierzyną, my z bratem w oborze z krowami i końmi. Gdy brat zachorował to nawet nie zawiózł go do domu sam, ale prosił sąsiada, który go nawet do domu nie dowiózł, ale kazał bratu choremu zejść na drodze, kawał od domu. Taką tylko zapłatę otrzymał od pana Jareckiego mój brat za trzy lata pracy.

Ja za dwa lata pracy u tego kułaka otrzymałem dwa króliki i to było wszystko.

Od roku 1946 pracujemy obaj z bratem w PGR — Prusy i zaczęło się dla nas nowe życie. Przed wojną to człowiek nie miał czasu przeczytać nawet gazety i książki, i nic nie wiedział co się w Polsce i za granicą dzieje. Dziś można rozwinąć inaczej swe życie niż przed wojną.

Choć i teraz nie wszystko jeszcze jest tak, jak potrzeba .W naszym PGR produkcja podnosi się w górę, ale ogród zarośnięty zielskiem, bo nie ma jak zaorać. A tymczasem para koni stoi stale od 10 miesięcy do dyspozycji kierownika Galickiego, który jeździ nimi nie tylko służbowo, ale i na polowanie. A jak trzeba wysłać konie po przedstawiciela partii, który przyjeżdża na zebrania, to żałuje i bryczki, a daje wóz, w który wchodzi 20 metrów kartofli.

Marian Malinowski

ZŁY AGITATOR PSUJE TYLKO ROBOTĘ

Bieda gdy na zebranie przyjeżdża z powiatu delegat nieprzygotowany. Z niedomówień takiego delegata natychmiast korzysta wróg klasowy. On już te niedomówienia przerobi na swoje, puszcza bzdury, że to tak powiedział delegat z powiatu. Od razu wielu chwiejniejszych chłopów upada na duchu, nie wie czego się trzymać i za kim iść. Takich kiepskich agitatorów mieliśmy u siebie w Ostrowiu w czasie Narodowego Spisu Powszechnego. Różne plotki szerzyły się, przyjechali więc do nas delegaci z powiatu. A że ludzie u nas wolno się schodzą na zebranie, dawaj najpierw do spółdzielni na kieliszek. Wypili (było ich dwóch) i później na zebranie. Jeden (widocznie z „tęższą" głową) jeszcze jako tako mówił, choć bez końca „dookoła". Ale drugi zaczął się plątać. Raz mówił towarzysze, drugi raz panowie, obywatele, koledzy. Plótł że podpisy na formularzu spisowym to nie są żadne podpisy na kołchozy, bo u nas tego nie było i nie będzie. „Mówcie ludzie śmiało, co myślicie — nic wam za to nie zrobimy, choć wypiliśmy ćwiartkę" — plótł dalej i tak do końca. Jaka korzyść z takiego zebrania i z takiego agitatora, któremu język się tylko plątał? Plotki nie tylko nie ustały, ale zaczęły się nowe.

Agitatorzy! Podnoście swą wiedzę nieustannie, bądźcie świadomi tego co mówicie i jaki jest skutek waszych przemówień. Bądźcie czujni, bo tylko wtedy spełnicie wasze zadanie w toczącej się na wsi walce klasowej z kułactwem, niedobitkami reakcji i ich plotkarstwem.

Henryk Taborek
wieś Ostrów, pow. Włoszczowa

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-80. Tel. Redakcji 751-80 89. wewnętrzny 23 i 80.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN.-OSW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16. Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 8/5
B-133471